



*Parmett Doris*



*Namiętności 08*

*Modelka*

# Rozdział 1

Doktor Peter Reimer pochylił się, splótł ręce i powiedział dobitnie:

- Musisz odpocząć. Jedziesz na wakacje.

Sassy wyprostowała się i zacisnęła ręce na brzegu biurka.

- Peter, ale to jest szantaż.

- Wiem - przytaknął z błyskiem w oku i zamknął kartę swej najsłynniejszej pacjentki.

Znał ją, odkąd miała dwa lata. Teraz, mając dwadzieścia trzy, była ponętą kobietą. W owalu twarzy błyszczały wspaniałe, wyraziste oczy. Reprezentowała typ urody, który kochała kamera.

- Tak czy inaczej, Sassy, wyjeżdżasz. Czy do ciebie nie dociera, że zemdląłeś na planie? Jeśli nie odpoczniesz, nie podpiszę twojej polisy ubezpieczeniowej i nigdy nie ukończysz zdjęć.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę wyjechać. Chciałabym, ale to w ogóle nie wchodzi w rachubę. Matka podpisała już kontrakt na stroje sportowe Jamie Rudolpha. A potem film.

Peter wertował notes z adresami, aż znalazł to, czego szukał. Wziął pióro do ręki.

- Sassy, nie masz wyboru. Wyjedź z Nowego Jorku, odetchnij świeżym powietrzem, pożyj trochę normalnie. Nie jesteś szczęśliwa. Oboje o tym wiemy.

Sassy szarpnęła zapięcie torebki. Czy tak łatwo było ją przejrzeć?

- Ależ jestem szczęśliwa. Mama jest zachwycona moją karierą.

- Sassy - ton doktora był poważny - obserwuje cię od lat. Leczyłem cię, gdy miałaś siedem lat i cierpiałaś na bóle brzucha z powodu rozvodu rodziców.

W oczach dziewczyny zabłysły łzy na wspomnienie ojca, który

odszedł z jej powodu.

- Pracuję na chleb - wyszeptała.

- Bzdura. Twoja matka jest osobą utalentowaną. Wiem, że ją kochasz i że czujesz się wobec niej nie w porządku. Ale ktoś musi powiedzieć ci prawdę. Matka może reprezentować również inne modelki. Kochanie - Peter mówił dalej łagodnie - lubię twoją matkę. Naprawdę. Ale w filmie masz grać ty. Czy masz na to ochotę?

Wargi Sassy zadrżały. Peter był jej przyjacielem i powiernikiem.

- Wiesz, Pete, chciałabym zostawić to wszystko i projektować ciuchy. Tylko to chcę robić i wiem, że jestem w tym dobra.

- I w porządku. Zrób to - powiedział. - To chyba jedyna szczerza wypowiedź w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Spojrzała na niego niepewnie i powiedziała:

- Czy chcesz powiedzieć, że to omdlenie nie było przypadkowe? Że sama tego chciałam?

- To jest trochę bardziej skomplikowane, ale jesteś blisko.

Podświadomość podpowiada ci, że czas coś zmienić. W tym kołowrotku, w jakim pracujesz, wszystko kręci się zbyt szybko. No, ale dość gadania. Jeśli matka będzie się sprzeciwiać, zacytuj jej to, co powiedziałem o ubezpieczeniu. Czy byłaś już kiedyś na ranczo? To wspaniałe miejsce na odpoczynek i odzyskanie równowagi.

Sassy od razu poczuła się lepiej. Rozluźniła się. Zawsze chciała pojechać na ranczo. Jej przyjaciółka Beth, również modelka, opowiadała jej kiedyś o napotkanych tam, niespotykanych gdzie indziej ilościach przystojnych mężczyzn. Powiedziała, że pobyt na farmie należy do niezapomnianych przeżyć. Sassy wyobrażała już sobie siebie śpiącą do południa, wylegującą się przy basenie, popijającą drinki i pochłaniającą góry zakazanych kalorii. A nocą - taniec pod gwiazdami w ramionach przystojnego kowboja.

Peter przerwał te mrzonki. Napisał na kawałku papieru nazwisko i podał Sassy.

- Mój znajomy, Luk Cassidy, ma ranczo niedaleko Winnemucca w Newadzie. Zadzwoń do niego i wszystko załatwię.

Luk Cassidy. Już samo nazwisko miało w sobie coś z Dzikiego

Zachodu. Sassy zamyśliła się. Zastanawiała się, czy ten kowboj będzie podobny do Redforda czy raczej do Newmana.

Peter odłożył pióro.

- Obiecuję ci, że ten pobyt będzie niezapomniany.

- Jak wygląda ranczo Luka Cassidy? - zapytała, pragnąc dowiedzieć się, na jakie rozrywki mogą liczyć goście.

Peter odprowadził ją do drzwi i skinął na następnego pacjenta. Znając Luka pomyślał, że ten to się nie da ustrzelić. Jaka szkoda, że nie będzie mógł obserwować spotkania tych dwojga.

- Kochanie, chętnie bym pogadał, ale mój następny pacjent jest naprawdę chory. Baw się dobrze. - Uśmiechnął się pod wąsem, zamykając drzwi.

Phyllis Shaw, małeńka, pełna energii blondynka, przechadzała się po pokoju córki. Machając wypielęgnowaną dłońią w kierunku walizek leżących na łóżku, powiedziała:

- Sereno, zgadzam się, że musisz odpocząć, poradzę sobie z Jamie Rudolpho, ale dlaczego zaraz ranczo? Nikt nie wie, gdzie ono jest. Pojedź chociaż do Palm Springs. Zaraz zadzwonię do znajomych.

Sassy złożyła bluzkę, zamknęła walizkę i uśmiechnęła się szeroko.

- Mamo, życz mi dobrej zabawy.

- Jeżeli się przy tym upierasz, zostaw mi przynajmniej telefon do tego zakazanego miejsca i obiecaj, że nie będziesz przesiadywać na słońcu. Nierównomierna opalenizna jest klęską dla modelki. I nie jedz za dużo. Te okolice znane są z tuczających barbecue i obfitych deserów. Pamiętaj, że na zdjęciach wygląda się grubiej.

Sassy zaśmiała się. Nic się nie zmieniło.

- Dzięki. Pocałuj mnie i powiedz, że cieszysz się, że jadę.

- Cieszę się, że jedziesz - powiedziała matka bez przekonania i pocałowała córkę.

- O rany - powiedział Luk Cassidy, przesuwając do tyłu wyblakłego stetsona. Przypomniał sobie wszystkie powody, z jakich nie powinien być na lotnisku. Jego miejsce było na ranczo. Ale Peter tak go przycisnął, że w końcu zgodził się, byleby tylko jak najszybciej wrócić do roboty.

Zaczął w myślach wymieniać, co ma do zrobienia. Kojoty zabijają cielaki. Deszczu nie było od tygodnia. Kombajn jest zepsuty i połowa alafy pozostała nietknięta, a potrzebował jej na zimową paszę. Nie można nic zrobić, dopóki sprzęt nie zostanie naprawiony. A do tego jego ludzie byli wściekli, bo Maria, najlepsza kucharka na zachód od Missisipi, nagle musiała wyjechać. Pojechała pomóc siostrze, która urodziła wcześniaka. I jakby tego nie było dość, ten cholerny samolot z Reno miał opóźnienie. A zamiast oczekiwać jakiejś wymalowanej lali, powinien teraz szukać kucharki. I to szybko. Ciężko pracujący mężczyźni chcieli być pewni, że zostaną dobrze nakarmieni. Pewnego dnia ta jego dobroć wyjdzie mu bokiem. Nie starczało mu dnia. Doszło do tego, że poskarżył się Peterowi, że nie ma szczęścia.

- Może Sassy to zmieni - zasugerował Pete. Luk miał duże wątpliwości

- A dlaczego właściwie ona nie wybierze się do kurortu lub na jakąś szpanerską farmę? - pytał Petera. - Tutaj zanudzi się na śmierć. Mam co innego na głowie niż niańczenie delikatnej panienki.

- Daj jej szansę, Luk - wyklócał się Peter. - Obaj wiemy, że na szpanerskiej farmie wszystko jest sztuczne. Niech ona ci pomoże. Jej potrzebne jest świeże powietrze i cichy zakątek, gdzie będzie mogła przemyśleć kilka spraw. Uważam, że powinna przez jakiś czas pożyć jak normalny człowiek. Wkrótce zaczniesz kręcić film. Wiesz, co to znaczy.

Luk wiedział i nie chciał o tym myśleć. Przeżył w tej branży kilka lat. Był zawodowym kaskaderem i omal nie zginął. Materiał wybuchowy eksplodował tuż obok niego. Całe miesiące przeleżał w szpitalu. Ale tamten dzień był również szczęśliwy, bo Pete był na planie. To, że Pete działał szybko, uratowało Lukowi życie i nogę. To był jednak koniec kariery. W szpitalu miał dość czasu na przemyślenie swojego życia. W końcu za swoje oszczędności kupił ranczo. Zrobił użytek ze swej wiedzy o hodowli bydła i farmerstwie. Zanim został kaskaderem, zdobył dyplom w tej dziedzinie.

Wypadek otworzył mu również oczy na to, jakie są kobiety. Był akurat zaręczony z gwiazdą o wielkich ambicjach. Nie przejmował

się tym, że Cynthia rzadko wpadała do szpitala. Wmówił sobie, że przede wszystkim musi zająć się rehabilitacją. A gdy kupił ranczo, Cynthia przyjechała. Raz. Widziała jedynie pustkę tam, gdzie on widział piękno przyrody. W końcu postawiła sprawę jasno: "Tutaj będę się czuła jak w grobie: Muszę myśleć o swojej karierze".

Przesunął się i oparł but o budynek lotniska. Co takiego powiedział Pete? "Nie traktuj jej jak gościa. Daj jej jakąś robotę."

"To niech zajmie się gotowaniem" - postanowił Luk. Zadowolony był z tej decyzji wymuszonej potrzebą chwili. Jego ludzie mogli wiele wytrzymać, ale nie spodziewał się, że dziesięciu ciężko pracujących mężczyzn zrezygnuje z posiłków.

Sassy wyglądała przez okno samolotu zachwycona widokiem górskiego pasma Humboldta. Góry przypominały majestatyczne purpurowe czapy. W dole, jak gigantyczny wąż po pustyni, wiła się rzeka Humboldt Sassy poczuła dreszczyk emocji. Nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście zaczyna wakacje. Po raz pierwszy od lat była wolna jak ptak. Przypomniała sobie słowa pożegnania wygłoszone przez Beth: "Zainterесuj się najprzystojniejszym mężczyzną. I zabierz dużo seksownych ciuchów. Nie siedź cały czas nad projektowaniem strojów."

Z kwitami bagażowymi w kieszeni stała na schodkach i rozglądała się dokoła. Miała nadzieję, że Luk Cassidy nie zapomniał przysłać po nią samochodu. Zeszła po schodkach i idąc w kierunku terminalu zobaczyła zmierzającego w jej stronę wysokiego kowboja. Nisko na biodrach miał skórzany pas i przez chwilę oślepiło ją słońce odbite w klamrze. Serce Sassy zabiło szybciej, gdy zbliżył się i mogła się mu lepiej przyjrzeć.

Podszedł powoli miękkim krokiem. Znała wielu męskich modeli, którzy godzinami ćwiczyli przed lustrem to, co jemu przychodziło samo. Był wysoki i szczupły, o szerokich barach. Miał uwalane błotem buty, sprane dżinsy i niebieską bawełnianą koszulę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającą silne bicepsy. Emanował męskością.

Według wszelkich standardów ten przystojny kowboj był

uosobieniem kobiecych marzeń. "Jeśli pozostali też tak wyglądają - pomyślała Sassy - to wakacje zaczynają się od górnego C." Nieświadomie dotknęła językiem górnej wargi. "Dzięki ci, Peterze Reimer, że zmusiłeś mnie do wyjazdu - powiedziała w myślach. - Będzie mi tu dobrze."

Jakby na życzenie kowboj zdjął okulary i odsłonił oczy. "Hmm - pomyślała - niebezpieczne błyski." Oczy były czarne tak samo jak włosy, a włosy, jak przystało na prawdziwego kowboja, przydługie. Nad ładnie wyrzeźbionymi ustami zauważyła wąsy. Twarz miał opaloną i męską. Nie był ani Redfordem, ani Newmanem. Był przystojniejszy.

Luk czuł się tak, jakby robiono mu sekcję. Czuł również coś, co nie przytrafiło mu się już dawno - zainteresowanie kobietą. "Co jest, u diabła?" - pomyślał. Miał czas. Jej bagaż nadal był w samolocie. Otaksowała go, więc postąpił tak samo.

Była ładna. Jej twarz otaczała grzywka błyszczących w słońcu blond włosów. Skóra bez najdrobniejszej skazy, co go nie zdziwiło, bo wiedział, że modelki bardzo o siebie dbają. Prześliznął się wzrokiem po jej długich, zgrabnych nogach. Wyobraził sobie swoje ręce na skraju jej krótkiej spódniczki - zawsze "leciał" na dziewczyny w mini. Zarówno krótkie botki, jak i dopasowane kolorem do bluzki czerwone rajstopy były ogromnie niepraktyczne na farmie: Ale za to - cóż za widok!

Powoli powędrował wzrokiem w górę, patrząc na zaróżowione policzki. Był zadowolony, że to z jego powodu. Szkoda, że nie zdjęła okularów słonecznych, bo nie mógł widzieć jej oczu. Były ukryte za ciemnymi szklami. Twarz wymagała osobnej lustracji. Peter miał rację twierdząc, że była oszałamiająca.

"Piękna i zepsuta" - pomyślał Luk. Przypomniawszy sobie, że już kiedyś sprawiła mu ból zapatrzona w siebie aktorka. Wyciągnął do niej rękę.

- Pewnie to ty jesteś Sassy. Jeżeli dasz mi kwity, to odbiorę bagaż i ruszamy.

Sassy przywitała się uprzejmie i podała mu kwity bagażowe.

Przeliczywszy je, spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Czy zawsze masz pięć walizek?

Przeliczył kwity raz jeszcze, mruknął: "Baby" i odwrócił się na pięcie. Sassy nie przywykła do takiego traktowania.

- Chwileczkę - powiedziała. - Czy masz jakieś problemy z kobietami?

Uniósł brwi i popatrzył na nią badawczo. Uśmiechnął się półgębkiem i potrząsając głową poszedł odebrać bagaż.

Sassy starała się za nim nadążyć. Niechętnie musiała przyznać, że z tyłu wyglądał równie dobrze jak z przodu. "Oczywiście, jeśli ktoś lubi małe pośladki" - pomyślała.

W terminalu Luk usiadł na twardym krześle, skrzyżował nogi i przytupywał niecierpliwie. Gdy tylko wniesiono walizki, skoczył, by odnaleźć bagaż należący do Sassy.

Musiała przyznać, że trochę przesadziła, ale nigdy nie miała rozsądnego podejścia do pakowania się. Zawsze zazdrościła stewardesom, których bagaż stanowiły małe walizeczki. Miała wrażenie, że wynikało to z faktu, że jadąc na zdjęcia, nigdy nie musiała martwić się rozmiarami bagażu. Zawsze ktoś się tym zajmował.

- Idziemy.

- A gdzie samochód? - zapytała Sassy.

Kowboj niósł walizki pod pachami tak, jakby w środku był puch. Skinąwszy głową, dał jej znak, by szła za nim.

- Tam.

Sassy wciągnęła haust pustynnego powietrza i zamrugła oczyma. Obrzydlistwo zaparkowane przy krawężniku bezczelnie udawało pickupa. Z tyłu stała omocowana przyczepa do przewozu koni. Dwa tkwiły w środku, niecierpliwie opędzając się od much. Sassy zacisnęła zęby i pięści widząc, jak jej walizki firmy Gucci lądują na stercie paszy.

- Nie zwracaj na nie uwagi - powiedział kowboj, mając na myśli zwierzęta. - Są głodne. Wskakuj.

Sassy poczuła, że wpadła. Spódniczki mini były okay w



limuzynach, ale odpadały, gdy trzeba było zająć miejsce w pickupie. Za nią kowboj, mrużąc pod nosem, zastanawiał się głośno, co ma jeszcze do zrobienia. Omal nie odskoczyła, gdy poczuła na szyi jego oddech. Błyskawicznie uniósł ją do góry i umieścił na podartym brązowym siedzeniu.

- Nie mogę zmarnować całego dnia - powiedział.

Podłoga samochodu była pokryta papierkami po cukierkach. Opakowania po gumie do żucia wysypywały się z popielniczki. Luk odezwał się, jakby czytał jej myśli:

- Lepsze to niż papierosy. Zapnij pasy.

Sassy nie bardzo wiedziała, co ma o nim myśleć. Kiedy jej dotknął, poczuła się, jakby uderzył piorun. Słyszała wprawdzie, że kowboje to milczki, ale ten wyraźnie przesadzał. Nawet nie raczył się przedstawić, a nie miała zamiaru dawać mu satysfakcji pytaniem, jak się nazywa. Wiedziała, że o sezonowych robotników jest trudno, więc zmilczała, kiedy narzekał na jej bagaż i na spóźnienie, umieścił ją na siedzeniu i bezceremonialnie kazał zapiąć pasy. Ukryta za wielkimi okularami słonecznymi przyglądała mu się spokojnie. "Tomem Selleckiem to on nie jest" - pomyślała.

- Powiedz mi, co to za miasto - poprosiła.

Luk obrzucił ją spojrzeniem, jakby chciał ocenić, czy opłaca mu się odzywać i wygłaszać standardowy tekst dla turystów.

- Według twoich wyobrażeń Winnemucca jest niewielkie. Nie ma milionów mieszkańców ani drapaczy chmur. Mieszka tu około sześciu tysięcy ludzi, ale gdy doda się ranczerów i farmerów, daje to około jedenastu tysięcy osób.

Cóż on mógł wiedzieć o jej wyobrazeniach?

- Czytałam, że jeździł tędy Pony Express.

- Tak - odpowiedział lakonicznie.

Sassy miała zamiar się bronić i pokazać mu, że przybyła przygotowana do życia na Zachodzie, ale on wcale nie był zainteresowany. Wypowiedziawszy się krótko na temat życia w Wielkim Jabłku, patrzył na drogę.

Sassy szybko zapomniała, że jednym z jej marzeń było znalezienie

kowboja odzywającego się rzadko i zwięźle, tak jak Gary Cooper. Ale fakt, że nic nie mówił, nie oznaczał wcale, że nie mogła mu się przyjrzeć. Wpatrywała się w jego profil, porównując go do mężczyzn, których znała. Wychowała się w świecie, gdzie twarz, sposób poruszania się i prezencja znaczyły wszystko. Teraz przyglądała się krytycznie siedzącemu obok mężczyźnie. Z jego twarzy emanowała siła. Od rzeźbionego czoła, poprzez prosty nos, aż do mocnej szczęki. Ręce na kierownicy również świadczyły o tej samej spokojnej determinacji. Nie mogła go sobie wyobrazić jako modela.

Wąsy mu drgnęły i wydało jej się, że dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu, choć wcale nie była pewna.

- No i co, jak wypadłem? - zapytał głębokim barytonem.

Uniosła brodę. Denerwował ją powyżej normy.

- To zależy od testu - odpowiedziała i z zaskoczeniem usłyszała, że się roześmiał. Czuła się, jakby złapano ją na gorącym uczynku, więc odwróciła głowę i zaczęła wpatrywać się w pustynny krajobraz. Pytania zachowa dla Luka Cassidy.

Skoncentrowała się na podziwianiu pustyni, wyobrażając sobie, jak pustynne barwy wykorzysta w swoich modelach. Przez głowę przelatywały jej malachitowe zielenie, szarości, pruskie błękity, przypalana sienna, ostra żółć i delikatny brąz. Nagle samochód podskoczył. Kowboj wymijał toczące się po autostradzie krzaki. Nie odezwał się, aż znaleźli się na parkingu supermarketu.

- Zaczekaj - powiedział, kiedy sięgnęła po klamkę. - Pomogę ci.

Ześliznął się z siedzenia i przeszedł na jej stronę samochodu.

Po raz drugi poczuła na sobie jego silne ręce. Serce jej zabiło mocniej. Był niezaprzeczalnie męski. Miał muskularne ramiona, a rozpięta pod szyją koszula ukazywała owłosioną pierś. Pachniał przestrzenią i męską tężyzną, co stanowiło upajającą kombinację. Zatrzymał się na chwilę, spoglądając na nią z góry. Wstrzymała oddech i spuściła oczy. "Spokojnie Sassy - upominała się - nie próbuj znaleźć czegoś, czego nie ma. On tylko dba, byś nie złamała nogi i nie zaskarżyła szefa?"

Luk wrzucił kapelusz do wozu i spojrzał na nią pytająco.

- Czy masz coś przeciwko zrobieniu zakupów? - zapytał. -  
Potrzebujemy na ranczo jedzenia. Nasza kucharka musiała nagle wyjechać. Jej siostra urodziła wcześniej, niż się spodziewała.

To była pierwsza odzywka, którą można było nazwać prawie miłą. Nie sposób było oprzeć się temu kowbojowi z wąsem i dołeczkami. A poza tym chciała dowiedzieć się czegoś więcej o jego szefie. Licząc na nawiązanie rozmowy, powiedziała:

- Wydawało mi się, że na ranczo dla gości jest więcej niż jeden kucharz.

To go zaskoczyło. Położył rękę na jej ramieniu.

- Chwileczkę, czy Peter powiedział ci, że prowadzę takie ranczo?

Zdjęła okulary. Nie zauważyła, jak zareagował po raz pierwszy widząc jej oczy. Poderwała głowę do góry.

- To ty jesteś Luk Cassidy - powiedziała i zabrzmiało to jak oskarżenie.

Uniósł brwi.

- A kim miałbym być? - zapytał pochylając się ku niej. Oczy miała niezwykle. Niebiesko-zielone.

- A skąd miałam wiedzieć? Byłeś opryskliwy. Tam, skąd pochodzę, ludzie mają zwyczaj się przedstawiać. A co to za ranczo? - zapytała nie dbając o ton, jakim się odzywała.

Zacisnął zęby. Nie podobało mu się to, jak reagowało jego ciało, gdy pomagał jej wysiąść. Była miękka i kobieca i pachniała delikatnie. Przez chwilę nawet nie miał żalu do Petera, że ją tu przysłał.

- Jakie to ranczo? - powtórzyła. Wsadził ręce do kieszeni.

- Krowy i cielaki - odparł.

Mina jej zrzedła. Teraz zrozumiała, dlaczego uważał taką ilość bagażu za głupotę. Wściekła na siebie i na Petera odwróciła się, nie zważając na spojrzenia przechodniów, do których Luk odnosił się przyjaźnie. Wymarzone wakacje, to co matka chciała jej odebrać, a Peter zachwalał jako przygodę życia, okazały się niewypałem. Przebyła kawał drogi z Nowego Jorku, a jedyną podniecającą rzeczą miało tu być stado krów. Chciało jej się wyć.

- Ranczo bez szpanu - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie będzie wypraw koleją. Nici z tańców. Nie będzie zabaw na sianie. Nie będzie pływania. Wielkie nic. Po prostu krowy i cielaki.

- I kurczaki - dorzucił Luk, który zrozumiał, co ona przeżywa. Zakrył usta dłonią, żeby się nie roześmiać.

Spojrzała na niego ze złością, na co on, przybierając poważny wyraz twarzy, powiedział:

- Festiwal Basków był w czerwcu. Szkoda, że to straciłaś. Była i parada, i tańce baskijskie, i rąbanie drzewa, i popisy psów, no i wielkie pieczenie szaszłyków. No, ale jeśli szukasz romantyzmu - mówił, starając się zachować powagę - zawsze możesz popatrzeć na krowy i byki. One raczej nie są nieśmiałe.

- Bardzo zabawne - odpowiedziała.

Luk w końcu zaczął się śmiać. Śmiał się długo, patrząc jej w oczy. Położył ręce na jej ramionach, znów wywołując u niej dreszcz.

- No, rozchmurz się - rzekł pojednawczo.

Sassy nie odzyskała humoru, gdy zdała sobie sprawę z komizmu sytuacji. Wzrosła jedynie jej wściekłość i to na niego, bo to on wywoływał w niej różne nieprzewidziane odczucia.

Luk chciał zawrzeć pokój.

- Moglibyśmy jednak wykorzystać tę sytuację. Peter mówił mi, że potrzebujesz odpoczynku. Jesteś mile widziana na ranczo i możesz tu zostać tak długo, jak długo wytrzymasz. - Z tonu jego głosu wynikało, że nie spodziewa się, że długo to potrwa.

Sassy odepchnęła jego ręce. Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Była zbyt wyczerpana, by spytać, co ma na myśli, a także ile to będzie kosztowało. To nie była wina Petera. Musiała przyznać, że nie mówił nic konkretnego. Po wysłuchaniu opowieści Beth o ranczach wypoczynkowych, założyła, że ranczo Luka będzie właśnie tego typu. Po prostu poniosła ją wyobraźnia.

Zabrała ze sobą olbrzymią ilość rzeczy: koszulki bez rękawów, szorty, suknię koktajlową naszywaną koralikami, a także prezent od Beth - niezmiernie skąpy kostium kąpielowy. Wysiadła z samolotu w oszłamiającym mini, a tymczasem Tom Selleck alias Luk Cassidy

posiadał ran-czo na pustkowiu. Ale co Peter miał na myśli, uważając Luka i jego ranczo za właściwe lekarstwo dla niej?

- Oczywiście oczekiwałbym - powiedział Luk odsuwając się - że odpracujesz swoją część.

- To znaczy? - nie podobał jej się chytry wyraz jego twarzy.

- Jutro rano ugotujesz śniadanie - uśmiechnął się, zatknął palce za pasek i czekał na odpowiedź.

Z jego postawy jasno wynikało, że jest pewien, iż Sassy odleci następnym samolotem. Nie zamierzała jednak dać mu tej satysfakcji. Poza tym matka miała dzwonić na ranczo. Powrót byłby przyznaniem się do porażki. Zresztą kuchnia nie stanowiła dla niej problemu. Gotowanie uważała za relaks. Raz w tygodniu jadała śniadanie. W każdą niedzielę rano tost z pełnoziarnistego chleba z dżemem i kawa. W pozostałe dni pochłaniała dwie łyżeczki dietetycznego twarogu z kiełkami i szklankę soku pomarańczowego. Jeśli usmażenie jajecznicy z kilkoma plasterkami bekonu powstrzyma Luka od opowiedzenia Peterowi, jaką zrobiła z siebie idiotkę, to była gotowa to zrobić.

- Przygotuję rano śniadanie - powiedziała słodko. Nie dodała jednak, że najchętniej wcisnęłaby mu to jedzenie do gardła.

## Rozdział 2

Robienie z Lukiem zakupów to było coś. Stwierdziła, że jest człowiekiem, który kupuje pod wpływem impulsu. Kiedy tylko wyładował jeden wózek, odstawił go i brał się za następny. Od czasu do czasu, gdy widział, że ona gapi się na niego, unosił na chwilę brew i kontynuował swoje dzieło.

Kiedy załadowane były cztery wózki, Sassy nie wytrzymała:

- Jak często robisz zakupy?

- Zwykle Maria się tym zajmuje - odpowiedział, ładując kolejny wózek - ale nie zostawiła żadnego spisu. Kupuję tylko trochę rzeczy. Podaj mi proszę cztery takie.

"Takie" oznaczało cztery worki mąki. Kiedy pochyliła się w kierunku dolnej półki, znad jej głowy zdjął dwa pudła ryżu. Kiedy znaleźli się w dziale mięsnym, Sassy doszła do wniosku, że albo nie jadał dobrze jako dziecko, albo nie znał wartości pieniądza - włożył do wózka pięć szynek, cztery schaby, dwadzieścia pięć steków, siedem indyków i osiem paczkowanych kurczaków. Zastanawiał się przez chwilę i dorzucił jeszcze dziesięć steków, po czym uśmiechnął się.

- Zwykle szlachtujemy własne, ale teraz, kiedy wysiadły maszyny, nie mamy czasu.

Sassy patrzyła jak urzeczona. Zarówno ona, jak i jej matka liczyły kalorie i zwracały baczną uwagę na wartość kaloryczną tego, co jadły. Zastanawiała się, czy to wszystko zmieści się w pickupie, czy też będą musieli zaprzęgać konie.

- Czy jesteś pewny, że kupiłeś wszystko? - zapytała z uśmiechem przy kasie.

Zatrzymał się w pół kroku. Rozpakowywał właśnie batona. Pokazał kasjerce, by go doliczyła. Popatrzył na Sassy.

- Jak masz naprawdę na imię? - zapytał.

- Serena - odpowiedziała i policzyła pozostałe batoniki.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Sassy pasuje lepiej.
- Czy nikt ci nie powiedział, że czekolada szkodzi na skórę?
- Czy modelki myślą tylko o jednym? - odparł. Skończył jeść batona i oblizał wargi.
- Dobrze by było - odburknęła Sassy pod nosem. Gdy doszli do samochodu, Luk znowu ją podsadził. I raz jeszcze poczuła, że sprawiło jej to przyjemność. Nie była już zła, że nie będzie rozrywek. Nadarzała się okazja, by przyjrzeć się, jak wygląda prawdziwe życie.
- Czy to daleko? - zapytała po piętnastu minutach jazdy szosą wewnątrzstanową.
- Niedaleko. Jakies osiemnaście mil.
- Starał się być uprzejmy, ale widziała, że coś go gryzie. Od momentu, gdy położył ręce na jej talii, miał nieprzeniknioną twarz. Wydawało jej się, że jest zadowolony z jej obecności, a teraz znów nic nie mówił.
- Luk, chciałabym dowiedzieć się czegoś o twoim ranczo.
- Przyglądał się jej niezmiernie długo.
- Ma około czterdzieści osiem tysięcy akrów. Ale ministerstwo-zarządu ziemią zezwala farmerom na korzystanie z trzydziestu pięciu tysięcy akrów własności krajowej. Ziemia jest tu niezbyt urodzajna, a do wypasu krów potrzebujemy dużych przestrzeni.
- Wokoło jest pustka, a mimo to jest tu pięknie.
- Nie wszyscy tak uważają.
- Usłyszała w jego głosie nutę goryczy, ale nie zapytała o nic.
- Jeżeli stada mieszają się między sobą, to skąd wiesz, które krowy są twoje?
- Przez cały rok nadzoruję wszystko. Znaczymy krowy, a cielak nie odejdzie od matki. Pomocnicy kolczykują cielaki. W ten sposób wiemy, które należą do nas. Potem spędzamy stado, znaczymy cielaki i wysyłamy na aukcję.
- A jeśli któregoś przeoczą? - słuchała zafascynowana. Wzruszył ramionami.
- To oznacza brak szczęścia. Każdy może zabrać takiego cielaka.

- Z tego, co mówisz, wynika, że wszystko jest takie proste.  
- To ciężka praca - powiedział Luk wyrozumiale. - Szczególnie wtedy, gdy znaczymy. Pomagają wtedy całe rodziny.  
- Kiedy to jest? Chciałabym to zobaczyć. - Sassy była szczerze zainteresowana.

Spojrzał na nią, na jej mini, odziane w rajstopy nogi, długie wymanikiowane paznokcie i nienaganny makijaż. Przypomniał sobie, jaka jest delikatna, wspomniął zapach jej perfum.

- Po pierwsze to w przyszłym miesiącu, po drugie to nie dla ciebie  
- powiedział stanowczo.

- A to dlaczego? - zapytała, wściekła, że traktuje ją jak egzotyczny kwiatek. - Nie pomyślałeś o tym, że mogłabym pomóc kobietom. Sam przed chwilą powiedziałeś, że pomagają wszyscy.

Przycisnął mocniej pedał gazu, lecz po chwili zwolnił, bo konie zaczęły protestować.

- Wiem, co powiedziałem. Wszyscy pomagają. To znaczy ludzie, którzy wiedzą, co robić i nie będą przeszkadzać.

Już otworzyła usta, by zaprotestować, ale Luk mówił dalej:

- Nie wyobrażasz sobie, jak to wygląda. Nie ma w tym nic romantycznego. Śmierzące konie i krowy i duszący pył. Życie na ranczo biegnie określonym torem. Godziny są długie i ciężkie. Wszystko może się zdarzyć. A człowiek nigdy nie wie, czy wróci na kolację, czy będzie musiał spędzić noc z chorym zwierzęciem.

Gadanie gadaniem, ale Sassy nie zamierzała zrezygnować.

- A Maria?

- Maria zajmuje się zaopatrzeniem w Circle C. Jeśli chcesz coś takiego zobaczyć, to pojedź na ranczo, gdzie reklamują to jako atrakcję dla turystów.

Poddała się. I to nie z powodu jego niegrzecznych wypowiedzi. Niewątpliwie miał rację. Dała spokój, bo nie warto było się o to kłócić. Była gościem i to nie chcianym. Świetny pomysł Petera. W każdym razie nauczy się szybko jeździć konno, nawet za plecami Luka. Sassy przyglądała się Lukowi ukradkiem. Wiedziała, że był zły. Chcąc go ułagodzić zapytała:



- Kiedy będziemy na twojej ziemi?

- Jedziemy po moim terenie od jakiś pięciu mil. Dom jest już niedaleko.

Sassy przetarła oczy, wyprostowała się i wpatrzyła się w krajobraz. Luk wskazał pobliski strumyk. Rzucił okiem na jej twarz. Nie była kobietą, którą można by przeoczyć. Mężczyźni jej pożąдали. On sam też kiedyś pożądał. Ale nigdy więcej.

- Możesz wierzyć lub nie - powiedział, wczuwając się w rolę gospodarza - ale ten strumień przechodzi w rzekę. A płynie z gór. Pewnego dnia zbuduję tamę i zrobię sobie basen. Chociaż właściwie mam już jeden w górach.

Koniecznie chciała zobaczyć gorące źródła.

- Chciałabym sobie popływać - powiedziała.

Zdał sobie sprawę, że miło jest z nią przebywać, oczywiście, kiedy nie gada bzdur. Nawet jej niewydarzona chęć odgrywania kowbojki tak bardzo go nie zdenerwowała. Poddała się zbyt szybko. Domyślił się, że zamierza wrócić do tego tematu. Była zbyt uparta, by zrezygnować.

Odruchowo poklepał ją po udzie.

- Obawiam się, że poparzyłabyś ten mały, śliczny tyłeczek. W tej wodzie można ugotować jajko.

Sassy przeszedł dreszcz. Wyglądało na to, że Luk Cas-sidy nie jest tak nieczuły na jej wdzięki, jak jej się pierwotnie wydawało. Nawet jeśli akurat te wdzięki służą do siedzenia.

- Chyba będę musiała zadowolić się gorącą kąpielą. Zatrzymał wzrok na jej pełnych wargach. Gdy dotknął jej uda, to tak jakby dotknął atlasu. Nie miał zamiaru popełnić błędu po raz drugi. Wystarczy, że raz zdumiał.

- Niech cię tylko Buster nie usłyszy.

Jego spojrzenie było jak dotyk i krew pulsowała szybciej.

- Buster? - zapytała.

- Mój pies. Wydaje mi się, że jest psią wersją Grega Luganisa. Powinnaś zobaczyć, jak nurkuje. Wchodzi w wodę lepiej niż najlepszy pływak. Zachowuj się dobrze, to pozwolę ci popływać w

górkim Źródle.

To brzmiało interesująco. Chciałaby tam być razem z Lukiem. Wyobrażała sobie, jak jego muskularne ciało musi wyglądać w kąpielówkach.

- Zawiesz mnie? - zapytała.

- Poproszę Chestera. Zabierze cię tam po pracy. Ja jestem zbyt zajęty.

"To byłoby na tyle, jeśli chodzi o romantyczne pomysły" - pomyślała Sassy. Kiedy udał jej się kroczyć do przodu, cofał ją o dwa do tyłu. Był śliski jak wąż i pewnie tak samo niebezpieczny.

- Kim jest Chester? - spytała.

- Chester jest moim zarządcą. Jesteśmy na miejscu -tyle usłyszała w odpowiedzi.

Dojechali do końca drogi. Dom Luka był biały z dachem w hiszpańskim stylu. Zobaczyła wielką werandę. Różnokolorowe krzewy geranium dodawały uroku. Z boku domu zauważyła talerz anteny satelitarnej. Obok znajdowały się również inne budynki.

- W tym drewniaku sypiają chłopcy, jeśli nie są w terenie - objaśnił Luk.

Sassy skinęła głową, szukając śladów życia. Nikogo.

- A to? - zapytała.

- To kurnik. A obok stajnia.

Luk podszedł do wozu, sprawdził konie i zamknął je w zagrodzie. Potem podszedł do niej i wziął ją w ramiona, jakby czynił to od lat. Zdażyła już polubić to, co się z nią działo, gdy byli blisko. I sposób, w jaki w takich chwilach opadały mu powieki. Już miał ją postawić na ziemi, kiedy nagle uniósł ją z powrotem do góry i odwrócił.

- Oho, uważaj, Buster pędzi się przywitać.

Z werandy zeskoczył ogromny kundel z opadającymi uszami i gnał w ich kierunku. Zahamował u stóp Luka, wzbijając tumany kurzu.

Sassy drgnęła.

- Spokojnie - powiedział Luk uspokajająco, przytulając ją mocniej.

- Buster chce tylko poznać twój zapach. Nie bój się.

Nigdy nie wolno jej było mieć psa.

- A czy nie mógłbyś mu powiedzieć, jak ja pachnę? - rzekła trzęsącym się głosem.

Czuł, jak drży ze strachu. Wolną ręką pogładził ją po plecach. Nie mógł się powstrzymać i otarł policzek o jej puszyste włosy. Poczł ich zapach.

- Buster nie skrzywdziłby muchy. Sassy spojrzała na wyszczerzone kły.

- Być może Buster nie planuje skrzywdzenia muchy, ale nie mam zaufania do jego zębów.

- To stary pieszczoł. Naprawdę. Sassy potrząsnęła bojaźliwie głową.

- Buster, noga! - rozkazał Luk.

Z ulgą ujrzała, że posłuchał. Potem Luk powiedział: "Buster, siad!" i Buster usiadł. Sassy odprężyła się i zaczęło jej się podobać to przedstawienie. Szczególnie, że w ramionach Luka czuła się bezpiecznie. A potem Luk powiedział: "Buster, zdechł pies!". Ku jej zdumieniu, Buster zawył rozdzierająco, położył się na ziemi, przewrócił do góry brzuchem i zamarł. Uniósł łapy do góry i wydawał się być martwy. Luk poklepał psa.

- Buster, obudź się i przeproś damę za to, że ją przestraszyłeś. - Na to Buster wrócił do życia, po czym złożył łapy jak do modlitwy.

- Jak on to robi? - spytała Sassy, nadal trzymając się Luka, ale już nie ze strachu, tylko dla przyjemności.

- Buster jest aktorem-emerytem - zadziwił ją Luk. Odwróciła twarz, a kiedy to robiła, musnęła wargami jego policzek. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Żadne nie drgnęło. Potem Luk postawił ją na ziemi, dając znak Busterowi, by pozostał na miejscu.

Sassy wyciągnęła ostrożnie rękę, by pogłaskać psa. Po chwili ze śmiechem głaskała błyszczące futro, a Buster merdał ogonem. Im więcej merdał, tym więcej głaskała. Zachowywali się jak starzy przyjaciele. Luk uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Chyba zdobyłaś jego dozwonną przyjaźń.

Uniosła twarz. Jej oczy błyszczały. Luk dopomógł jej

przewyciężyć strach w taki sposób, że nie czuła się zakłopotana.

- Buster musiał być wspaniałym aktorem. Czy to ty go wytresowałaś?

- To długa historia - odrzekł Luk. By uniknąć dalszych wyjaśnień, zaczął rozładowywać jedzenie.

Sassy wzruszyła ramionami i podreptała za nim. Miała uczucie, jakby doszła do otwartych drzwi i te drzwi nagle zostały jej zatrzaśnięte przed nosem. I faktycznie Luk zmienił temat:

- Opowiedz mi o tym filmie, który masz nakręcić. Sassy uniosła dwa lżejsze worki.

- To historia kobiety stojącej na rozdrożu. Nie wiem, czym to się kończy, bo właśnie przerabiają scenariusz.

To przypomniało Lukowi rozmowę z Peterem. Nie pytał dalej. Życie i sztuka znów nałożyły się na siebie. A tak czy inaczej - jej prywatne życie nie było jego sprawą.

Sassy weszła za Lukiem do domu. Zaprowadził ją do dużej, wyłożonej białymi kafelkami kuchni. Na środku stały dwa składane mahoniowe stoły i krzesła. Dwie kuchenki stały obok siebie przy biało-niebieskim blacie. Nad olbrzymim rzeźnickim stołem wisały ogromnych rozmiarów garnki i patelnie. Stół tworzył literę L.

- Chodź. Pokażę ci dom. Potem się rozpakujesz, a ja przyniosę resztę rzeczy.

Ani dom, ani meble nie były nowe. Sassy od razu zauważyła, że wystrój pokoju wypoczynkowego zdradzał, że gospodarzem domu był mężczyzna. Duże, brązowe kanapy i fotele stojące przy kominku. Podeszła do biblioteczki. Zauważyła, że książki obejmują wiele tematów. Od hodowli zwierząt i farmerstwa do pracy kaskaderów. Zaciekawiona sięgnęła po jedną z nich. Za sobą usłyszała przekleństwo Luka. Zdziwiona odwróciła się i ujrawszy w jego twarzy niezadowolenie, spojrzała na trzymaną w rękę książkę.

- Luk, to ty napisałeś - powiedziała zaskoczona. - Ty byłeś kaskaderem. - Oczy jej błyszczały. - Ależ to wspaniale.

Luk odebrał jej książkę i postawił z powrotem na półce.

- To było dawno - powiedział uprzejmie. - Nie wstydzę się tego.

Ale chcę zapomnieć. Buster grywał w moich filmach. Wytresowałem go. Kiedy odszedłem, odszedł i on.

Twarz miał zawziętą, więc nie podjęła tematu. Położyła dłoń na jego dłoni.

- Jakikolwiek miałeś powody, żeby z tym skończyć, na pewno były ważne.

Skinął lekko głową i zaprowadził ją do jadalni. Na środku stał dębowy stół i dziesięć krzeseł. Wystarczająco duży, by pomieścić sporą rodzinę. Boazeria również była dębowa. Na ścianie wisiało lustro. Zastanawiała się, czy Luk był kiedykolwiek żonaty. Ale po tym, jak nie chciał mówić o pracy, nie miała odwagi pytać go o sprawy osobiste. Skoncentrowała się więc na domu.

Oświetlenie w pokoju stanowił żyrandol zrobiony z koła od wozu.

- Czy to ty zrobiłeś? - zapytała i pomyślała, że udaje mu się wszystko, do czego przyłoży ręce.

Wzruszył ramionami.

- To naprawdę proste. Każdy mógłby to zrobić, gdyby miał odpowiednie narzędzia.

- Ja nie - powiedziała otwarcie. - Nawet gdybym miała narzędzia.

Patrzył, jak oglądała obrazy w kolorze sepii i oprawione dokumenty, wiszące na ścianach. Jednym z nich był akt własności gruntu.

- W ten sposób go nie zgubię - wytłumaczył. Przeszli do gabinetu. Tu na ścianach wisiały zdjęcia ranczo z lotu ptaka. Z okna widać było góry i podjazd przed domem. Orzechowe biurko było wielkie, a stojący przy nim skórzany fotel mocno zużyty. Na stoliku obok stał komputer z drukarką.

Buster szedł obok Sassy. Od czasu do czasu głąaskała go. Luk otworzył jakieś drzwi i przepuścił ją przed sobą.

- Jesteśmy na miejscu.

Mile zaskoczona tym, co widzi, Sassy aż westchnęła. Przeznaczony dla niej pokój był piękny. Wszystko było w nim wysmakowane. Ktokolwiek go urządzał, robił to chyba z miłością. Okna wychodziły na góry. Po jednej stronie stało ogromne łóżko z drewnianym

oparciem. Na narzucie, zasłonach i na obiciach mebli powtarzał się motyw róż. Zielono-różowy. Aby przytłumić tę różowość, na łóżko nawrzucono poduszeczek o różnych kształtach. Sassy podziwiała kryształowe świeczniki stojące na nocnej szafce. Świece w nich pachniały. Obok stała ramka na zdjęcie. Była pusta. Zdała sobie sprawę, że Luk przygotowywał ten pokój z myślą o kobiecie, która go odrzuciła.

Sassy podeszła do okna. Lekki powiew wiatru unióś jej włosy. Z trudem oderwała się od widoku gór i powiedziała:

- To najpiękniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziałam. Każda kobieta pragnęłaby mieć taki pokój. Pomyśl, jutro rano obudzę się w nim i zobaczę ten cudowny widok.

- To tylko pokój gościnny - powiedział Luk szorstko. Pomyślał sobie, że jest piękna i wspaniale pasuje do tego pokoju. Piękna i filigranowa.

Otworzył drzwi prowadzące do łazienki.

- Wszystko, co niezbędne, jest w bielizniarce. Zaraz wrócę z resztą twoich rzeczy.

Nieprzyjemny ton jego głosu poruszył ją do głębi. Czy Peter wiedział o bólu, jaki dźwigał ten człowiek?

Wrócił Luk i położył jej kosmetyczkę na toalecie. Małą walizeczkę postawił na stoliczku, a pozostałe walizki umieścił na łóżku.

- Pewnie jesteś głodna?

- Nie bardzo. Ale chętnie zjadłabym jabłko. Już miał zamiar wyjść, kiedy go zatrzymała.

- Luk, poczekaj.

- Słucham - powiedział z ręką na klamce.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi zostać. Postaram się nie przeszkadzać. - Usiadła na łóżku, czując się jak intruz. - Zbudź mnie na czas, żebym zdążyła przygotować śniadanie.

- Jesteś pewna? A może wolałabyś dłużej pospać? Uniosła włosy do góry, przyciągając tym gestem wzrok Luka.

- Nie. Miło mi będzie zjeść z tobą śniadanie. Obudź mnie, jak wstaniesz. A poza tym chcę cię przekonać, że jestem dobrą kucharką.

- Ziewnęła. - Jeśli możesz, przynieś to jabłko, a ja rozpakuję się i wezmę kąpiel.

Przez moment przyglądał się jeszcze siedzącej na łóżku dziewczynie. W końcu skinął głową i wyszedł. Wrócił z jabłkiem i szklanką mleka.

- Pomyślałem, że może zechcesz się napić. - Skinął na psa. - Chodź, Buster, zostaw tę panią w spokoju.

Buster przysunął się bliżej do Sassy i przysiadł obok niej. Luk przyglądał mu się z rozbawieniem.

- Psujesz wspaniałego aktora - powiedział. - Teraz nie wykona już żadnego polecenia.

Sassy zaśmiała się.

- Pozwól mu zostać. - Objęła psa i pogłaskała go za uchem. - Nie masz pojęcia, jak wspaniale się czuję, gdy już się go nie boję. A poza tym dotrzyma mi towarzystwa. Wyobrażam sobie, że noce w tej głuszy potrafią być straszne. Jestem przyzwyczajona do gwaru miasta.

Luk nigdy nie przypuszczał, że widok jakiejś kobiety w tym pokoju zrobi na nim takie wrażenie. Sprawiała to właśnie ona. Obdarzona przez naturę wdziękiem i urodą. Dlatego też chciał, by jej pobyt skończył się jak najszybciej. Jedna aktorka w jego życiu to aż nadto.

- Dobrze, ale gdyby ci przeszkadzał, wywał go. Dobranoc, Sassy. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę obok.

- Obok? - jej ręka zamarła w połowie ruchu. Na twarzy ujrzał zmieszanie.

Zastanowił się, czy ona ma pojęcie, jak wyraziste są jej oczy. Mógł w nich wszystko wyczytać.

- Sassy, to nie jest hotel, tylko dom. Peter powinien był to wyjaśnić. Mój pokój przylega do tego. Nie mogę dać ci pokoju Marii, a pozostałe są zagracone.

- Luk, nie chciałam...

- Dokładnie wiem, o co ci chodziło. - Luk prześliznął się po niej wzrokiem. - Zapomnij o tym. Prześpij się. Wyglądasz na zmęczoną.

## Rozdział 3

Luk siedział przed telewizorem rozparty w swym ulubionym fotelu. Nogi miał oparte na stołeczku, w rękę kołysał do połowy opróżnioną puszkę piwa. Z łazienki dobiegał go szum wody nalewanej do wanny. Nie mógł skoncentrować się na filmie kryminalnym, gdy Sassy była w domu. Wystrzałowa babka. Te nogi, twarz i w ogóle. Biła wszystkie, jakie dotychczas znał, a znał ich niemało.

Musiła zacząć pracować jako modelka w bardzo młodym wieku. Miała za sobą lata praktyki. Była taka miękka. Wyobraził ją sobie leżącą w wannie z odrzuconą do tyłu głową i zamkniętymi oczami.

Nigdy przedtem nie widział oczu o tej przedziwnej barwie turkus. Robiły się szafirowe, gdy się czegoś bała. Zauważył to, gdy podbiegł do niej Buster. Przywarta wtedy do niego i czuł się wspaniale. Zbyt wspaniale. Wyobraził ją sobie wychodzącą z wanny, z kropelkami wody na nagim ciele. Wyobraził sobie...

"Daj spokój" - skarcił się. Dopił piwo. Chyba umysł zaczynał mu płątać figle. Chociaż starał się o niej nie myśleć, jawiła mu się przed oczami.

Ze złością kopnął stołeczek. Nie był w stanie się odprężyć wiedząc, że ona wślizguje się do łóżka: To miało być małżeńskie łóżko. "To okrutne" - pomyślał, otwierając kolejną puszkę piwa. Obca kobieta spoczywała na materacu, na którym miały być poczęte jego dzieci. Problem polegał na tym, że niedoszła panna młoda dała nogę, jak tylko zobaczyła ranczo. Luk zgniótł puszkę.

I to by było wszystko, jeśli chodzi o miłość, marzenia i rzeczywistość. Rzeczywista była złotowłosa Sassy o długich nogach, błyszczących oczach i jędrnych piersiach, śpiąca w jego łóżku.

Chciał jej się pokazać od jak najlepszej strony. Rano, gdy będzie ją budził, przyniesie jej filiżankę kawy. Modelki dbają o figurę, więc Sassy pewnie pija czarną. Miło będzie poczekać, aż wypije, a potem powiedzieć jej, że chłopcy spali w baraku i że przyjdą na śniadanie.



Wszyscy. Dziesięciu.

Pociągnął kolejny łyk. Podziwiał ludzi z szerokim gestem. Tym bardziej, że stanowili mniejszość. Sassy podjęła się gotować, w takim razie on nakryje do stołu. Po prawdzie nie było przy tym dużo roboty. Ale liczył się gest. Potem zasugeruje, by coś zjadła. Powinna przytyć kilka kilogramów. Niewiele. Gdy jej dotknął, była prawie w sam raz.

Zamierzał ją pochwalić i miał nadzieję, że robi sos i grzanki tak, jak lubią jego chłopcy. Bo inaczej będą się buntować. Chcieli sosu do szynki, steku, kartofli, bekonu i jajek. Byłoby jednak lepiej, gdyby oni też ją pochwalili, bo inaczej będzie musiał przetrącić im karki. Kucharki tak urocze jak Sassy nie zdarzały się często na tym ranczo. Ani też w okolicy.

Czknął. Pusta puszka powędrowała na stosik, gdzie leżały już inne.

Będzie się starał trzymać od niej z daleka. Ona musi zrozumieć, że jest bardzo zajęty. Dokładnie tak musi postąpić.

A co będzie robiła, by się nie nudzić? Uśmiechnął się, gdy go olśniło - jeśli nie chce się nudzić, niech wyjedzie.

To nie powinno być zbyt trudne. Przywykła do szybkiego życia. Luk z zadowoleniem przejechał dłonią po wąsach.

Zastanawiał się, czy Buster siedzi razem z nią w łazience, czy też oboje są już w sypialni. Spojrzał w telewizor. Program przerwany został reklamówką. Ciekaw był, co za świętowanie będzie dziś na tapecie.

Z wrażenia przysiadł na brzegu krzesła. Potrząsnął głową, by oprzytomnieć. Nie wierzył własnym oczom. W wytwornej restauracji siedziała Sassy. Miała na sobie obcisłą turkusową suknię i włosy upięte w kok. Jej partner, odziany w smoking, siedział naprzeciwko. Sassy uniosła z wdziękiem kieliszek szampana. Na jej przegubie zabłysła brylantowa bransoletka.

Luk siedział na brzegu krzesła, oczarowany wydarzeniami na ekranie. Czy to ta sama Sassy, która w przerażeniu tuliła się do niego? Ta sama, która prosiła, by pozwolił psu zostać, bo sama

mogłaby się bać? Czy to ta sama, niewinnie wyglądająca Sassy, która była ewidentnie zaszokowana, gdy powiedział jej, że ich pokoje przylegają do siebie? Jeśli tak, to miał do czynienia ze znakomitą aktorką. Nie wiedział, która z nich jest prawdziwa. Sassy z ekranu była wampem, owijającym sobie zdobycz wokół palca. Wydymała wargi. Patrzyła na partnera poprzez gęstą zasłonę rzęs. Celowo wysunęła język i przejechała nim po rąbku szklanki. Upał w studio był nieomłazie namacalny. Kiedy lekko opuściła głowę i uśmiechnęła się do kamery w czasie zbliżenia, Luk rozpiął kołnierzyk koszuli. To była najbardziej seksowna scena, jaką kiedykolwiek widział. Sassy powoli zdmuchnęła świecę. Zanim znów spuściła oczy, spojrzała w sposób, któremu żaden mężczyzna w Ameryce nie mógłby się oprzeć.

Luk nie zdziwiłby się, gdyby teraz każda kobieta w Stanach pobiegnęła kupić kosmetyk firmy Lady Exquisite. Pod koniec reklamy cały był spocony. "Jeśli zwykłą reklamówką potrafiła wzbudzić takie emocje, to - pomyślał - po zagranii w filmie będzie gwiazdą." Nie wypowiedziała ani słowa, a wszyscy z pewnością nie mogli od niej oderwać wzroku.

Luk przechylił się do tyłu. Miał nadzieję, że odzyska równowagę. Logicznie myśląc, jeśli ona ma zostać gwiazdą, to wyobrażanie jej sobie w różnych sytuacjach nie ma sensu.

W trzy godziny później leżał w łóżku i chwalił swoją decyzję, że nie będzie o niej myślał. Buster wśliznął się do pokoju i powąchał jego twarz. Ten cholerny pies pachniał perfumami!

Światło księżycy przedostało się przez zasłony i Sassy podciągnęła wyżej kołdrę. Już pierwszego dnia wakacji poznała mężczyznę tak innego od tych, których znała dotychczas. Był silny i rozważny, delikatny i troskliwy. I humorzasty. I w niepokojący sposób skomplikowany. Ziewnęła i zamknęła oczy. Ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślała, było to, że ona i Luk są jedynymi ludźmi w domu.

Luk obudził się. Budzik terkotał. Jednym płynnym susem wyskoczył z łóżka. Założył sprane dzinsy i starą koszulę i poszedł do łazienki. Krzywiąc się oblał twarz zimną wodą.

- Musi być lepszy sposób - wymamrotał wzdrygając się.

Wrócił do pokoju, założył skarpety i buty. Mimo upałów w dzień, noce na pustyni były zimne. Zmarzł ostatniej nocy. Buster spędził ją u Sassy, więc pozbawił Luka swojego ciepła.

- Ten okropny pies jest zdrajcą - powiedział, wracając do łazienki, by się ogolić. - Wystarczy, że zjawia się ładna dziewczyna w domu i zachowuje się, jakby mnie nie znał.

Właściwie nie miał pretensji do zwierzęcia. Gdyby sam mógł wybierać, też wolałby spać z Sassy. No, ale oczywiście przysiągł sobie, że już nigdy nie zada się z aktorką.

Potał ślad zarostu i machinalnie wyciągnął rękę po krem do golenia. Po chwili jednak spojrzał raz jeszcze w to miejsce. Poczł się tak, jakby nastąpił najazd na jego prywatny, męski teren. Obok swojej beżowej szczoteczki do zębów ujrzał różową, należącą do Sassy. Maszynka do depilacji tkwiła obok jego golarki. Równiutko obok siebie leżały dwie szczotki do włosów. W jednej tkwił długi blond włos, a w drugiej kilka ciemnych. Obejrzał szereg kolorowych pudełeczek. Otworzył jedno i powąchał.

- Baby - powiedział, odstawiając krem.

Butelka jej perfum też miała kobiece kształty. Przejechał palcem po ciemnym szkle i uniósł koreczek. Zatkanł buteleczkę i wziął się do golenia. Potem wklepał w twarz płyn po goleniu i sięgnął po ręcznik.

- Cholera - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Jeśli nie cierpiał na zaburzenia wzroku, to miał przed oczami majteczki w panterkę i taki sam staniczek ozdobiony czarną koronką. I to wszystko schłło na jego ręczniku!

Wyciągnął rękę i dotknął delikatnej materii. Ta mała cała była mała. Miała mały tyłeczek (wiedział, bo podsadzał ją kilka razy do samochodu) i małe pełne piersi. Poczł je, kiedy bojąc się Bustera zarzuciła mu ręce na szyję.

- Zasady - mruknął do siebie i sięgnął po czysty ręcznik. -

Mężczyzna musi trzymać się zasad.

Postanowił, że nie wprowadzi żadnej kobiety ani do swego życia, ani do swej łazienki.

Po śniadaniu poinformuje Sassy, że ma prac swoje rzeczy w ciągu dnia i rozwieszać je na zewnątrz. Poza zasięgiem jego wzroku. Tam, gdzie nie będzie drażnił go ich widok i nie będzie wyobrażał sobie, jak ona w tym wygląda.

Jego dzień składał się z szybkiego posiłku, wielogodzinnej pracy przy naprawie ogrodzeń pastwisk, powrotu do domu, zajęć gospodarskich, kolacji i snu. A Sassy, dopóki tu jest, ma gotować posiłki. Aż do powrotu Marii. A poza tym, może robić, co chce, pod warunkiem, że nie będzie mu wchodzić w drogę. Przecież nie obiecał Peterowi, że zapewni jej rozrywki.

Luk uczesał się i zadowolony z podjętych postanowień wyszedł z łazienki i poszedł obudzić Sassy. Chłopcy zwykle jadal o szóstej. Zjawia się punktualnie i będą źli dotąd, aż dostaną pierwszy kubek kawy.

Otworzył drzwi do pokoju Sassy i spojrzał na śpiącą postać. Buster, leżący w nogach łóżka, uniósł łeb. Widząc Luka zeskoczył na podłogę. Ale Luk nie zwrócił na niego uwagi. Skoncentrowany był na kobiecie śpiącej pod jego kołdrą w różnym otoczeniu.

Blady świt wstawał ponad górami. W delikatnej poświacie Luk zobaczył rozrzucone na poduszce włosy, podwinięte rzęsy rzucające cień na policzki i lekko rozchylone wargi. Widział też zarys sylwetki pod kołdrą, co natychmiast przypomniało mu bieliznę schnącą na jego ręczniku.

Podstawowym zadaniem właściciela ranczo było zajęcie się pracownikami. Musiał dbać o ich potrzeby, by z kolei oni mogli dbać o jego bydło. Rozważywszy wszystko, stwierdził, że sznury do bielizny były za blisko baraku. Jeśli kowboje zobaczą szmatki, które nosi pod sukienką, zaczną ją rozbierać wzrokiem. Znając męską naturę, wiedział, że jedno prowadzi do drugiego. Trzy dni w miesiącu, by się wyładować, to nie było dużo.

Widział wyraźnie, jaką wziął na siebie odpowiedzialność. Będzie musiał pogodzić się z widokiem jej bielizny w łazience. I z różową szczoteczką, kosmetykami, maszynką do depilacji, blond włosami na szczotce i perfumami o zapachu kwiatów.

Sassy koniecznie chciała poznać życie na ranczo. Był pewny, że nie wytrzyma dłużej niż dwa dni. Ale teraz musiał ją obudzić.

Kawa. Przecież postanowił sobie, że przyniesie jej do łóżka filiżankę kawy. Pognał do kuchni i nastawił czajnik. Napełnił wodą ekspres na czterdzieści filiżanek i podłączył. Po niecałych trzech minutach był z powrotem w pokoju Sassy z filiżanką kawy w ręku.

Luk zobaczył, że Sassy zmieniła pozycję i leżąc na boku, demonstruje mu swój profil. Przez chwilę stał i po prostu patrzył. Postawił parującą kawę na nocnym stoliku.

- Sassy - nieśmiało usiadł na łóżku - obudź się.

- Idź sobie.

Luk potrząsnął nią lekko.

- Sassy, wstawaj.

Zakopała się głębiej pod kołdrę. Luk pochylił się niżej.

- Sassy, obudź się.

Poczuł na sobie jej oddech i zapach perfum. Zacisnął zęby i postanowił zadzwonić do Marii i dać jej ultimatum w sprawie powrotu. Chętnie opłaci pomoc dla jej siostry, byleby tylko wróciła.

- No, dalej, Sassy, pora wstawać.

- Nie, kochanie, chodź do łóżka, będziemy się kochać. Poczuł się jak oblany miodem. Wyprostował się, chcąc stłumić pożądanie. Tego nie było w scenariuszu. Nie tak to zamierzał rozegrać. Sassy nie mogła odpowiadać za to, co gada przez sen. "Chyba, że - pomyślał zalany falą zazdrości - regularnie zaprasza nieznajomych do łóżka."

- Obudź się, Sassy - powiedział szorstko.- Pora na śniadanie.

Powoli Sassy przewróciła się na plecy, racząc go widokiem różowej sutki pod nocną koszulką. Grały w nim wszystkie zmysły. Zdał sobie sprawę, że zrezygnowanie z zasad nie jest wcale trudne. Nie miał zamiaru spędzić kolejnej nocy na liczeniu owiec, gdy mógł ją spędzić z Sassy. "Nie bądź idiotą - ostrzegał jednak samego siebie. - Już raz dostałeś w kość od aktorki. Następnym razem powinieneś mieć oczy szeroko otwarte."

Ale zanim zdążył to sobie przemyśleć, otworzyło się najpierw jedno, a potem drugie turkusowe oko i spojrzenie Sassy

skoncentrowało się na Luku.

- Co ty tu robisz? - wymamrotała niewyraźnie.

Sassy zwykle wstawała wcześniej, ale zawsze z oporami. Potrzebne były do tego trzy budziki, nastawione radio i trzy kolejne telefony od Beth.

Znów zamknęła oczy. Luk uniósł brwi. Potrząsnął nią jeszcze kilka razy, aż osiągnął skutek. Wspaniałe oczy znów się otworzyły. Uśmiechnął się. Sassy była zupełnie dezorientowana. Nie miała pojęcia, że przed chwilą zaoferowała mu siebie.

- A jak myślisz, co tu robię? Pora wstawać, księżniczko. To znaczy jeśli nadal chcesz dotrzymać obietnicy.

- To znaczy...?

- Zrobić śniadanie. Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się to prawdopodobne. Wszystkie dziewczyny z miasta są takie same. - Tu zawiesił głos, zastanawiając się, co ma odpowiedzieć, jeśli ona zapyta go, jakie, jego zdaniem, są dziewczyny z miasta.

- Och - jęknęła, powoli wracając do rzeczywistości. I choć jej wewnętrzny zegar protestował, kiedy przypomniała sobie wszystko, uśmiechnęła się.

W Luku zamarło serce. Wystarczyło, że widział jej bieliznę i wyobraził sobie, jak ją zdejmuje. A Sassy w dezabilu skusiłaby każdego mężczyznę.

- Dzień dobry - wyszeptała sennie. - Która godzina? Miałam taki wspaniały sen.

Podał jej szlafrok, by po nim nie poznała, że domyśla - się, co jej się śniło.

- Piąta.

Stłumiła ziewnięcie i wyciągnęła ręce nad głowę.

- O rany, czy przespałam cały dzień? Musiałam być bardzo zmęczona.

- Nic nie przespałaś. Jest piąta rano.

Przez chwilę spoglądała na niego tak, jakby nie rozumiała, co on mówi. Kiedy do niej dotarło, zareagowała natychmiast - przewróciła się na brzuch i przykryła głowę poduszką. Przecież była na

wakacjach. Śniadanie do łóżka koło jedenastej, a lekkomyślnie daną obietnicę zlekceważy.

- Wstawaj.

- Zwariowałaś? - zapytała z naganą.

Luk, patrząc na kaskadę złocistych włosów, spływającą jej po plecach, pomyślał, że pewnie tak. Szczególnie, że łóżko wyglądało tak zachęcająco. Noga Sassy wystawała spod kołdry. "Ma piękne stopy - pomyślał – prowadzące do innych ciekawych miejsc jej ciała. Usiadł na łóżku. Sprężyny jęknęły.

- Wyobraź sobie, że przybyłaś tu zaprzężonym wozem. Przebiegał tędy szlak Goose Greek - Humboldt...

Machnęła ręką.

- Znikaj. Nie chcę lekcji historii.

Zaśmiał się. Nie mógł się oprzeć, uniósł jej włosy i szepnął do ucha:

- Nie mogę. Obiecałaś zrobić śniadanie. Robi się późno. Krowy już wstały.

- Powiedz im, żeby wróciły do łóżka - powiedziała, próbując się odwrócić.

- To znaczy, że miałem rację mówiąc, że nie dasz rady. To wspólna cecha dziewcząt z miasta.

To wyzwanie zrobiło swoje.

- W porządku, obrzydliwcze. Daj mi pięć minut. Zaraz będę.

- Kawa stoi na stoliku. Mam nadzieję, że pijesz czarną.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała przekornie.

- To należy do obsługi. Pośpiesz się. Zobaczymy się w kuchni. Aha, czy wiesz, że mówisz przez sen?

Beth powiedziała jej kiedyś to samo.

- Nigdy w życiu nie mówiłam przez sen - skłamała, po czym szybko zapytała: - Co mówiłam?

Z uśmiechem zastanowił się, jak zareagowałaby, gdyby jej powiedział.

- Nic takiego. Nie mogłem rozróżnić słów.

## Rozdział 4

Wiedziała już, że to, czego się podjęła, było szaleństwem. Nikt przy zdrowych zmysłach nie jadł śniadania o tej porze. "Może i zrywają się tu tak wcześnie, ale na pewno nie jedzą. Żołądek nie pracuje przed dziewiątą" - powtarzała sobie.

W łazience, trzymając się umywalki, popatrzyła w lustro. Oczy ledwie otwarte. Włosy opadły w nieładzie na ramiona. Nie miała czasu, więc tylko przeczesła je szczotką. Szybko umyła twarz i zęby. Założyła czerwone mini, a na to wielki, szkarłatny sweter. Sweter był wielki jak namiot i przykrywał wszystko do skraju spódnicy.

Zawsze, bez względu na to, jak rozważnie się pakowała, zapominała czegoś zabrać. Tym razem były to zwykłe dzinsy. Jedyne spodnie, które miała ze sobą, to były ekskluzywne dzinsy. Ciuch, który wywołał sensację w świecie mody. Długie nogi i jej osoba były dewizą tego fasonu. Sprzedaż natychmiast wzrosła.

Spodnie miały lampasy z błyszczących kamieni. Tak samo obszyte były kieszenie z tyłu. Ta para została skrojona specjalnie dla Sassy do noszenia w kampanii reklamowej. Do spodni dopasowana była kamizelka zdobiona kamieniami. Nie był to odpowiedni strój do smażenia bekonu o piątej trzydzieści rano. Postanowiła, że później pojedzie do miasta i kupi sobie kilka par zwykłych dzinsów.

Sassy weszła do kuchni w chwili, gdy Luke podnosił z podłogi widelec. Przez koszulę widziała napięte na jego plecach mięśnie. "Biodra wąskie, zadek twardy" - pomyślała. Nie miała zamiaru dać mu poznać, jak bardzo poruszył ją jego widok, gdy otworzyła oczy. W nocy miała sen. Dokładnie pamiętała, że miał w nim swój udział wysoki, silny kowboj o ciemnych oczach i przewrotnych dołeczkach. Był niezwykle podobny do Luka.

Zawsze właściwie oceniała charakter człowieka. Wielu mężczyzn uważało modelki za łatwą zdobycz. W jej przypadku, jak i w wielu innych, było to dalekie od prawdy. Mężczyźni, którymi mogłaby się zainteresować, zawsze gdzieś znikali. Jak w opowieści o pięknej



kobiecie samotnej w sobotni wieczór. Poprzedniej nocy spała o krok od Luka i miała piękny sen. To coś mówiło o panu tego domu.

Luk Cassidy wzbudzał zaufanie.

"Trzeba zabrać się do pracy" - powiedziała do siebie.

Skoncentrowała się na tym, co widziała przed sobą. Na stole piętrzyły się: mąka, masło, mleko, jaja, bekon, steki, szynka i cebule. Najwyraźniej Luk zapomniał wszystko pochować. Zaskoczona marnotrawstwem, skrzykowała go.

- Luk, mięso pewnie się zepsuło. Zapomniałeś to wszystko schować. Jeśli ci się nie chciało, to mogłeś mi powiedzieć i sama bym to zrobiła. Nie znoszę marnotrawstwa.

Luk odwrócił głowę i zamarł. Plan, by zachowywać się nienagannie, wydawał się niewykonalny. Sassy wyglądała jeszcze bardziej ponętnie niż w łóżku. W oczy rzuciły mu się jej imponująco długie nogi; reszta była w sferze domysłów. Zignorował jej uwagę. Wiedział tylko, że za niecałą godzinę zobaczy ją w tym stroju dziesięciu mężczyzn.

- Byłoby ci cieplej, gdybyś założyła spodnie. O tej porze jest tu zimno.

Sassy nie dosłyszała jego słów.

- Luk, nie słyszałeś tego, co powiedziałam. Wstałam w środku nocy, by zrobić ci śniadanie, ale w tym bałaganie nie można gotować.  
- Z obrzydzeniem wzięła do ręki szynkę. - Jak możesz o tej porze jeść mięso? Luke odebrał jej szynkę i położył na stole.

- Grzecznie proszę. Włóż coś innego.

W pomieszczeniu było ciepło. Grzały piecyki gazowe i stara kuchnia.

- Ciepło mi. Czy tu obowiązuje jakiś strój do podawania śniadania?

- Posiłki są sprawą zbiorową - powiedział.- W nocy chłopcy spali w baraku. Jest ich dziesięciu. To daje ci jedenastu do nakarmienia. A jedzenie wyjąłem właśnie z lodówki. Ja też nie lubię marnotrawstwa.

Sassy osunęła się na najbliższe krzesło. Była jak ogłuszona. Nie mogła w to uwierzyć. Jedenastu mężczyzn. Jedenastu głodnych mężczyzn. Jak w koszmarnym śnie, przerażające ilości jedzenia

nabrały innego wymiaru. Wczorajsze zakupy nie były szaleństwem. Wizyta w supermarkecie była dokładnie zaplanowana, a jej celem było zrobienie zapasów, mogących wykarmić całą armię.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że leży tu dość zapasów na dwanaście obiadów z okazji Święta Dziękczynienia? Przecież jedenastu mężczyźni nie pochłonie tego na śniadanie.

Luk wetknął naręczę noży, widelców i łyżek do kubków umieszczonych na stołach. Nie tak to planował, ale w tej sytuacji równie dobrze może powiedzieć jej resztę.

- Tutaj mężczyźni pracują od wschodu do zachodu słońca. I dłużej. To nie trwa od dziewiątej do piątej. Moi chłopcy nie chodzą na salę treningową, by zdobyć kondycję. Spróbuj poskromić byka, wbijać pale pod płot lub przerzucać zwały siana do karmników dla krów. Albo spróbuj podnieść chorą krowę lub pomóc jej przy skomplikowanym porodzie. Oni potrzebują dużo jedzenia. A co więcej, chcą grzanek i sosu. Mam nadzieję, że umiesz to robić. A jeśli nie, muszę się przez następne pół godziny sam tego nauczyć.

Sassy opadła szczeka. Nigdy w życiu nie zrobiła grzanki ani sosu.

- Chcesz powiedzieć, że Maria wstaje co rano, by to ugotować?

- I to chętnie - stwierdził Luk, a jego dobre intencje zostały przytłumione przez narastający gniew. Nic nie układało się normalnie. I to od chwili, kiedy spojrzał na Sassy po raz pierwszy. Od chwili, kiedy miał ją w ramionach, wsadzając do wozu. Od chwili, gdy zagarnęła jego łazienkę. Od momentu, kiedy gadając przez sen, zaprosiła go, by się kochali.

Od tego momentu zwłaszcza.

Mógł myśleć tylko o tym, jak by to było znaleźć się z nią razem w łóżku. Chciał widzieć jej oczy, kiedy będzie szczytował. Chciał całować jej drżące wargi, szepczące jego imię. Nigdy nie zgrywał harcerzyka, a być w pobliżu Sassy i nie pragnąć jej, to trzeba było być świętym. A poza tym była strasznie słodka. Kiedy tylko nie zionęła złością.

Ale w tej chwili była wściekła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego przemawia do niej, jakby nie miał w sobie krzty współczucia. A co z

przyjemnościami, które planowała sobie na wakacje? Zamiast rozrywek awantura w kuchni i towarzystwo nachalnego kowboja, który domagał się, by zmieniła ciuchy, a potem błyskawicznie przygotowała poranną ucztę z dwunastu dań. Maria musi być wykończona. Nie mogła doczekać się, kiedy ją pozna i namówi do strajku.

Luk przyglądał się jej, powtarzając sobie, że nie może porwać jej w ramiona.

- To moja wina. Nie powinienem był przypuszczać, że dasz sobie radę. Wracaj do łóżka, sam się zajmę śniadaniem.

Sassy nie miała jednak zamiaru przyznać się do porażki. Podwinęła rękawy swetra.

- Zjeżdżaj mi z drogi, Luku Cassidy. Zanim dzień przeminie, twoi ludzie będą mi jedli z ręki albo nie nazywam się Sassy.

- Zakład? - zapytał jedwabistym głosem. - Bo coś mi mówi, że jesteś mocna tylko w słowach.

Sassy przyjęła wyzwanie.

- Zakład stoi, kowboju.

Luk uśmiechnął się. Zdjął z kołka kurtkę i gwizdnął na Bustera. Nasunął na głowę kapelusz.

- Kiedy skończysz gotować, idź i załóż dzinsy. Nie możesz prowokować moich ludzi - powiedział bez cienia skruchy.

Dopiero gdy trzasnęły za nim drzwi, zdała sobie sprawę, że w bardzo zręczny sposób wmanewrował ją w przygotowywanie śniadania. Popatrzyła na pole bitwy i wzięła głęboki oddech. A potem w myślach zrobiła sobie plan kolejnych operacji.

"Myśl o wojsku - powtarzała sobie. - Jakby to była kuchnia polowa."

Zauważyła z zadowoleniem, że kuchnia Marii jest urządzona bardzo praktycznie. Szorowała i kroїła kartofle. Potem poszukała książki telefonicznej i odbyła krótką, lecz miłą pogawędkę z co nieco zdumionym szefem kuchni Motelu Hansena. Dał jej niezawodne i sprawdzone przepisy na grzanki i sos. Zapraszał ją również, by wpadła i kupiła produkty, które będzie mogła zamrozić.

Wyzwanie Luka działało na nią jak ostroga, kiedy wbijała do miksera sześć tuzinów jajek. Ciasto miało grudki, ale za bardzo się śpieszyła, by zwrócić na to uwagę. "To jest jak zły sen o cholesterolu" - pomyślała, gdy od zapachu smażonego bekonu zrobiło jej się niedobrze.

W kilka sekund później osuszyła podsmażony bekon w serwetkach, a na tłuszczu podsmażyła kartofle. Potem rozdzieliła kawały gotowanej szynki, której cena wczoraj wydawała się jej astronomiczna. Dziś tak przygotowana szynka była darem niebios. Włożyła steki na ruszt. Na stołach piętrzyły się stosy brudnych garów i naczyń. To jej jednak nie obchodziło. Miała zająć się przygotowaniem śniadania. O zmywaniu nie było mowy. A nawet miała kilka dobrych pomysłów, jak odpłaci się gospodarzowi. Ale przez kilka następnych dni będzie jeszcze spełniać jego polecenia. Przecież była gościem.

Z dużą satysfakcją skończyła w samą porę. Albo prawie, ale chyba nikt nie będzie w to wnikał. Aż promieniała z zadowolenia.

- Szósta rano i wszystko gra - powiedziała głośno. Uśmiechnęła się i dodała: - Teraz moja kolej.

Popędziła do swojego pokoju. Była zadowolona, że ma wprawę w przebieraniu się. Naciągnęła ekstrawaganckie spodnie i wpadła do łazienki. Pociągnęła rzęsy brązowym tuszem, usta różową pomadką i dodała perfum za uszami i na przegubach. Luk miał swoje metody gry - ona swoje. Dwoma ruchami upięła kok na czubku głowy i ułożyła loczki wokół twarzy. Zrobiła krok w tył, przejrzała się w lustrze i uznała, że jest gotowa.

Gdy Sassy wkroczyła do kuchni, wyglądała na reklamę swojego zakładu.

Chłopcy wlepili w nią oczy. Ta piękność miała im podać śniadanie. Chester, zarządca, przedstawił się pierwszy. Miał szopę ognistych włosów, mocną pierś i nieśmiały uśmiech. Sassy natychmiast poczuła, że go polubi.

Mężczyźni byli w różnym wieku. Oceniała, że najmłodszy miał niewiele ponad dwadzieścia lat, a najstarszy dobrze po czterdziestce.

Imiona pochodziły z westernów: Jack, Homer, Trace, Pistol, Yancy, Merriman, Bubba, Nolan i Junior. Nie kojarzyła imion z osobami, nikt też jej nie wyjaśnił, czym juniorem jest Junior. Jednak nie spytała o nic Luka, bo nie miała odwagi. Na twarzy miał grymas dezaprobaty. Gdyby wzrok zabijał...

Kiedy witała się kolejno z chłopcami, robiła wszystko, by zignorować Luka. Było to trudne, bo od chwili, kiedy wszedł do kuchni, ściągał na siebie jej uwagę. Obdarzyła go obojętnym spojrzeniem i odwróciła się do pozostałych, wciąż roztaczając wokół swój czar.

Sassy była w tym specjalistką. Stawała blisko każdego, z kim się witała, by poczuł zapach jej perfum. A potem niewinnie machała dłonią. Wiedziała, że Luk za chwilę nie wytrzyma.

- Dość już tego witania. Jedźmy - zarządził.

Sassy, ucieszona jego reakcją, pogratulowała sobie w duchu. Na razie wszystko szło po jej myśli. Celowo zignorowała jego polecenie. Dalej witała się z każdym, rzucając Lukowi wyćwiczony przed lustrem tekst:

- Krowy mogą poczekać jeszcze pięć minut, nieprawdaż?

Z twarzy Luka łatwo było wyczytać odpowiedź na to pytanie.

- Nie macie pojęcia, jak podziwiam takich męskich facetów - powiedziała, obdarzając każdego powłóczyстым spojrzeniem - Tam, skąd pochodzę, każdej dziewczynie kowboj kojarzy się z siłą, odwagą, no i z romanssem.

Mężczyźni rozpieierała duma. Patrzyli na nią z podziwem, licząc na to, że usłyszą coś więcej. Luk szepnął jej do ucha:

- Tani chwyt.

Odwróciła się tak, że tylko on widział jej twarz.

- Robię, co mogę - powiedziała trzepocząc rzęsami. W jego spojrzeniu dostrzegła jednak tak wyraźny żar, że dała spokój.

Chester pierwszy ocknął się z zapatrzenia i powiesił kapelusz na kołku. Z wahaniem wyciągnął rękę.

- Dziękuję pani. To miło, że zgodziła się pani przygotować nam śniadanie pod nieobecność" Marii.

Głos mu zmieknął, gdy wymawiał imię i Sassy pomyślała, że tęskni ze starą kucharką. Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła, jak nerwowo przełyka ślinę. Zrobił się czerwony jak koszula, którą miał na sobie. Kątem oka dostrzegła, że Luk trąca chłopaka stojącego najbliżej. Nagle wszyscy zaczęli dziękować.

- Proszę, siadajcie - powiedziała, przechodząc do drugiej fazy swojego planu. Wszyscy przełożyli nogi przez ławy i sięgnęli po sztucce. Sassy uśmiechnęła się.

- Więc? Czego życzylibyście sobie najpierw? - zapytała, przynosząc dwa dzbany soku.

Z tyłu Luk dotknął jej ramienia. Odwróciła się i zobaczyła, że bacznie ją obserwuje. Jak to możliwe, że dotykiem i swą obecnością wywoływał w niej takie reakcje.

- O co chodzi? - zapytała.

- Wydaje mi się, że oni są przyzwyczajeni jeść wszystko naraz. Tak jest najszybciej.

- Och - powiedziała. Właśnie chciała znaleźć powód, żeby Luk nie mógł zasiąść do jedzenia i jego uwaga podsunęła jej pomysł. - Oczywiście. Czy pomożesz mi w podawaniu?

Skinął głową i zaniósł przeładowane półmisy na stół. W ciszy znikła porcja za porcją. Brązowy sos pokrywał wszystko - bekon, jaja i steki. Mężczyźni głośno pochłaniali jedzenie, maczając grzanki w sosie.

Junior, dwudziestolatek o blond włosach, niebieskich oczach i rozjaśnionych przez słońce brwiach, skończył pierwszy. Oparł się, beknął, wyjął wykałaczkę i zaczął dłubać w zębach. Luk popukał go w ramię.

- Junior, czy możemy porozmawiać? - skinął głową i wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Zdumiony młody człowiek podążył za nim. Gdy wrócili, po wykałaczce nie było śladu.

Yancy poklepał się oburącz po brzuchu.

- Jeszcze sosu - powiedział.

Luk położył mu ciężką rękę na ramieniu. Skinął głową w kierunku Sassy, która właśnie wyjmowała z pieca kolejną, partię grzanek.

Pochylona, dawała Lukowi jeszcze jeden powód do rozmowy. Z rozmysłem przekraczała granice jego wytrzymałości.

- Czy prosisz o coś, Yancy?

- Tak, psze pani. Czy jest jeszcze ten wspaniały sos? Poproszę.

Luk odsunął się. Wyglądał tak, jakby chciał powiedzieć: "Tym razem udało ci się, Yancy. Ale nie ryzykuj."

Potem Bubba omal nie przewrócił kawy Merrimana, sięgając po grzanki. Luk popukał go w ramię i obaj wyszli na chwilę.

- Najlepszy sos, jaki kiedykolwiek jadłem, Sassy - powiedział Bubba siadając. - Przepraszam, że jestem taki nieostrożny.

Sassy czuła się jak po wygranej batalii. Cieszyła się/że smakowało im jedzenie, i nie miała zamiaru powiedzieć nic o kucharzu, który jej doradzał przez telefon.

Przecież Luk czekał tylko na jej błąd.

- Dziękuję, Bubba. Bardzo się cieszę.

- Jest naprawdę wspaniały.

- Cieszę się, że ci smakuje, Merriman. Jutro, specjalnie dla ciebie, zrobię więcej. - Mrugnęła do Luka. Przewrócił oczami.

A potem był chórek pochwalny dla wszystkiego, co ugotowała. Zadowolona, obiecała każdemu jakiś specjał. A sobie przysięgła, że następnym razem przed podaniem sprawdzi, czy wszystko jest gotowe.

Spojrzała na Luka i zobaczyła drgający na jego twarzy mięsień.

- Luk, jeśli nie jesteś zbyt głodny, to poczekaj chwilę i zjemy razem.

Zajęty pilnowaniem, by nie bekali i nie drapali się, a także obserwowaniem paradyżującej po pokoju Sassy, Luk nie miał odwagi usiąść.

- Dobrze - powiedział. Zdał sobie sprawę, że liczył na to, że zjedzą razem.

- Chester, jeśli skończyliście, to nie musicie na mnie czekać.

Dogonię was. Jack, Homer, będziecie nocowali w szałasie. Zapasy są na miejscu.

Mężczyźni podziękowali i ruszyli do wyjścia. Gdy już ich nie było,

Sassy odwróciła się do Luka z błyskiem w oku.

- Smakowało im, prawda? - Chciało jej się krzyczeć, taka była z siebie dumna. - A jak grzanki i sos? Czy widziałeś, jak Trace przechylał sosierkę, by zebrać ostatnie kropelki?

Po twarzy Luka przemknął cień podziwu. Musiał jej to przyznać. Nie tylko była piękna, ale sprawiła również, że po dziesięciu minutach wszyscy jedli jej z ręki. Nie przypuszczał, że karmienie stada dobrodusznych dzikusów sprawi jej taką przyjemność.

- Spójrz na stół - odpowiedział. Sassy spojrzała na puste półmiski.

- Powiedz mi prawdę - powiedziała w podnieceniu. - Czy oni zjedliby wszystko, cokolwiek by dostali?

Zakołysał się na piętach, obserwując ją. Policzki miała zabarwione ciepłym rumieńcem, turkusowe oczy błyszcząły, a na czole widniał ślad mąki. Nie była wcale podobna do ekscentrycznej modelki, którą widział w telewizji. Ciekawe, kiedy chłopcy się połapią,

- Prawie - powiedział.

- Gwoździe? - spytała. - Zjedliby gwoździe?

- Taak - powiedział z uśmiechem, zadowolony, że chłopcy już poszli.

- Och, jesteś niemożliwy. Byli zachwyceni i dobrze o tym wiesz. - Zamachnęła się na niego ścierką i skrzywiła się z bólu.

Uśmiech zniknął z twarzy Luka. Chwycił jej dłoń i odwrócił. Zmarszczył brwi.

- Byłaś nieostrożna. Dlaczego nie założyłaś rękawic?

- Nie wiedziałam, gdzie są. - W jej oczach pojawiły się łzy.

Wściekła z powodu swoich łez, szarpnęła się, uwalniając z uchwytu rękę i zagryzła wargi z bólu. Chwycił ją za przeguby i przyciągnął do siebie.

- Poparzyłaś się. Nie jesteś przyzwyczajona do takiej pracy.

- Zdziwiasz mnie - powiedziała Sassy. - Zachowujesz się tak, jakby większość ludzi przywykła do karmienia armii. Mam dla ciebie niespodziankę. Tak nie jest.

Luk nie mógł znieść łez obojętnie.

- Sassy, przepraszam, że na ciebie naskoczyłem. Nie podoba mi się



to, że przeze mnie się poparzyłaś. Jedzenie było wspaniałe. Jedli ci z ręki. Poważnie. Myślałem, że Yancy zupełnie się skompromituje. Chester tak przeżywał spotkanie z tobą, że aż poczerwieniał. Maria jest jedyną kobietą, z którą rozmawia. Nolan i Pistol tręcali się pod stołem, gdy tylko się odwróciłaś...

- Więc czemu się czepiasz? - Była pewna, że Luk słyszy dziki stukot jej serca.

Spojrzał w jej turkusowe oczy i na łzy wiszące na rzęsach. Zmusił się, by pomyśleć o filmie, który miała nakręcić.

- Bo jeśli coś ci się stanie, produkcja filmu zostanie opóźniona. Nie powinienem był pozwolić ci robić śniadanie.

Chodziło o coś więcej, ale Sassy nie miała pojęcia, o co. Zajmował się błahostką, jakby zdarzyło się nieszczęście.

- Luk, jestem już dorosła. Pracuje całe życie. Nic mi nie będzie.

- No, tak - nalegał. - Nie będziesz teraz zmywać. Chodź, zajmę się twoim palcem.

Odczekała spokojnie, gdy zalepił ranę na kciuku plastrem. Patrzyła na niego spod rzęs.

- Jeśli o to chodzi, panie Cassidy, nie miałam wcale zamiaru zmywać.

Luk uniósł wysoko brwi. Zdał sobie nagle sprawę, że za bardzo przejął się tym oparzeniem.

- Czyżby? - zapytał, rozluźniając się. - Tak.

Jego wzrok spoczął na jej gołym brzuchu pomiędzy paciorkami. Pogłaskał ją po twarzy. Jeszcze chwila, a ją pocałuje.

- Sprytna jesteś, co?

- Bardzo.

- Pewna jesteś, że z ręką w porządku?

- Oczywiście.

Pstryknął ją w nos, gratulując sobie w duchu, że oparł się tym namiętym wargom.

- Skoro jesteś zdrowa i taka bystra, możesz zająć się podbieraniem jajek.

Popatrzyła na jego usta, myśląc o tym, jak są blisko i że wystarczy

się tylko pochylić...

- Jakich jajek? - zapytała, odrywając się od tej myśli.

- Czy pamiętasz te gniazda, które ci wczoraj pokazywałem? -

Widząc jej niedowierzanie, skinął głową. - Właśnie tych jajek. Trzeba je wybierać codziennie, inaczej nioski nie będą się nieść. Skoro jesteś taka mocna, możesz to z powodzeniem dodać do listy swoich zajęć.

Pomyśl, jak się ubawisz.

- A co z twoim śniadaniem?! - wrzasnęła widząc, że zabiera się do wyjścia.

- Wezmę sobie masła orzechowego i budyniu. Może oni mają strusie żołądki, ale ja nie. Kiedy jem, wszystko musi być dogotowane. Ale i tak liczy się fakt, że próbowałam. - Wyszedł, zostawiając ją z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami.

## Rozdział 5

Luk wyprowadził konia ze stajni. Na spodniach miał ochraniacze. Do siodła przytroczył Winchester 30-30. On, Nolan i Bubba mieli dziś dopaść stado kojotów, które atakowały bydło. Gdy Sassy wyrzała przez okno, ujrzała Luka dosiadającego konia.

- O, co to, to nie - mruknęła pod nosem, wybiegając przed dom. - Poczekaj chwilę, Luku Cassidy! Kurczaki to nie moja branża!

Luk odwrócił głowę i przesunął się na siodle. Zignorował jej słowa, skoncentrował się natomiast na jej pępku. Paciorki błyszczały jak podświetlane wahadełka. Skórę miała gładką i białą. Radził sobie z węzami i kojotami, potrafił związać wściekłego byka, ale nie miał pojęcia, jak ma postępować z tą dziewczyną. Zakłóciła jego spokój. Teraz stała przed nim z rękoma opartymi na biodrach i ze złym błyskiem w oczach. Ale była wściekła!

Byłoby mu łatwiej, gdyby okazała się po prostu agresywną karierowiczką. Takiego kogoś się spodziewał i to by wolał. Przez ponad rok nie zawracał sobie głowy kobietami. Kiedy potrzebował zaspokojenia, wiele okolicznych dam było chętnych. Życie miał miłe, przyjemne i zajęte pracą. Tak jak lubił. Żadnego zaangażowania, żadnych komplikacji.

Sassy szarpnęła go za nogawkę, by zwrócić jego uwagę.

- Luk, słyszałeś?

Przesunął nogę. Dotyk jej palców rozpałił go natychmiast. Był na to czuły. Nie wiedział, że aż tak. Ale to jej wina. Sprawiała to swoją cętkowaną bielizną, seksowną reklamówką i perfumami.

- Pewnie, że cię słyszałem. Nawet te cholerne kurczaki cię słyszały. Co ci się stało? Czy masz coś przeciw kurom?

Jego protekcjonalny ton doprowadzał ją do szału. Uniosła brodę.

- Nigdy nie wybierałam jajek.

Wzruszył ramionami, usiłując zachować się arogancko.

- To bardzo proste. One znoszą. Ty zbierasz. Daj spokój. Sam zrobię to później. Przecież jesteś na wakacjach. Weź pickupa i pojedź

do miasta. Pozwiedzaj. Jest tu kilka kasyn. Jeśli interesuje cię historia Winnemucca, idź do muzeum.

- Nie chcę wybierać jajek - tłumaczyła Sassy, biegnąc koło konia, poganianego ostrogą Luka - bo boję się, że zrobię im krzywdę. Nigdy nie miałam do czynienia z kurczakami, no, chyba że na Wielkanoc.

Luk ściągnął lejce. Przechylił głowę i przyglądał się jej przez chwilę. Słońce rozjaśniło włosy okalające twarz Sassy. Kiedy zobaczył wyraz jej twarzy, zmarszczył brwi.

- Mówisz poważnie, prawda?

Skinęła głową. Ogier zatańczył w miejscu. Musiała zrobić krok do tyłu.

Dotarło do niego, że rzeczywiście mówi serio. Jak mógł spodziewać się, że będzie wiedziała, jak podbierać jajka. Pochodziła przecież z miasta, gdzie wszystko w cudowny sposób pojawiło się w paczuszkach lub na ekranach telewizorów.

Ekran telewizora. Nadal potwornie bolała go głowa od tych wszystkich piw, wypitych po tym, jak zobaczył ją na ekranie telewizora.

- W takim razie proponuję, byś zgięła paluszek. Jeśli to działa na mężczyzn, jestem pewny, że podziała również na tępe ptaki.

Sassy starała się zachować spokój. Nagle jednak uświadomiła sobie, że Luk widział reklamówkę i nie powiedział o tym ani słowa.

- Widziałeś reklamówkę.

- Taak. Widziałem.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. - Zacisnął szczęki

- Wczoraj! - krzyknęła. Ominęła rosnący obok kaktus. - Dlaczego mnie nie zawołałeś? Jeszcze tego nie widziałam!

- Jeśli dobrze pamiętam, byłeś w wannie. - Ogarnął spojrzeniem jej ciało.

Pominięła dwuznaczny ton. Chodziło jej o sam fakt.

- Która to była? Nakręciliśmy dwie. Czy to ta, gdzie kiwam palcem i całuję go tak, że gubi skarpetki, czy ta bez pocałunku?

- Skąd mam wiedzieć? - Pokierował konia wzdłuż płotu. Zaczynał

tracić cierpliwość. - Mam co innego na głowie niż patrzeć, czy kogoś całujesz, czy nie.

Oparła nogę o płot. Luk patrzył oczarowany, jak odgarnia włosy z szyi. Poczuł, jak w jego lędźwiach narasta żar, nie mający nic wspólnego z upalną pogodą. i

- Pamiętałyś - powiedziała bez cienia zalotności. - Ta z pocałunkiem jest bardziej seksy. Będzie większa sprzedaż.

- Masz rację - powiedział. Nie zapomniał, jak wyglądała odziana w turkusową szatę, pochylona w stronę mężczyzny. - Poprzednia noc powinna była przynieść spory dochód.

Wzruszyła ramionami. Odsunęła się od płotu.

- Możliwe. Moja matka woli tę spokojniejszą.

- A co ma do tego twoja matka?

- Mama? Jest moją agentką. Tak było od zawsze. - Buster otarł się o jej nogę. Pogłaskała go odruchowo. - Naprawdę chciałam zobaczyć reklamówkę. Wyjechałam z Nowego Jorku przed końcem montażu.

- Obiecuję, że dam ci znać, gdy tylko ukaże się następnym razem.

Na myśl o tym, że Luk mógłby ją zobaczyć w wannie, przeszedł ją dreszcz. Z kapeluszem odsuniętym na tył głowy, wężami i zdecydowanym wyrazem twarzy wyglądał na prawdziwego kowboja. Otarła dłonie o spodnie.

- Słuchaj, czy jest coś szczególnego w wybieraniu jajek?

Nie potrafił się jej pozbyć. Celowo był nieuprzejmy. Liczył na to, że sama sobie pójdzie i zostawi go w spokoju. Ale zamiast zrezygnować, ta wspaniała istota o wyglądzie bogini słońca, której sława i konto stale rosły, chciała otrzymać wskazówki co do wybierania jajek. Oczy błysnęły mu niebezpiecznie.

- Czy ten facet cię podniecał?

Nie była przygotowana na to pytanie.

- Który facet?

- Ten, do którego szczyrzyłaś zęby w reklamówce.

- Lester?

Ten pomysł był tak absurdalny, że roześmiała się głośno. Luk spojrzał na nią zimno.

- Lester jest milutki.

- Ale? - Luk uniósł brwi.

- Ale - powiedziała z trudem panując nad złością. - Nie ma żadnego ale.

- Więc co jest z nim nie tak? - zapytał, zastanawiając się nad innymi mężczyznami w jej życiu, którzy nie byli "milutcy".

Sassy kopnęła kamyk, żałując, że to nie noga Luka.

- A o co ci chodzi? Mówię ci o kurczakach, a ty przyczepiłeś się do Lestera. Jeśli ty i twoja banda spodziewacie się jajek na śniadanie, to lepiej zejść z Lestera i powiedz mi, co mam robić.

Luk przeszył ją wzrokiem.

- Mam w nosie jajka. Jak dobrym przyjacielem jest Lester?

- Och - powiedziała i spuściła wzrok. Nie chciała, by Luk zobaczył jej reakcję. Przeszedł ją lekki dreszczyk.

- Bardzo dobrym - powiedziała szczerze i uniosła głowę. - W dniu, w którym kręciliśmy reklamówkę dzwonił do szpitala, kiedy tylko mógł. Jego żona, Hazel, rodziła czwarte dziecko. Można powiedzieć, że odrywał się od moich warg i uciekał z planu, by być z kobietą, którą kocha. - Dala mu chwilę, by to przetrawił. - A teraz, panie Cassidy, jeśli chodzi o jajka...

Uśmiech powoli pojawił się na jego twarzy. Serce Sassy drgnęło. Pochylił się w siodle tak, że jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od jej twarzy. Powietrze rozgrzewało się od ich połączonych oddechów. Uniósł jej buzię, a potem aroganckim gestem przejechał kciukiem po wargach.

- Wiesz co, Sassy? Po prostu popatrz na te kury tak jak na Lestera i zrobią wszystko, co zechcesz.

- A co ty byś zrobił, gdybym tak na ciebie popatrzyła? - zapytała namiętym szeptem.

Myślał o tym wczoraj wieczorem, rano, gdy ją budził, a potem w kuchni. Tym zaproszeniem przekroczyła granice. Zaklął pod nosem i przyciągnął ją do siebie. Palcami pogładził jej policzki. Ręką musnął kosmyki włosów na szyi. Potem bez ostrzeżenia uniósł ją i posadził na siodle przed sobą.

- Co, co robisz? - wyjąkała i chwyciła się jego ramion dla zachowania równowagi.

Jego usta były zaciśnięte.

- Odpowiadam na twoje pytanie. Spodziewałaś się przecież odpowiedzi. Czyż nie?

Potrząsnęła głową.

-Nie, ja...

Nie pozwolił jej skończyć. Przygarnął ją do siebie, tłumiąc protest pocałunkiem.

Sassy nie była na to przygotowana. Do tej pory był to żart, gra, coś, co można by opowiedzieć Beth po powrocie. Ale żadne z jej dotychczasowych doświadczeń nie przygotowało jej na to, jak należy sobie radzić z mężczyzną takim jak Luk.

Przykrył jej wargi okrutnym pocałunkiem i uświadomiła sobie, że jej ciało płonie. Całował ją dotąd, aż usłyszał jej jęk i poczuł, że palcami wbiła się w jego plecy. Zaczął odczuwać zbyt wiele, a nie mógł sobie na to pozwolić.

Oderwał się od jej warg, uniósł ją w górę i postawił na ziemi. Patrzyła na niego tak zaskoczona, że na chwilę odjęto jej mowę.

Luk przeklinał Petera za to, że wplątał ich obydwój w tę sytuację; postanowił sprowadzić Marię z powrotem, natychmiast

- Sassy, oboje tego chcieliśmy - powiedział niebezpiecznie zimnym głosem. - Tylko wybij sobie z głowy, że mogłoby się to kiedykolwiek powtórzyć. Nie jestem grzecznym chłopcem. A w pobliżu nie będzie reżysera, który krzyknie: "Cięcie!" i ochroni twą cnotę. Więc przestań się zgrywać. Tutaj ja ustalam reguły gry. Gdybyśmy zaczęli się kochać, nie przestałbym. Brałbym cię, aż miałbym dość. Więc jeśli masz dość rozumu, nie patrz na mnie jak na Lestera.

Sassy oddychała z trudem i cała dygotała. Targały nią nieznane dotąd emocje. Była urażona jego zachowaniem. W końcu wybuchła:

- To ma być pocałunek?! Pocałunek to coś, co łączy! To był męski substytut chuci! Nie miałaś prawa...

- Sassy, daj spokój. - Luk zebrał lejce. Oczy miał ciemniejsze niż kiedykolwiek. Na tle gór jego twarz wydawała się być wyrzeźbiona

w skale.

- Idziemy po różnych ścieżkach. Byłem ci po drodze. Ty wyjedziesz, ja zostanę. Trudno byłoby o dwoje ludzi, którzy różniliby się bardziej niż my. Wierz mi, za parę tygodni zapomnisz. Będziesz zajęta reżyserami i producentami, którzy będą chcieli ułożyć ci życie. Po prostu nie wtrącaj się do mojego życia. - Dźgnął konia ostrogą, nim zdołała odpowiedzieć.

Sassy, jak kupka nieszczęścia, stała i patrzyła w ślad za nim, aż stał się niewyraźną plamką na horyzoncie. Przygadał jej, ale sama się o to prosiła. I gdy wracała do domu z Busterem u nogi, nie kurczaki i jaja zaprzętały jej myśli. Myślała o tym kowboju, gnającym na kasztanowym ogierze po ubitym piasku pustyni.

Nie miała pojęcia, że kury mogą robić tyle hałasu. Teraz zrozumiała, czemu Maria chciała, by kurnik był z dala od domu. Poza tym w powietrzu wirowało tyle piór, jakby przed chwilą miała tu miejsce wojna na poduszki.

- A teraz, hałaśliwe ptaszyska, posłuchajcie. Jestem gwiazdą. A w każdym razie zamierzam nią być. Jeśli mi nie wierzycie, zapytajcie Luka. On ma odpowiedź na wszystko.

Luk. Każde spotkanie z nim wzburzało ją. A równocześnie chciała tego więcej. Gdyby miała choć trochę rozumu, odleciałaby następnym samolotem. To byłoby słuszne. I oszczędziłaby sobie tych rozterek.

Ale ten pocałunek, którym chciał ją ukarać, miał w sobie jakąś desperację. Przerwał, zanim przerodził się w czułość, zanim ona mogła go odwzajemnić. Zanim rozkrochmiłaby się w jego ramionach. Ostrzegł ją uczciwie. Egoista by tego nie zrobił, tylko wykorzystałby fakt, że w nocy byli w domu sami. A poza tym, żaden egoista nie byłby tak wzburzony jak Luk.

Któż przyznaje się do tego, że poruszył go pocałunek, a potem kładzie szlaban na powtórkę? Tylko mężczyzna okrutnie skrzywdzony przez kobietę; mężczyzna, który bałby się ufać, ale sam byłby godny zaufania; mężczyzna, który złościłby się na nią, lecz zamartwiałby się, gdyby ona się rozzłościła; mężczyzna, który



zadbałby, by odnoszono się do niej z respektem, a potem całowałby ją do utraty tchu.

Nieodgadniony, niesamowity, niemożliwy, okropny, potwornie przystojny, podniecający, uparty ranczer Luk Cassidy, którego, mimo jego okropnych wypowiedzi, chciała poznać lepiej. I pomimo tego wszystkiego, co pomiędzy nimi zaszło, wiedziała, że jest kimś wyjątkowym.

Otarła czoło. Przebrała się w szorty i koszulkę. W niskim, lecz długim kurniku było gorąco. Zebrała jaja i postawiła koło drzwi pełny kosz. Pracowała sprawnie, zadowolona, że kciuk już nie boli.

Zdjęła z siebie pióra, wypłuła kilka z ust i zachichotała. Gdyby Beth i jej matka mogły ją teraz zobaczyć, padłyby. Włosy zwisały jej mokrymi falami, przyklejone do szyi i pleców. Pomiedzy piersiami spływała jej strużka potu. Paznokiec miała złamany. Wyglądała jak żebraczka, a nie jak modelka i miała to w nosie. Mogła nawet gotować.

Odkąd poznała Luka, spała jak kłoda i nie miała ani jednego zawrotu głowy. Nie było teraz dla niej nic piękniejszego niż obudzić się i zobaczyć góry. No i ta cudowna świadomość, że nie będzie musiała pozować. Może właśnie o to chodziło Peterowi.

Włożyła jaja do lodówki, napakowała zmywarke. Było jej z tym dobrze. To prawda, że powiedziała Lukowi, że niczego nie tknie, ale sumienie nie pozwoliło jej zostawić w kuchni takich brudów.

Przez chwilę rozważała, czy nie powinna posłuchać Luka i pojechać do miasta, ale w końcu dała spokój. Chciała pozostać na ranczo i rozejrzeć się.

Z myślą o kowbojach, którzy wrócą na kolację, nastawiła wielki gar jedzenia. Upiekła suchary, słuchając muzyki płynącej z radia.

Co szkodziłoby Lukowi, gdyby się bliżej poznali. To jeszcze nie oznaczało dożywocia. Jedynym minusem było to, że Luk spędzał większość czasu jeżdżąc konno. W takim razie, jeśli ma zamiar go bliżej poznać, będzie musiała na początek nauczyć się jeździć konno.

Umyła i wytarła ręce, zdjęła ręcznik służący jej za fartuszek i wrzuciła go do brudownika. Wzięła ze sobą dwie marchewki i

ruszyła do stajni. Jej oczy przyzwyczyły się szybko do ciemnego wnętrza. Nos przyzwyczyłał się dłużej. Zapach zdecydowanie nie przypominał wody kolońskiej, ale nie był taki straszny. Stąpając po leżącej na podłodze słomie, podeszła do boksu. Duży, brązowy koń uniósł łeb i spojrzał na nią pytająco.

- Cześć - powiedziała cicho. Z wahaniem wyciągnęła rękę, by go pogłaskać. - Jesteś dobrą dziewczynką, prawda?

- Ona jest chłopcem.

Sassy zakręciła się w miejscu. Cholera! - zaklęła w myślach. Ten baryton rozpoznałaby wszędzie. Z poczuciem winy schowała za siebie marchewki. Luk wyszedł z mroku. Koszulę miał rozpiętą do pasa i zakasane rękawy. Na skroniach kropelki potu. Było w nim coś, co zapierało dech. Oparł się o podawak i patrzył na nią badawczo. Sassy czuła się tak, jakby złapano ją na gorącym uczynku.

- Skończyłaś z kurami? - sięgnął, by zabrać jej marchewki. - To miło, że pomyślałaś, że mogę być głodny.

- Co tu robisz? - spytała. Do szalu doprowadzała ją myśl, że obserwował ją jak złodzieja. - Myślałam, że nie będzie cię przez cały dzień.

- To widać. - Pomachał marchewkami. - Dzięki, ale nie jestem głodny. Sindbad pewnie zgłodnieje później. Dopilnuję, by je dostał. Jeśli jesteś taka pełna energii, możesz mi pomóc czyścić boksy.

Był niemożliwy. Wiedział przecież, po co tu przyszła. Dlaczego nic nie powiedział?

- Nigdy w życiu nie czyściłam boksów - powiedziała ze złością.

Wąsy mu drgnęły. W oczach odbiło się światło przenikające przez okna.

- To łatwiejsze od wybierania jaj. Musisz tylko sobie wmówić, że rozrzucasz nawóz w ogródku, tylko że w odwrotną stronę.

Pokręciła nosem. Ale śmieszne.

- Nie widzę potrzeby - skłamała.

Zaśmiał się. Naprawdę uwielbiał się z nią droczyć.

- Lepiej się nie cofaj, jeśli mi nie wierzysz.

Zamarła. Za te włoskie skórzane sandały zapłaciła prawie

dwieście dolarów. Luke roześmiał się i wziął ją pod rękę.

- Chciałem się tylko podroczyć. Nolan i Bubba zastrzelili kojoty, zanim do nich dotarłem. Więc wróciłem. Miałem przecucie, że jeśli zostawię cię samą, wpadniesz w tarapaty. Jak ręka?

- Dobrze - odpowiedziała. Oblizła wargi.

- W takim razie, jeśli palisz się do prawdziwego życia na farmie, możesz rai pomóc. To znaczy, jeśli panna z miasta nie brzydzi się tego rodzaju pracą.

Rozdrażniona chwyciła podawak. Przyjrzała mu się jak jakiemuś dziwadłu.

- Pokrzyżowałem ci plany, co? - Coś na kształt uśmiechu igrało w kącikach jego ust.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oczywiście, że wiesz, ale zostawmy to na potem. Luk pokazał jej, jak ma czyścić boksy. Po półgodzinie padała ze zmęczenia. Było jej, wszystko jedno, czy on to widzi, czy nie. Udowodniła to, co chciała. A jednak schowała rękę za siebie, by ukryć nową ranę. Ten ruch został jednak zauważony. Nic nie mówiąc, Luke ujął jej dłoń, odwrócił i pokiwał głową.

- Panna z miasta. Chodź. Dla ciebie dość.

Prawie zaciągnął ją do domu, by powtórzyć rytuał udzielania pierwszej pomocy.

- Przestań się ze mnie wyśmiewać - wymamrotała Sassy. Czuła się wspaniale, gdy opatrywał jej ranę.

- Więc przestań przymierzać się do Sindbada bez mojego pozwolenia. Tych kilka odcisków na rękach, to nic w porównaniu z tymi, jakie będziesz miała na czterech literach. - Przesunął kapelusz na tył głowy i odszedł.

Sassy była za bardzo zmęczona, by myśleć o koniach lub też o tym, jak łatwo Luk ją przejrzał. Była cała spięta z powodu tego napięcia, które czuła pomiędzy mmi. Ten facet irytował ją, a jednocześnie przyciągał. Zwykle mężczyźni traktowali ją jak gwiazdkę z nieba. Luk traktował ją jak coś denerwującego. A ona ciągle napraszała się o więcej. Chyba zwariowała.

Położyła się, by odpocząć. Zdrzemnęła się i śniła o Luku. Był miły, starał się i robił wszystko, by nauczył ją jeździć konno. A potem chwalił jej postępy. Krótko mówiąc, robił wszystko to, czego nie robił w rzeczywistości. A poza tym w zasięgu wzroku nie było ani podawaka, ani koszyka jaj.

Przy kolacji Luk pomógł jej podawać do stołu. Cały czas była świadoma, że na nią patrzy. Włosy miał nadal wilgotne po prysznicu. Ubrał się w beżowe jeansy i w białą koszulę z zawiniętymi rękawami. Czekala, kiedy nałoży sobie jedzenie na talerz, ale długo trwało, zanim to zrobił.

Chłopcy zadawali jej mnóstwo pytań na temat jej pracy i na temat filmu, który miała nakręcić. Pytali, czy podoba jej się życie na ranczo. I czy życie w mieście jest rzeczywiście takie okropne, jak słyszeli. Yancy wspominał, że widział reklamówkę.

Gdy Yancy to powiedział, Sassy akurat podawała Lukowi miskę z jedzeniem. Oczy Luka zwięziły się i wyglądało na to, że czeka na jakiś komentarz. Sassy przygryzła wargę, by się nie roześmiać. Zdała sobie sprawę, że Luk pilnuje jej jak jastrzęb, gotów rzucić się na każdego, kto posunie się za daleko. Szepnęła:

- Uważaj na miskę, Luk, bo może pęknąć.

Mężczyźni chwalili wszystkie ugotowane przez nią potrawy. Zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie czuła wokół siebie tyle przyjaźni. Zupełnie, jakby była na obozie wędrownym. Przy jedzeniu było dużo śmiechu, miłych przytyków i całe mnóstwo pochwał pod adresem Sassy.

Nikomemu się nie odbijało, nikt się nie drapał ani nie bekał. Nikt nie chciał zepsuć miłego nastroju. Homer zadzwonił łyżeczką o szklankę, wstał i powiedział:

- Sassy, doceniamy to, co dla nas robisz. Chłopcy i ja chcielibyśmy zrobić coś dla ciebie, by się odwdzińczyć. Co moglibyśmy dla ciebie zrobić?

Jego słowa poparł chórek głosów. Sassy spojrzała na Luka, który stał oparty o stół. Nie brał udziału w rozmowie, ale Sassy była pewna, że nic nie uszło jego uwadze. Lekkim skinieniem głowy

udzielił jej zezwolenia. Uśmiechnęła się do Homera i powiedziała:

- Chcę się nauczyć jeździć konno.

- Tę przyjemność zarezerwowałem dla siebie, chłopcy - wtrącił Luk gładko. - Sassy, wymyśl coś innego i powiedz chłopcom rano.

Odwróciła się. Ich spojrzenia spotkały się ze sobą. Oboje wiedzieli, że nigdy nie powiedział, że nauczy ją jeździć. Co więcej, zrobił wszystko, by do tego nie dopuścić. Nikt nie zauważył ich cichego starcia. Homer, chcąc jej zrobić przyjemność, zaproponował coś innego.

- Kilku z nas gra na organkach. Reszta udaje, że umie śpiewać. Jeśli nie masz teraz nic do roboty, przyłącz się do nas i pośpiewamy trochę na werandzie.

Sassy spojrzała na Luka. "No, niechby tylko odważył się wtrącić".

- To świetny pomysł! - rzekła z entuzjazmem.

Przez następną godzinę Sassy śpiewała z kowbojami i jej słodki głos unosił się nad męskimi głosami. Luk przyłączył się również. W końcu Chester niechętnie przerwał zabawę, przypominając wszystkim, że jutro jest dzień pracy. Twarz Sassy cała jaśniała z zadowolenia, kiedy odwróciła się do Luka.

- Myślę, że są wspaniali. Każdy z nich.

Luk odkaszlnął i jego spojrzenie spoczęło na jej długich, gołych nogach.

- Sassy, to ładnie, że zrobiłaś kolację - zaczej. - Chłopcy i ja naprawdę to doceniamy.

Jego pochwała sprawiła jej przyjemność i była pewna, że specjalnie odczekał, by powiedzieć jej to, gdy inni odeszli. Zastanawiała się właśnie, czy najpierw pochwali suchary, aromatyczne danie, czy też ładnie nakryty stół. Zaczął mówić.

- Chyba zareagowałem zbyt ostro w kuchni, gdy poprosiłaś Homera, by nauczył cię jeździć. Czy nadal chcesz na nauczyć?

- Bardzo! - wykrzyknęła. Była podniecona faktem, że to właśnie Luk będzie ją uczyć. Równocześnie zastanawiała się, czemu wyraz jego twarzy przeczy uprzejmym słowom.

- Chłopcy nie będą rano jedli śniadania. Ruszają bardzo wcześnie.

-Och.

- Ale kiedy tu będą, chciałbym, byś ubierała się bardziej stosownie. Obawiam się, że nie pamiętają ani tego, co jedli, ani tego, co śpiewali. Byli zajęci gapieniem się na ciebie.

Uśmiech Sassy zgasł. Była tak zaskoczona nieoczekiwaną obrazą, że aż przyjrzała się sobie. Niebieska bluzeczka była głęboko wycięta i opinała piersi. A beżowe szorty, jej ulubione, kończyły się tuż nad linią pośladków. Jej zdaniem, jak do pracy przy kuchni, ubrana była stosownie. Na żadnym ze stojących na stole talerzy nie było śladu jedzenia, co oznaczało, że Chester, Junior, Merriman i reszta zajęci byli bardziej jedzeniem i konwersacją niż jej osobą. Luk może iść do diabła. Z każdą chwilą narastała w niej złość.

- Niech mi pan powie, panie Cassidy - powiedziała zdecydowanie, z morderczym spojrzeniem - kto uczynił pana wyrocznią w sprawach mody? A co pan proponuje, bym nosiła?

Nastąpiła chwila ciszy. Luk ostentacyjnie przeniósł spojrzenie z twarzy Sassy na jej piersi i z powrotem. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że w jej pytaniu zawarte było wyzwanie. A sprawy miały się tak, że to on wpatrywał się w nią przez cały wieczór, zastanawiając się, jakby to było całować jej piersi i być otoczonym jej nogami.

Był wściekły na siebie, że w ogóle zaczął tę rozmowę. Ale nie mógł przestać wyobrażać jej sobie w łóżku. Kiedy był daleko, myślał o niej. Kiedy była obok, wolał, by była daleko. Stale działała mu na nerwy. Tracąc cierpliwość rzucił:

- Cokolwiek, tylko nie to! Teraz Sassy nie wytrzymała.

- Och, do diabła! - zakląła. Gdyby nie fakty, mogłaby pomyśleć, że jest zazdrosny. - Powiem ci coś, Luk - zaczęła. - Naprawdę doceniam twoje zainteresowanie moimi strojami. Czemu więc nie przyjdiesz dziś do mojego pokoju? Urządź ci pokaz mody. Będziesz mógł wybrać te stroje, które uważasz za odpowiednie.

Chciała odejść, ale chwycił ją za ramiona i zwrócił z powrotem ku sobie. Przysunął twarz do jej twarzy.

- Nie drażnij mnie, Sassy. Gdybym dziś przyszedł do twojego pokoju, nie zakładałabyś ubrań, tylko ja bym cię rozbierał.

## Rozdział 6

Ani Sassy, ani Luk nie byli gotowi do kolejnego starcia. Przez resztę wieczoru Luk siedział zamknięty w gabinecie, bezskutecznie usiłując pracować. Rozparł się w fotelu, a nogi położył na dębowym biurku. Pomyślał, że Sassy oczarowała chłopców nie tylko wyglądem. W myślach wyliczał jej zalety.

Po pierwsze miała poczucie humoru i napady złości, co było kombinacją nie do pobicia. Była dowcipna i potrafiła bronić swoich racji, kończąc wypowiedź celną odzywką lub powłóczyстым spojrzeniem. Pobiła go jego własną bronią. Obudziła w nim instynkt obronny. A wcześniej pośpiewała z chłopakami. Widać było, że świetnie się bawi. Nie było w niej nic sztucznego. Była naprawdę miła i to go denerwowało.

Tym razem, gdy myślał o pełnej temperamentu piękności ze złocistymi włosami rozrzuconymi na ramionach, gotował się ze złości. Peter mocno nadużył ich przyjaźni. Jakim prawem zwałił mu tę dziewczynę na głowę?

Podczas gdy Luk obrzucał w myślach wyzwiskami Petera, Sassy złościła się na Luka. Pobyt na ranczo byłby wspaniały, gdyby Luk był inny. Zachwycałaby się przestrzeniami. Tak inaczej tu wszystko wyglądało niż w mieście. A praca fizyczna wcale jej nie przeszkadzała. I bardzo podobały się jej przyjacielskie rozmowy z kowbojami. Zaczynała odkrywać ich osobowość. A szczególnie podobały się jej wieczorne śpiewy. Przeszkadzał jej Luk.

Wróciła do swego pokoju, rzuciła się na łóżko i patrzyła w puste ramki fotografii. Klucz do Luka był w tym pokoju. Tego była pewna.

Napisała ust do Beth, opisując niesamowity koloryt pustyni "Kupię szkicownik i zrobię kilka szkiców" - pisała. Popukała ołówkiem w notes i pisała dalej: "Właściciel posiadłości nie ma nic wspólnego z kowbojami, o których mi opowiadałaś. Jest zimny, arogancki i lubi rządzić. Nie mogę sobie w żaden sposób wyobrazić, jak Peter może uważać go za przyjaciela." Zamyśliła się na chwilę i

dodała: "Ale się dowiem."

Szybko napisała list do matki, zapewniając ją, że odpoczywa do woli. Peter powinien być zachwycony. Luk jest okropnym, niewdzięcznym durniem, lecz jest także oszałamiająco męski.

Po kąpieli wypłukała bieliznę, a potem poszła na dół i włączyła telewizor. Wreszcie miała okazję obejrzeć reklamówkę. Patrzyła krytycznie, wyłapując niedociągnięcia. W końcu zmęczenie dniem i ciche odgłosy z pustyni wprawiły ją w spokojny nastrój. Zasnęła.

Znowu śniła o Luku. Tym razem ubrana była w swój skąpy kostium kąpielowy. Stała na podwórku. Kiedy Luk ją ujrzał, ściągnął z siebie koszulę, narzucił jej na ramiona, wziął ją na ręce i zaczął nieść.

Niestety w tym miejscu się obudziła. Ale jeśli postępy mierzy się w milimetrach, to już jakieś miała. Obiecał, że nauczy ją jeździć konno.

Światło słoneczne wlewało się przez okno. Pyłki kurzu podskoczyły wraz z nią, gdy wstała z łóżka. Długą chwilę rozkoszowała się urodą pustyni i ciszą, którą mąciło tylko ćwierkanie ptaków. Potem ubrała się w swoje ekstrawaganckie dzinsy. Dziś pojedzie do miasta kupić sobie kilka par zwykłych spodni.

W kuchni naląła sobie kawy, posmarowała rogalik i gdy zaczęła jeść, dostrzegła notkę skreśloną ręką Luka: "Bądź gotowa o dziesiątej na lekcję jazdy konnej". Kończyła właśnie kawę, gdy usłyszała kroki Luka. Zerwała się z krzesła. Wszedł Chester, uderzając kapeluszem o udo. Twarz miał pooraną bruzdami.

- Dzień dobry, Sassy. Czy jesteś gotowa? - zapytał.

- Do czego? - uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Luk powiedział, że mam nauczyć cię jeździć konno. Sassy od razu straciła dobry humor. Luk, nie łamiąc obietnicy, tak wszystko zaaranżował, że sam nie musiał zawracać sobie głowy. Lekcja się odbędzie. Uśmiechnęła się sztucznie i poszła za Chesterem do stajni. Zauważyła, że ostrożniej stąpa na prawą nogę.

- Czy nic ci nie jest? - zapytała.



- Nic mi nie jest - odpowiedział Chester niechętnie. Odsunął kapelusz na tył głowy i podrapał się. - Czy jesteś pewna, że chcesz się uczyć? Moglibyśmy pojechać do miasta.

Określiła się wkoło i zaśmiała się.

- Absolutnie.

Skinął głową. Pomyślał sobie, że każdy, nawet przy-głup, wie, jak wsiąść na konia. Nawet kobieta.

- Czy przyrzekasz, że będziesz mnie słuchać?

- Jasne - powiedziała. Objęła go i pocałowała w policzek. - Chester, jeśli mnie nauczysz, obiecuję, że upiekę ci twoje ulubione ciasto.

Wytrzeł policzek rękawem, onieśmielony jej nagłym wybuchem czułości. Zaczzerwienił się, ale w jego brązowych oczach zapłonęły światełka.

- Czekoladowe? Maria wie, że lubię czekoladę. Zachwycona Sassy klasnęła w ręce. Znow usłyszała miękki ton, gdy wspominał imię Marii.

- Podwójna czekolada - rzekła.

Chester uśmiechnął się, ale potem spoważniał.

- W porządku, panienko, umowa stoi. A teraz chodź, udzielę ci pierwszej lekcji.

Chester zarzucił brązowemu ogierowi uzdę i wyprowadził go na słoneczny koral. Sassy szła obok, ciągle zaniepokojona jego utykaniem.

- Czy bardzo cię boli, Chester?

- Jest lepiej niż wygląda. To stało się w zeszłym tygodniu. Nic takiego, ale Luk zauważył, że oszczędzam nogę. Bardzo się przejmuję, gdy któremuś z nas coś się stanie. Moim zdaniem, czasami przesadza.

- Ale to chyba dobrze, że dba o was?

- Chyba tak. - Chester przesunął tabakę na drugą stronę ust.

- Jak długo ty i Luk jesteście razem - zainteresowała się Sassy. Poklepał się po udzie.

- Od czasu, gdy obaj kręciliśmy filmy w Hollywood. Otworzyła szeroko usta ze zdziwienia.

- Ty też grywałeś w filmach?

- Tak. Robiliśmy różne rzeczy. Bywało, że grywaliśmy zarówno osadników, jak i atakujących ich Indian. Nawet raz, grając jednych i drugich musieliśmy się sami zastrzelić.

Sassy bardzo chciała usłyszeć coś więcej, ale Chester zmienił temat.

- Posłuchaj. Najpierw wytłumaczę ci zasady, a potem posadzimy cię na Sindbada. Słuchaj uważnie, bo ten koń miewa czasem własne pomysły.

Sassy była zadowolona, że Chester traktuje ją jak no-wicjuszkę. Z końmi miała jedynie do czynienia na karuzeli, jeśli nie liczyć przejażdżki na koniku pony, gdy była mała. Zanim Chester skończył siodłać konia, poznała zasady.

- I zawsze wsiadaj z lewej strony - dodał Chester, zaciskając uzdę i pomagając jej wsiąść.

Chester przystosował strzemiona i podał Sassy lejce.

- Na początku spokojnie i powoli.

Początek był chybotliwy, ale po chwili Sassy złapała równowagę w siodle. Mimo to czuła się trochę jak wahadło. Kiedy zwierzyła się z tego Chesterowi, powiedział, że złapanie rytmu musi trochę potrwać.

- Nie narzekaj. Sindbad jest dziś w dobrym nastroju. To przyjdzie samo.

W krótkim czasie Sassy nabrała pewności siebie. Martwiła się nogą Chestera i nie chciała, by ją nadwierał. W końcu przekonała go, że powinien jej pozwolić spróbować jechać samodzielnie.

- Oprzyj się o płot i odpocznij. Przecież się nie zgubię - powiedziała, śmiejąc się radośnie. Sindbad zarżał.

Chester potarł udo.

- Kiedyś przecież musisz zacząć. Trzymaj go tylko krótko i naciskaj mocniej nogami. Jest przyzwyczajony, że siedzi na nim mężczyzna. Więc więcej zdecydowania.

- No i co, Chester? Jeźdź.

Przez następnych dziesięć minut podskakiwała w górę i w dół, choć chciała wyglądać na zrosniętą z koniem, tak jak Luk. Spojrzała

na Chestera. Buster siedział obok niego i bawił się kamieniem.

- Chester, powiedz prawdę. Jeśli noga ci dokucza, mogę już skończyć.

Chester oparł ramiona na górnym drągu, a bolącą nogę o dolny.

- Przestań traktować mnie jak dziecko. Nie jesteś wcale lepsza od Luka. Jeźdź dalej. Jeszcze nie masz odparzeń od siodła. - Nie spuszczał wzroku z Sassy, kontrolując jej postępy.

- Dobrze - krzyknęła i przerzuciła włosy przez ramię. - Ale kiedy tylko zechcesz, skończę i przyprowadzę ci Sindbada.

Była w odległym końcu podwórka, gdy zaczęły się kłopoty. Przestała być spięta i czujna, popuściła lejce i pomachała dumnie ręką. Nie mogła wyliczyć gorzej.

Ani ona, ani Sindbad nie zauważyli grzechotnika wysuwającego się zza kamieni. Nagły syk spłoszył konia. Sassy straciła kontrolę, gdy koń stanął dęba. Krzyknęła przerażona, dodatkowo strasząc w ten sposób konia.

- Sassy, staraj się złapać lejce! - krzyczał Chester, biegnąc w jej stronę tak szybko, jak tylko pozwalała mu chora noga.

Przerażona Sassy bezskutecznie usiłowała zrobić to, co kazał.

- Nie mogę ich dosięgnąć!

Sindbad przeczuwając jeszcze większe kłopoty z niedoświadczonym jeźdźcem, wyciągnął szyję i ruszył galopem przed siebie. Sassy wyleciała w powietrze i wylądowała z hukiem na ziemi. Leżała skulona z zapartym tchem. Chester pozbył się węża, a potem kulejąc zbliżył się do niej. Ukląkł masując jej rękę.

- To moja wina - powiedział do nieprzytomnej dziewczyny. - Nie powinienem był cię zostawić.

Żadne z nich nie widziało jeźdźca pędzącego w ich kierunku na złamanie karku. Luk, z twarzą wykrzywioną strachem, zeskoczył z konia i ukląkł przy Sassy.

- Zadzwoń do Jerry Marksa - powiedział. - Jego numer jest na biurku przy telefonie. Powiedz mu, co się stało i poproś, żeby przyjechał ją zabrać. Potem weź mojego konia i sprowadź Sindbada. Nic jej nie będzie. Jest tylko bardzo przestraszona.

Gdyby było inaczej, nie chciał mieć na głowie zarówno obciążającego się winą Chestera, jak i potrzebującej ratunku Sassy.

- Sassy, słyszysz mnie? - zwrócił się do niej. - Spróbuj poruszyć nogą.

Jęknęła. Ucieszyło go to. Przynajmniej nie miała wstrząsu mózgu.

- Spróbuj, kochanie. Zrób to dla mnie.

Otworzyła oczy. Poruszyła nogami. Luk westchnął z ulgą. Szybko i wprawnie sprawdził, czy nie ma nic złamanego. Zdjął swoją koszulę i zrolowaną podłożył jej pod głowę. Pomyślał, że będzie obolała przez kilka dni, ale kości były całe. Tylko noga była rozcięta.

Chester wybiegł z domu.

- Lekarz jest w drodze. Przykro mi, szefie. Grzechotnik spłoszył Sindbada. Sassy straciła panowanie nad koniem. Nigdy by do tego nie doszło, gdybym jej nie puścił.

Luk w myślach podziękował siłom wyższym za to, że Sassy tak szybko odzyskała przytomność.

- Daj spokój, Chester. Złap Sindbada. Ja się nią zajmę. - Luk wziął Sassy ramionami i przytulił do piersi.

- Och, jak boli. - Po policzkach Sassy spływały łzy.

Pocałował ją w czoło, zapominając o swym postanowieniu, by trzymać się od niej z daleka.

- Wiem, że boli, kochanie, ale zajmiemy się tobą i wszystko będzie dobrze.

Pomimo bólu Sassy poczuła pocałunek i jego czułość ucieszyła ją. Przemawiał do niej serdecznie. A jego pierś była ciepła i mocna.

Miała brudną twarz i rozciętą nogawkę spodni.

- Luk - zapytała z jękiem - a co ty tu robisz.

- Cicho, cicho, nic nie mów - odpowiedział, obwiniając się za to, że ona cierpi. Mało brakowało, żeby będąc pod jego opieką, została poważnie ranna. Namówił ją do gotowania, kazał podbierać jajka, czyścić boksy. Poza tym zachował się jak idiota i skrzyczał ją za noszenie szortów.

- Zapomniałem nożyc do cięcia drutu. Teraz się z tego cieszę.

Czuł się winny. Kiedy wcześniej poprosiła go o pomoc,

odpowiedział jej opryskliwie. Ale nie żałował, że ją pocałował. Przynajmniej będzie miał co wspominać, gdy Sassy wyjedzie. Nie będzie też miał żalu, jeśli ona go po tym wszystkim znienawidzi. Uniósł ją na rękach i niósł, jakby była cennym egzotycznym kwiatem.

Sassy sprawdziła językiem dolną wargę.

- Czuję się tak, jakbym walczyła dziesięć rund i przegrała. Czy znaleźliście Sindbada?

- Nie martw się Sinbadem. Chester przyprowadzi go do domu i doprowadzi do porządku - uspokajał ją.

- Nadal chcę się nauczyć jeździć. Czy to prawda, że trzeba wsiąść zaraz po upadku, bo inaczej zostanie strach?

- Nawet o tym nie myśl - Luk pogłaskał ją po plecach, jakby chcąc się upewnić, że jest w jednym kawałku. Wszedł do domu, zaniósł ją do pokoju wypoczynkowego i położył na kanapie. Ułożył jej pod głową poduszki, a potem zdjął buty. Zauważył, że trzęsą mu się ręce.

- Mogłaś się poważnie potłuc, a nawet gorzej.

- Nie bądź zły - powiedziała z wysiłkiem. - Chciałam się nauczyć jeździć, żebyśmy mogli się zaprzyjaźnić. Wczoraj byłeś taki zły. Odkąd się poznaliśmy, ciągle jesteś zły i zimny.

Tu nie miała racji. Przy niej zawsze płonął. Nigdy nie mógłby być dla niej tylko przyjacielem. Jeśli Sassy jest tak naiwna, żeby myśleć, że nie pamięta, jak odwzajemniła jego pocałunek, to będzie musiał być silny.

- Sassy, ból przejdzie. Wszyscy spadamy od czasu do czasu. Wiesz co, jak poczujesz się lepiej, zabiorę cię na przejażdżkę i popływamy.

Gdy mówił, delikatnie rozpiął jej dżinsy. Pamiętał, by unieść materiał z rozciętego miejsca. Teraz drugi raz zdał sobie sprawę, jak to dobrze, że wrócił po te nożyce do cięcia drutu. Gdyby go nie było, rozbierałby ją Chester.

- Maria może zaszyć ci spodnie, jak jutro wróci. Ona ma zdolności do szycia. - Z niewypowiedzianą czułością ściągnął jej dżinsy. Miała na sobie różowe majteczki w motyle. Odkasznął, myśląc, że musi być idiotą, mając brudne myśli w takiej chwili.

- Odpocznij, zaraz wrócę.

Palce Sassy zacisnęły się wokół jego ręki. Za bardzo ją bolało, by się wstydzić.

- Proszę, Luk, nie obwiniaj Chestera.

Po jego występie w stylu macho myślała pewnie, że jest świnia.

- Jeśli będę kogokolwiek obwiniał, to tylko samego siebie.

Sassy oblizała wargi. Udało jej się być super kłopotliwą.

- Wiem, że przeszkodziłam ci w pracy...

Zatknął jej jakiś niesforny kosmyk włosów za ucho.

- To ci dopiero nowina - powiedział, żeby ją uspokoić. Po twarzy płynęły jej łzy i mieszały się z brudem.

- Chciałam tylko trochę rozrywki. Przepraszam. Rano wyjadę.

- Cicho, porozmawiamy o tym później - powiedział, ocierając jej łzy. - Nigdy nie wypraszam z ranczo rannego gościa. Zwłaszcza, jeśli to mój koń spowodował szkody. - Poklepał ją lekko po ramieniu i wstał. - Poza tym, co powiedziałaaby twoja matka, gdybym odesłał gwiazdę z powrotem. I to wyglądającą jak po występie w filmie wojennym. Pewnie przybyłaby tu, by mnie zabić. Zostaniesz do czasu, aż wydobrzejesz.

Pociągnęła nosem. To było takie przyjemne.

- Mówisz tak, bo chcesz być uprzejmy. Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Ja? Powiedzieć coś miłego? Nigdy. - Cierpiał, widząc jej ból. - Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

- Nie mogę, nawet gdybym chciała - szepnęła. - Powiedz Chesterowi, że nadal należy mu się tort czekoladowy.

Luk cofnął się do niej. - Za co?

- Za to, że nauczył mnie jeździć na Sindbadzie. - Skrzywiła się z bólu. - A tak w ogóle, to zostało dość gulaszu na kolację.

- Nadal myślisz o gotowaniu? - uniósł brwi zdziwiony. Chciała skinąć głową, ale nie mogła.

- To zaczyna wchodzić mi w krew.

Luk milczał przez chwilę, podziwiając jej wielkoduszność. A on powtarzał sobie, że była tylko modelką, która przyjechała na jego ranczo, by się rozerwać, zanim skoczy do Hollywood kręcić film. Co

za głupek. Gdy się odezwał, głos miał gruby z emocji:

- To jest nas dwoje. Ratowanie cię także wchodzi mi w krew.

Wszystko, co robiła, zaczynało wchodzić mu w krew. Jeśli nie będzie ostrożny, nie będzie mógł się odzwyczaić.

Jerry Marks zbadał Sassy. Stwierdził, że jest poobijana, ale wciąż w jednym kawałku.

Jerry, zabójczy blondyn, przybył do Winnemucca z Los Angeles przed pięcioma laty. Stwierdził, że ma dość dużych miast, smogu i korków ulicznych. Jego małżeństwo rozpadło się. Stosunek do kobiet miał bardzo prosty.

- Nie mogę z nimi żyć i nie mogę żyć bez nich - powiedział Lukowi.

Luk odprowadził go do samochodu. Jerry sięgnął do kieszeni po kluczyki.

- Odpoczynek, kilka nacierali maścią Marii i wszystko przejdzie.

Co jest między wami? A może nie powinienem pytać?

Luk spojrzał na niego beznamiętnie.

- Nic. Sassy jest gościem. Peter przysłał ją na odpoczynek. I na odnowę.

Jerry usiadł za kierownicą. Znał Petera od lat

- Najładniejszy gość, jakiego widziałem. Powiedz Peterowi, żeby i do mnie kogoś przysłał. Po zastanowieniu, dochodzę do wniosku, że sam mógłbym ją nacierać.

Luk zacisnął zęby. Po raz pierwszy chciał udusić swego przyjaciela. Mimo żartobliwego tonu, wiedział, że Jerry nie żartuje. Jerry jadał i sypiał z tyloma kobietami, że trudno by je było zliczyć. Był czarujący i umiał zabawiać kobiety. Umiał prowadzić ciekawe rozmowy. Luk wiedział, że przynajmniej tej ostatniej cechy mu brak. Ale jeśli ktokolwiek będzie pieścił Sassy, to na pewno nie będzie to Jerry Marks.

Jerry włączył stacyjkę.

- Mógłbym przysiąc, że już ją gdzieś widziałem. Co ona robi?

- Jest modelką - powiedział Luk i zatrzasnął drzwiczki samochodu.

Jerry skinął głową, zastanawiał się chwilę i nagle uderzył dłonią w kierownicę.

- No tak! Już mam. Wczoraj widziałem ją w telewizji. Temu jej facetowi aż zapotniały okulary. - Zrobił ruch ręką, mający oznaczać, że kobieta jest w porządku. - Jeśli nic między wami nie ma, to wpadnę za kilka dni w sprawie czysto prywatnej. Do tego czasu wydobreje na tyle, że będzie mogła wybrać się na przejażdżkę. - Jerry zauważył w tym samym momencie wzrok Luka. - Zastanowiłem się i chyba nie wpadnę. W każdym razie poczekam, aż się zdecydujesz. Ale ostrzegam cię, stary, spiesz się, bo ktoś ci ją poderwie. A to równie dobrze mogę być ja.

Zaśmiał się i odjechał porchem. Luk kłął pod nosem, dopóki tylne światelka samochodu były widoczne.

Gdy pomagał Sassy przebrać się w żółtą nocną koszulkę, stwierdził, że była to chyba najtrudniejsza rzecz w jego życiu. Dziewczyna próbowała się wprawdzie przykryć, ale bez większego rezultatu. On natomiast udawał, że cała operacja nie robi na nim żadnego wrażenia.

Patrzył na jej aksamitne plecy, na małe dołeczki wzdłuż kręgosłupa i na kształt jej bioder. Pomyślał, że taka gładka skóra nie powinna być pokryta zadrapaniami i siniakami.

Powinna być całowana i pieszczona. Ale on nie będzie jej pieścił. Miał już za sobą jeden koszmarne romans. Nie chciał kolejnego. Wbiegł po dwa schodki na górę, zatrzymując się najpierw po maść, a potem po prześcieradło kąpielowe.

Sassy spojrzała na słoiczek w jego ręku. Biodro jej pulsowało.

- Co to takiego? - zapytała.

- To maść według tajnej receptury Marii. Jerry uważał, że dobrze ci to zrobi. Nam zawsze pomaga.

Sassy przekreśliła się na brzuch i zgarnęła włosy z pleców.

- Spróbuję wszystkiego.

Luk nie widział możliwości, by natarł ją ktoś inny, więc pomyślał, że im szybciej to będzie miał za sobą, tym lepiej. Odrzucił kołdrę na skraj łóżka. Ręcznikiem kąpielowym przykrył dolne partie ciała Sassy. Sassy podniosła się odrobinę, gdy podnosił jej koszulkę. Nabrał na ręce trochę maści i dotknął jej ciała.



Dotyk rąk Luka był wspaniały. Najpierw dotykał jej leciutko, by mogła przyzwycząić się do jego ruchów. Gdy była już rozluźniona, przeleciał dłońmi po kręgosłupie. Uciskał obolałe miejsca, łagodząc ból.

Sassy westchnęła z zadowolenia. W Nowym Jorku, Rzymie, Paryżu i Los Angeles masowali ją profesjonaliści, ale żaden z nich nie dorównywał w tym Lukowi. Uniosła się w przyjemnym niebycie. W jej wnętrzu narastało ciepło, kierowane palcami Luka. Gdy nacierał jej obolałe ciało kojącym balsamem, wyznała:

- Mogłabym tak leżeć cały dzień.

- To jasne - powiedział ze śmiechem, hamując się, by nie pocałować ani załomu między jej łopatkami, ani też brzezków jej piersi.

Maria dodała perfum do balsamu. Zapach i leczniczy skład maści działały kojąco. Masował również jej stopy, a następnie każdy palec z osobna.

- Luk, to nie skład maści. To twoje ręce czynią cuda. Całą siłą woli powstrzymał się od myślenia o tym, jak dotyka jej ustami tam, gdzie uprzednio spoczywały jego ręce. Naciskał kciukami, posuwał się w górę wzdłuż linii nóg, gładząc i uciskając każdy mięsień powolnymi, kojącymi ruchami. Ale ręce zaczęły mu drżeć, gdy dotarł do wewnętrznej strony ud. Na czole wystąpiły mu kropelki potu. Kiedy nie mógł tego już dłużej wytrzymać, powiedział:

- Wydaje mi się, że masz już dość.

Zakręcił pokrywkę słoika i lekko poklepał ręcznikiem nogi i plecy Sassy. Wiedział, że jeśli zostanie choć chwilę dłużej, to nie będzie mógł odpowiadać za swoje czyny.

- To chyba jeszcze nie koniec - wymamrotała w półśnie.

Zarzucił jej prześcieradło kąpielowe na plecy.

- Prześpij się trochę, kochanie. Gdybyś mnie potrzebowała, to będę w pobliżu.

Przytuliła poduszkę.

- Ummm, Luk...

Podszedł do okna, by uspokoić oddech.

- O co chodzi, Sassy?

- Wczoraj rano, na koniu, gdy mnie pocałowałeś, to nie była tylko twoja wina - powiedziała cicho. - Chciałam, żebyś to wiedział.

Zacisnął pięści. On również o tym myślał. Ten pocałunek, chwila prymitywnej żądz, tkwił pomiędzy nimi jak straszna tajemnica. Nie mógł przestać o tym myśleć. Poprzedniej nocy schował się w gabinecie, udając, że pracuje. A przez cały czas, widział przed sobą jej twarz.

Wszedł do łazienki i spryskał twarz zimną wodą. Bielizna Sassy wisiała na drągu. Jęknął sfrustrowany.

Kiedy przyszedł do niej po kolacji, spała. Cichutko wszedł do pokoju i włączył telewizor. Reklamówka z Sassy leciała równocześnie na trzech kanałach.

- W ten czy inny sposób - wymamrotał - ta kobieta chce mnie dostać.

W środku nocy usłyszał, że Sassy się kręci.

- Aspiryna - przypomniał sobie.

Miał na sobie tylko dół piżamy. Boso wszedł do jej pokoju. Przez okno wpadał blask księżyca. Widział sylwetkę Sassy na łóżku. Nie spała.

- Sassy, pora na aspirynę. - Pochylił się, by odgarnąć kosmyk z jej czoła i pogłaskał jej policzek.

Popatrzyła na niego. Pomyślał, że w jej oczach można się utopić. W tym świetle były intensywnie niebieskie. Włosy spadały na jej ramiona w nieładzie.

- Dobrze - powiedziała, po chwili dodając: - Nie chce mi się spać, a tobie?

Oddech przyśpieszył mu się, gdy patrzył na nią długo.

- Już nie. - Zobaczył, że się skrzywiła. - Czy bardzo cię boli?

- To taki tępy ból. Boli mnie biodro. Próbowałam podeprzeć je poduszką, ale nic nie pomaga. - Uderzyła pięścią w materac. - Nie ma nic gorszego niż być zawadą!

Wąsy uniosły mu się w uśmiechu. Planował, że wejdzie i wyjdzie, ale nie udało się. Ułożył się na łóżku tak, że całym ciężarem wsparła

się na nim.

- A czy tak lepiej? - zapytał.

- Znacznie.

Napięcie powoli ustąpiło. Luk był taki szlachetny. Wiedziała dobrze, że chętniej zająłby się czymś innym. Szybko wymyśliła temat, który powinien go zainteresować.

- Opowiedz mi o krowach. Jak często mają cielaki? Luk przewrócił oczami. Że akurat wybrała taki temat.

- Są gotowe co dwadzieścia jeden dni. Byki są zawsze chętne. Jeśli się uda, rodzi się cielak. Jeśli nie, próbujemy dalej, aż do skutku.

- To bardzo interesujące - ziewnęła.

Uśmiechnął się. Czuł się wspaniale, mimo że nie było mu wygodnie. Zapadała w sen. A on był cały rozbudzony. Sięgnął na nocny stolik po szklankę z wodą, po czym uniósł ją do jej warg.

- Weź aspirynę i wypuść mnie stąd - powiedział. Sassy przejechała ręką po jego piersi.

- Luk, posiedź jeszcze ze mną.

Luk przyglądał się jej przez chwilę. Wspomnienie o planach, jakie miał co do tego pokoju, walczyło z dobrymi intencjami.

Czy jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Sassy ułożyła się, używając jego ramienia jako poduszki.

- Zupełnie. Zadaj mi jakieś pytanie - wymamrotała. - Nie chcę zostawać sama.

Powoli odetchnął. Trzymanie jej w ramionach było słodką torturą. Jej stopa dotknęła jego łydki. Zacisnął konwulsyjnie ramię wokół jej talii. Gdyby nie ostrzeżenie Jerrego, że powinna dobrze odpocząć, rękę miałby teraz na jej piersi. Rozluźniłoby to pewnie ból w lędźwiach.

Luk zapytał o pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy:

- Jedno pytanie. Czy lubisz być modelką?

Nigdy nie otrzymał odpowiedzi. Sassy zamruczała coś i westchnęła głęboko. Na dobre i złe spała w jego ramionach z pupką wtuloną w jego ciało. Nawet gdyby chciał uciec, wiedział, że spędzi z nią tę noc. Będzie ją trzymał w ramionach i chronił.

## Rozdział 7

Kiedy Sassy się obudziła, Luka już nie było. Tylko ciepłe wgłębienie w miejscu, gdzie spał, powiedziało jej, że nie opuścił jej aż do rana.

W nocy czuła otaczające ją ramiona, a jego ciało podpierało jej bolący bok. Mruczał uspokajające słówka, które miały sprowadzić na nią kojący sen.

Dzięki Lukowi czuła się dobrze. Zdała sobie również sprawę, że z przykrością odczuwa jego nieobecność. Sypialnia, z tą specyficzną atmosferą, powoli zaczynała wywierać na nią wpływ. Jak wspaniale byłoby zamieszkać na ranczo, żyć tutejszym życiem, mieć tu z Lukiem dom.

W bardzo krótkim czasie Luk pokazał jej, jak wyglądałoby ich życie. Wyczuwała, że jest nią zainteresowany, ale poza chwilami, gdy była w kłopotcie, ukrywał się za pozą macho.

Sassy usłyszała w holu jego kroki. Wszedł do pokoju z tacą, na której była kawa, sok, sadzone jajko i posmarowana grzanka.

- A co ty robisz na nogach? - zapytał zaniepokojony.

- Dzień dobry panu, panie Marudny.

Przerzuciła włosy przez ramię i zrobiła taką samą minę jak on.

Jej dobry humor nie zmienił jego nastroju. Postawił tacę.

- Dziś będziesz odpoczywała.

Sassy zaczęła protestować, ale gdy usłyszała, że posiedzi z nią, spuściła oczy, by nie zobaczył, jak błyszczy. Potem powiedziała:

- Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że dzień odpoczynku dobrze mi zrobi. A może później będziesz mógł mi zrobić masaż?

Musiła aż udąć, że krzywi się z bólu, by w końcu odpowiedział.

- Dobrze. Teraz jedz - odpowiedział zduszonym głosem.

Sassy spędziła dzień odpoczywając na werandzie. Mimo że Luk był zajęty różnymi drobnymi pracami, czuwał nad nią jak kwoka. Zostawił ją tylko wtedy, kiedy musiał wykonać niezbędne prace: wybrać jajka, wyczyścić boksy, ułożyć siano i wypuścić Sindbada i

drugiego ogiera na korral. Podczas kolacji przygotowanej w całości przez Luka, a składającej się z soi w sosie koperkowym i kartofli tłuczonych z topionym serem, gospodarz musiał wejść w rolę psychologa amatora. Aby namówić ją do jedzenia, opowiadał jej historyjki z czasów, gdy był kaskaderem. Gdy przestawała jeść, on przestawał opowiadać. Udało się jej wyciągnąć z niego najlepsze anegdoty. Śmiała się i słuchając otwierała szeroko oczy ze zdumienia.

- Czy Jack Gregory rzeczywiście nie znosi koni? - zapytała, słysząc, że aktor zdobył sławę na grzbiecie konia.

Luk zauważył, że talerz Sassy jest pusty i wymachując widelcem powiedział:

- Strasznie. Reżyser kręcił zbliżenia na mechanicznym koniu, a jeździłem ja.

- Ale ty jesteś dużo młodszy!

Nikt nie mógł odmówić mu jego żywotności. Cała kuchnia była go pełna. Musiał się siłą powstrzymać, by jej nie ucałować.

- Nie uwierzyłabyś, jak oni potrafią cię zmienić i dodać lat - powiedział, myśląc jednocześnie, jak bardzo różniła się od kobiety z reklamówki. Była ciepła i szczerą. Kobieta, w której mężczyzna mógłby się zakochać.

Żeby nie być gorszą, Sassy opowiedziała mu też coś o sobie:

- Miałam na sobie brylanty warte miliony. Faceci z ochrony Cartiera dyszeli mi w plecy. Wyszłam i uśmiechnęłam się do kamery. To była reklama pasty do zębów. Czarna guma na przednim zębie była dobrym akcentem. Ludzie z reklamy śmiali się. Też mieli dość po dwunastu godzinach pracy.

Rozmawiali o wszystkim poza tym, co najbardziej leżało im na sercu - rodzącym się wzajemnym uczuciu i o tym, co należy z tym zrobić. Sassy zwinęła się w kłębek na kanapie obok Luka, ale około jedenastej oczy zaczęły jej się kleić.

Wstała i skrzywiła się, tym razem nie udając. Ręce Luka podtrzymały ją natychmiast.

- Boli? Skinęła głową.

Tylko trochę. Czy mógłbyś zrobić mi masaż?

Luk zbladł, ale wyraził zgodę. Umyła się i przebrała, a Luk powtórzył swój leczniczy zabieg. Dreszczyki podniecenia przesłoniły wszystkie inne wrażenia.

- Zostań ze mną, Luk. Króciutko.

Dla niego dzień i noc z nią miały różną wartość. W ciągu dnia mógł zrobić coś dla odwrócenia uwagi. Tak udało mu się zdobyć potrzebną samokontrolę i nie kochać się z nią, gdy siedzieli na kanapie.

Sassy była tak zmęczona, że nie widziała wyrazu jego twarzy. Nie wiedziała też, ile go ta prośba kosztuje. Luk położył się obok i wziął ją w ramiona. Zasnęła z policzkiem na jego ramieniu. Luk odgarnął kosmyki z jej czoła. Leciutko ucałował kącik jej oka. Sassy idealnie pasowała do jego ramion. A jej zapach go podniecał.

Gdzieś po godzinie duchów Luk zapadł w sen i przestał myśleć o tym, co stać się nie mogło.

- Sassy. - Hmmm?

- Twoja ręka...

W półśnie chciała zabrać rękę z twardego, męskiego członka.

- Nie, nie rób tego - wymruczał, sennym głosem. Położył jej rękę z powrotem. - Tak jest dobrze... O tak, bardzo dobrze...

- Czekam na ciebie, kochanie - wymruczała, całując usta wyśnionego kochanka. Wygięła ciało. Tyle odczuć. Tak dużo...

Wyśniony kochanek zaczął całować jej piersi. Palcami prześliznął się po linii biodra, powolutku pogłaskał wewnątrz jej ud.

- Taka mokra, gotowa...

Cichutki okrzyk ekstazy wymknął się z ust Sassy. Objęła silne ramiona wyśnionego kochanka, głaskała potężne mięśnie. A on pieścił ją dalej. Zatracała się w miodowym, gorącym niebycie. Erotyczne obrazy snuły się po jej głowie. Usta poruszały się pod jego wargami, podejmując podniecające gry. Czuła fale gorąca w dolnych partiach swego ciała. Nieświadomie dopasowywała się do samego źródła, wypychając biodra coraz bliżej kochanka, namiętnego czarodzieja.

Potrzeba ujrzenia go stała się przeogromna, a potrzeba wyznania mu miłości - nie do pokonania. Z trudem wyzwoliła się ze snu.

Powieki Sassy rozwarły się. Jeszcze chwilę trwała w tym odurzeniu, zanim zorientowała się, co się dzieje. Zaparło jej dech. To nie był sen. Koszulę nocną miała podciągniętą aż do pasa. Ona i Luk złączeni byli w bardzo dogodnej pozycji. Wilgoć na jej piersiach i między nogami nie była snem. Reagowała na niego jak bezwstydnica. Szybko obciągnęła koszulę.

- Luk, obudź się.

- O co chodzi? - zapytał mętnym głosem. - Nie podoba ci się to?

- Luk, obudź się.- Chwyliła go za brodę, unosząc mu głowę do góry.

Ze złością otworzył oczy, niezadowolony z przerywania mu erotycznego snu. Zaspane czarne oczy spojrzały w jej zdumione błękitne. Otrzeźwiał natychmiast i przewrócił się na plecy. Zaklął dosadnie.

"Co za grę ona prowadzi?" - pomyślał. Gdyby to zależało od niego, w ogóle nie byłoby go teraz w tym pokoju. Zawsze kiedy tu wchodzi, coś się dzieje. To co miało być idealnym miejscem, by zacząć małżeńskie życie, stało się izbą tortur.

Ciało mu pulsowało. Pragnął jej, ale pragnął nie tylko jej ciała. Zalażała mu za skórę, sprawiała, że musiał się nią opiekować. Pragnął jej całej, chciał ją poznać, chciał się z nią kochać.

- A czego się spodziewałaś? - zapytał Luk, widząc jak jej oczy ciemnieją. - Wczoraj dotykałem cię wszędzie. A jak myślisz, co dzieje się z mężczyzną, który widzi taką kobietę jak ty w swoim łóżku? Nie waż się mnie obwiniać. Powiedziałem ci już kiedyś, że nie jestem grzecznym chłopcem. Jestem, do cholery, mężczyzną.

Oczy Sassy zwilgotniały. To nie powinno było odbyć się w ten sposób. Miała mieć świece i kwiaty, i muzykę, i szampana. A nie żeby wściekły facet na nią krzyczał i wyciągał fałszywe wnioski. Podciągnęła koc aż pod szyję.

- A kto tu mówi o obwinianiu ciebie? - zapytała gorzko, chcąc sobie oszczędzić jeszcze jednej pyskówki. - Twoim problemem, Luku

Cassidy, jest to, że nie widzisz nic przed swoim nosem poza tymi cholernymi krowami. Wiesz, wolę cię, gdy śpisz.

- A to co ma znaczyć? - zapytał i skoncentrował uwagę na jej ciepłych, namiętnych wargach.

Ścisnął jej się żołądek, gdy zebrała siły, by powiedzieć to, co leżało jej na sercu. We śnie jej ciało wybrało właśnie jego. A teraz, jeśli nie straci odwagi, podejmie najważniejszą decyzję w swoim życiu. Bo jeśli tego nie zrobi, już zawsze będzie żałować.

Sassy milczała przez chwilę, błagając go pięknymi oczami, by nic nie mówił. Wzięła głęboki oddech.

- To znaczy, Luku Cassidy, że chcę, żebyś się ze mną kochał, tylko że tego pierwszego razu nie chcę przespać.

Usiadł. Dotarło do niego straszliwe podejrzenie. Na jej twarzy zobaczył okropne zakłopotanie i to potwierdziło jego obawy. Jej wyznanie zaskoczyło go zupełnie.

- Powtórz to - powiedział cicho.

Spuściła oczy. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Nie mogę - wyszeptała z trudem.

Aż jęknął, gdy znaczenie jej propozycji dotarło w końcu do niego. Ze wszystkich mężczyzn na świecie ta wspaniała, tkliwa, niezwykle piękna dziewczyna wybrała właśnie jego. Zupełnie zmienił wyobrażenie, jakie miał o niej dotychczas.

- Sassy - powiedział miękko, znów wyobrażając sobie, jak będzie się z nią kochał - jesteś pełna niespodzianek. - A potem, ponieważ wciąż był zaskoczony, dodał: - Która modelka z Nowego Jorku jest dziewczyną?

Sassy unikała jego rozgnionego wzroku, mylnie wnioskując, że Luk uważa ją za kompletną idiotkę.

- Zapomnij o tym - powiedziała cicho. - To był głupi pomysł. Chciałam, żeby ten pierwszy raz był idealny. W idealnym miejscu. Takim jak ten pokój. Miały być kwiaty, muzyka i szampan...

Z trudem przełknęła ślinę. W jej oczach błyszczały łzy. Odwróciła głowę tak, by nie mógł patrzeć, jak się męczy.

Ściana, którą Luk zbudował wokół swego serca, zaczęła się walić.



Czuł, jak wypełnia go czułość.

- I uważasz, że ja jestem tym mężczyzną, a to jest idealne miejsce?  
- zapytał cicho, zastanawiając się równocześnie, jak mógł tak źle ją ocenić.

Rozejrzała się po pokoju. Był wygodny, urządzone z wiktoriańską elegancją. Wiedziała, że muzyka, kwiaty i szampan nie mają znaczenia, jeśli mężczyzna jest właśnie ten.

- Tak było - powiedziała szeptem - zanim tego nie zepsułeś. Kiedy weszłam tu po raz pierwszy, zrozumiałam, że brakuje tu tylko pary kochanków. Tak jakbym tu pasowała. Może to brzmi dziwnie, ale tak właśnie czułam. - Trzymała kurczowo koc i mówiła dalej. - Wiem, że szykowałeś ten pokój z miłością. Kiedy cię o to zapytałam, wyglądałeś na zmartwionego. Wiedziała, że ukrywasz swoje uczucia. Peter powiedział, że sama tak robię, więc poznałam się na tym. - Wzruszyła ramionami. - Teraz to nie ma znaczenia.

- To ma znaczenie - powiedział Luk głębokim, ciepłym głosem. Objął ją i pocałował jej wielkie, wyraziste oczy, mokre teraz od łez. - Twój pomysł jest wspaniały. Tylko mnie zaskoczyłaś. Chyba zgodzisz się ze mną, że kiedy okazuje się, że kobieta, która na skinienie palca może mieć każdego mężczyznę w Ameryce, jest dziewczyną, to jest to dużą niespodzianką. A szczególnie - dodał twardo - kiedy ty i ja kochaliśmy się już we śnie. Moje ciało jest mądrzejsze ode mnie. - Uniósł jej podbródek. - Sassy - powiedział, chcąc ją uspokoić - jeśli to w czymś pomoże, to powiem ci, że od momentu, kiedy wysiadłaś z samolotu, byłem tobą zainteresowany. Ale z wielu przyczyn usiłowałem to zwalczyć. Kiedy wczoraj i przedwczoraj robiłem ci masaż, musiałem wyrecytować z pamięci wszystko, co wiem o krowach, by nie wyskoczyć ze skóry. A potem, gdy chciałaś, bym z tobą został - uśmiechnął się - to widzisz, co się stało.

Sassy uniosła ręce i palcami obrysowała kontur jego warg.

-Luk...

Powoli jego ręce posuwały się coraz wyżej wzdłuż jej ramion, odsuwając koc. Jego spojrzenie powędrowało w dół, ku jej piersiom.

- Taaak?

- Czy możesz teraz mnie pocałować? Jak już nie jesteś zły?

- Jak sobie dama życzy.

Przycisnął ją do siebie, z ustami na jej ustach, jakby próbował wyssać z niej duszę. Był bezpośredni, męski i czuły. Pieścił ją najpierw ustami w sposób, w jaki nikt dotąd tego nie robił. Jego język łączył się z jej językiem w namiętnym tańcu, wdzierając się i wycofując, a kiedy przysunęła się bliżej, Luk zwiększył tempo, aż Sassy miała wrażenie, że łóżko wiruje. Kiedy uniósł głowę, jeszcze w kilka chwil później oddychali ciężko. Ucałował jej oczy.

- Sassy, będziemy się kochać i zrobimy to tak, jak sobie wymarzyłaś.

Wyszedł do drugiego pokoju i wrócił po chwili. Miał ze sobą butelkę Chablis, dwie szklanki, małe radyjko i żółtą, plastikową różę. Uśmiechnął się.

- Mogę tylko tyle. Różę dostała kiedyś Maria z prezentem od Chestera. Nie miała serca jej wyrzucić.

Zapalił świecznik na toaletce, potem nalał wina. Sassy, z podwiniętymi pod siebie nogami, siedziała na łóżku, chłonąc każdą chwilę. Popijała wino, a Luk nastawiał radio.

- Znakomicie - powiedziała.

Gdyby nie to, że już była w nim zakochana, jego chłopięcy urok przeważyłby szale. A potem coś sobie przypomniała.

Nie możemy. Chłopcy będą czekać na śniadanie.

- O, nie - zapewnił Luke. - Po kolacji pojechali do szałasów. Nie wrócą aż do wieczora, a wtedy kolacje robi już Maria. Jesteśmy zupełnie sami.

Oczy pociemniały mu z pożądania. Sassy wstrzymała oddech. Był teraz mężczyzną, który zaraz ją rozbudzi i uczyni z niej kobietę.

Sassy spojrzała w dół, gdy dotykał jej piersi i pieścił je w dłoniach. Pomyślała, że sny nigdy nie dorównują rzeczywistości. Luk przejechał kciukiem po jej sutkach.

- Takie piękne i doskonałe. - Pochylił głowę i wziął do ust jedną z nich.

Zapierało jej dech, pożądanie ogarniało całe jej ciało. Gdy jęknęła,

Luk uniósł głowę. Prześliznął się wzrokiem po jej wspaniałej postaci. Była taka delikatna. Owinął sobie pasmo złotych włosów dookoła dłoni i wziął ją w ramiona. Całując ją przesunął się tak, że leżeli twarzą w twarz. W blasku świec jej skóra nabrała połysku.

Sassy była niezwykle piękna, a przy tym teraz nieśmiała i niewinna.

- Oddałbym wszystko, by nie sprawić ci bólu.

- Luk - wyszeptała - nie mógłbyś. Cieszę się, że to ty.

Jej pełne zaufania słowa poruszyły go do głębi. Przycisnął ją do siebie, całując z całą mocą, ze wszystkimi wezbranymi, a tłumionymi dotąd emocjami. Była piękna i kusząca i należała do niego.

Wstrzymała oddech, gdy jego ręce zaczęły dotykać jej wszędzie tam, gdzie czuła je już we śnie. Po tym, jak przez całą noc trzymał ją w ramionach, nie wstydziła się już. Jego tors błyszczał w migotliwym blasku świec. Był silny i delikatny.

- Naucz mnie - wyszeptała, zatapiając ręce w ciemnych włosach na jego piersiach. - Naucz mnie.

Wypowiedział jej imię i ułożył ją znów na materacu. Ręce błądziły wśród jej włosów. Całował namiętnie, dotykając jej, pochylając się nad nią bez końca, aż zaczęła błagać, by zaniechał tej słodkiej tortury.

Oddychała szybciej. Wiedział, że jest gotowa. Jedną rękę podłożył jej pod głowę, a drugą pieścił ją, podniecając coraz bardziej. Zatracała się w słodczy nie zaznanej w snach, rozpływała się pod erotycznym dotykiem jego ust i rąk.

Nie była świadoma, jak Luk musi trzymać na wodzy swą własną namiętność. Starał się zadowolić najpierw ją. Obsypywał ciało Sassy pocałunkami, aż wiała się pod jego dotykiem. Przytłoczona tymi wszystkimi od uczuciami, nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. W jej oczach widział, że ufa mu całkowicie i wtedy zdał sobie sprawę, że się zakochał. Nie wiedzieć czemu, siły wyższe zesłały mu tę wspaniałą dziewczynę. Przytulił ją tak, by w pełni odczuła, jak bardzo jest podniecony. Dłońmi uciskał jej pośladki. Twarz zanurzył w jej pachnących włosach.

- Nie ruszaj się - powiedział przerywanym głosem, obawiając się, że jego namiętność wybuchnie zbyt szybko. - Nie chcę tego przyspieszyć. Po prostu przez chwilę cię poprzytulam.

Lecz Sassy przywarła do niego biodrami, poruszając się niespokojnie i rozpalając go jeszcze bardziej.

- Luk, proszę...

- Dobrze, kochanie.

Uniósł się nad nią, rozchylając delikatnie jej uda i unosząc jej biodra ku sobie.

Zajrzała w jego ciemne oczy, szczęśliwa, że nie na darmo czekała na właściwego mężczyznę. Otoczyła jego szyję ramionami, wplatając palce w jego włosy. Wolno pochylił głowę, by ją pocałować. Wsparł się na łokciach i stopniowo zaczął wchodzić w nią. Sassy wygięła się ku niemu, pomagając mu i wchłaniając go całego.

Nagły ból minął szybko. Luk zaczął się w niej poruszać, a Sassy towarzyszyła mu. Jej usta szukały go i chłoneły. Ich języki powtarzały to, co robiły ich ciała. Pragnęli się, chcąc nawzajem dać sobie wszystko.

Sassy miała zawsze nadzieję, że tak właśnie nadejdzie miłość. A Luk sprawił, że wszystko było jeszcze lepsze, niż wyobraziła sobie w snach.

Luk trwał z nią złączony, kochał się z nią dotąd, aż wołając jego imię eksplodowała gwałtownym orgazmem. Widząc, że ją uszczęśliwił, sam wspiął się na szczyt. Wciąż z nią złączony, prowadził do miejsc tajemnych i romantycznych, oślepiając ją tysiącami światła. A gdy w końcu światło przybladło, byli już połączeni umysłem, ciałem i duszą.

## Rozdział 8

Poranne niebo rozświetlały złote pasma. Na nocnej szafce już dawno wypaliły się świece. Butelka wina była pusta. Sassy spała wtulona w Luka, a on leżał i myślał. Myślał, że to, co wydarzyło się ostatniej nocy, przyćmiło wszystko, co przeżył do tej pory. Ze wszystkich kobiet, z którymi bywał, włączając w to i tę, z którą był krótko zaręczony, tylko Sassy oddała mu swe serce. Odgarnął włosy z jej policzka, szczęśliwy, że może obserwować ją, gdy śpi.

W tym momencie Sassy otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Luk przejechał palcem po jej ramieniu.

- Nie chciałem cię obudzić. Jak się czujesz?

- Cześć - powiedziała cicho, patrząc na niego z uwielbieniem.

- Jak biodro? - zapytał, martwiąc się, czy jej nie sprawił bólu.

Sassy przeciągnęła się.

- Lepiej nie czułam się od lat. Nic mnie nie boli. Gzy chcesz już wstawać?

- Jeszcze nie. Chcę zrobić coś innego. - Wyskoczył z łóżka i pognął do łazienki. Wrócił z butelką jej perfum i z zawiedzioną miną.

- A gdzie są majteczki w panterkę?

Na jej nie wypowiedziane pytanie odpowiedział z rozbijającym uśmiechem:

- Wszyscy mamy swoje fantazje.

- Mówisz poważnie?

- Owszem.

- Są w dolnej szufladzie, kowboju.

Śmiała się leżąc na boku, podczas gdy Luk, z miną człowieka wykonującego ważne zadanie, szperał w szufladzie. Śmiał się, gdy wyjął jedwabną czarną halkę i biały, wycięty staniczek. Chichotała, gdy odnalazł swe ulubione majteczki i zaczął nimi wywijać.

- Skorzystam z twojej propozycji. Chciałbym, byś mi je zaprezentowała.

- Teraz?

- Właśnie teraz - powiedział znacząco.

Wysunęła się z łóżka, naga i w frywolnym nastroju. Luk rzucił się za nią, całując jej goły tyłeczek.

W godzinę później majteczki miał zawiązane na udzie, na znak zwycięstwa. Znow się kochali. Przyjęła go chętnie, z uniesieniem. By zadowolić jego wyobraźnię, miała teraz na sobie czarną, koronkową halkę, wysoko wyciętą na udach.

- Nie wiem jak ty - powiedział wzdychając z zadowoleniem - ale ja robię się za stary na takie długie seanse.

Palcami kreślił ścieżkę wzdłuż jej kręgosłupa. Ona tymczasem bawiła się jego wąsami. Uniosła brew. Luk miał na twarzy błogi wyraz zadowolenia.

- Młodość zwycięży. Może znajdzie sobie młodszego kochanka.

Luk miał niewiele ponad trzydziestkę. Nie potrafiła wyobrazić sobie kogoś lepszego niż on.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział patrząc jej w twarz.

Przeraziło ją to, co ujrzała w jego oczach - namiętność i ból. Szybko jednak zmienił wyraz twarzy i zapytał lekko:

- Co chciałabyś dzisiaj robić? Uśmiechnęła się przekornie.

- Zabierz mnie na przejażdżkę na swoim koniu. Nic mnie już nie boli, a poza tym obiecałeś pokazać mi ranczo.

- Czy nie masz już dość jazdy konno? - jęknął.

- Och - powiedziała z przekonaniem - wydaje mi się, że nie spadnę, jeśli będziesz mnie trzymał. Chyba, że jesteś za stary i zbyt zmęczony - prowokowała go.

- No, dobrze. Wstawaj z łóżka. Jeśli już ci nic nie dolega, a na to wygląda, to pokażę ci, co potrafię. Idziemy.

- Teraz?

Wyciągnął ją z łóżka i zagnał do łazienki. Protestowała, gdy kręcił kurkami i puszczał wodę.

- Ostatnio towarzyszył ci tu Buster. Teraz moja kolej - powiedział.

- Luku Cassidy, czy nikt ci jeszcze nie powiedział, że jesteś podglądaczem?

- Nie jestem. Podglądacze patrzą. A ja będę brał udział. - Jak?

- Nie domyślasz się? - uśmiechnął się znacząco. Kąpiel trwała dłużej, niż planowali. Woda wylała się na podłogę, gdy Luk zagarnął Sassy w swe ramiona. Zaskoczona, otworzyła szeroko oczy.

- Luk, co robisz?

Przejechał dłonią po miękkiej lini jej bioder, uniósł ją i usadowił na sobie.

- A jak myślisz?

Już jęczała w uniesieniu, więc nie mogła odpowiedzieć. Uważała, że Luk jest wspaniały.

W półtorej godziny później, po szybkim śniadaniu i zapakowaniu koszyka na piknik, Luk osiodłał konia. Trzymał ją opiekuńczo w ramionach i jechali przez dolinę ku podnóżu gór, gdzie rosły sosny i piniom. Specjalnie unikał miejsc, w których mogli spotkać Chestera i chłopców.

Chciał być z nią sam. Wiedział, że ich czas wkrótce się skończy, a pragnął rozkoszować się każdą chwilą.

Nagle zwrócił uwagę na dźwięki dochodzące z prawej strony.

- Oho, kłopoty. To krowa rodzi. Pewno płód się zaklinował.

- Skąd wiesz? - spytała Sassy, gdy jechali w kierunku zwierzęcia.

- Doświadczenie.

Gdy dotarli na miejsce, Luk pomógł Sassy zsiąść, a sam podszedł do krowy.

- Nie da rady urodzić sama. Jest tak, jak podejrzewałem. Cielak leży poprzecznie.

Krowa rzucała się niespokojnie.

- Sassy, przytrzymam jej głowę i przywiążę do pieńka.

- A co ja mam robić?

- Przynieś mi sznur. Jest przywiązany u siodła.

Luk trzymał zwierzę za głowę. Nie było łatwo przywiązać ją tak, by nie mogła zrobić krzywdy ani jemu, ani sobie. Luk działał szybko, tłumacząc Sassy, że w czasie normalnego porodu głowa cielaka znajduje się pomiędzy nogami.

- Ten maluch powinien wyjść nogami i głową. Postanowił jednak

ułożyć się odwrotnie.

Sassy, jednocześnie zaskoczona i zachwycona porodem, obserwowała Luka, który spocony z wysiłku, próbował odwrócić cielaka w kanale rodnym.

- W porządku. Odwraca się.

- Luk! - zawołała Sassy. - Widzę go!

- Oczywiście - powiedział szorstko, ustawiając cielaka we właściwej pozycji. - Ten dzidzius ma swoją wagę.

Po kolejnym szarpnięciu cielę wysunęło się z matki. Luk przerwał pęcherz płodowy, by zapewnić mu dopływ tlenu.

- W porządku, teraz kolej na mamę.

Luk zajął się krową i wypchnął łożysko. Gdy skończył, przysiadł na chwilę na piętach, po czym podszedł do torby przy siodle i wyjął z niej ręcznik. Nalał na ręcznik wody z bidonu i otarł ręce i ramiona.

- Teraz będzie już dobrze. - Uśmiechnął się szorstko. - To jeszcze jeden dla Orcie C.

Sassy była dumna z Luka do chwili, gdy podszedł do cielaka z jakimś metalowym instrumentem. Ukucnął przy noworodku i uniósł mu ucho.

- Co masz zamiar zrobić?

Luk spojrzał na nią przez ramię.

- Zakolczykować go - powiedział spokojnie.

- Nie rób tego. Będzie go bolało. To tylko dzidzius.

- Ten dzidzius to mój chleb - powiedział Luk i szybko założył kolczyk. - Zauważył wyraz jej twarzy. - Jeśli ja tego nie zrobię, Sassy, zrobi to ktoś inny. Ten cielak jest moją własnością. Potem zostanie oznakowany. Tym właśnie się zajmuję. Ty grasz w filmach i jesteś modelką, a ja prowadzę ranczo.

Przełknęła ślinę. Luk przypomniał jej, kim i czym była. I bez ogródek powiedział jej również, jakie było jego życie.

- Teraz rozumiesz, po co te olbrzymie śniadania. Potrzebuję sił. - Zauważył, że na chwilę światło zniknęło z jej oczu. - To wszystko usiłowałem ci powiedzieć. Cieszę się, że to zobaczyłaś. To tylko mała część tego, co dzieje się na ranczo.



Nie chciała, by myślał, że prowadzi eleganckie życie. Sassy była idealistką. Jego nauczono być pragmatykiem. Cokolwiek teraz ich łączy, skończy się. Znów przełknęła ślinę i powiedziała:

- A cielak? Czy możesz go zatrzymać?
- Po co? Jako maskotkę? -Zrobiłbyś to?

Zobaczył nadzieję w jej oczach. Nie chciała, by cielak został sprzedany, bo była przy jego narodzinach. Mimo, że dobrze wiedziała, po co bydło było hodowane na tym ranczo - na pewno nie po to, by robić z cielaków maskotki.

Usiadł na piętach. Miłość zmiękczyła mu serce.

- Mogę tylko obiecać, że tu zostanie. Wykorzystamy go jako rozplodowca.

- A po czym poznasz, który to Dzidzius?
- Dzidzius?
- Właściwie Pieszczoł brzmi lepiej.

Luk przewrócił oczami i zrobił na uchu cielaka plamę z farby.

- Jesteś cholernie uparta. Czy teraz jesteś zadowolona?

Sassy rzuciła mu się w ramiona i przewróciła go na plecy. Obsypała jego twarz pocałunkami. Luk wprawdzie nie dotknął jej, ale widać było, że się cieszy jej radością.

- Wstawaj, kobieto - powiedział, całując kącik jej ust. - Dusisz mnie. Chodź, jesteśmy już przy strumyku, który prowadzi do miejsca, gdzie pływam. To pięćdziesiąt metrów stąd. Możemy się tam umyć, a potem popływać. Chcę, żebyś to zobaczyła. Jeśli ci się spodoba, możemy zostać na obiad.

Podeksytowana obietnicą Luka, że cielak zostanie, Sassy powiedziała:

- Podobało mi się. To dopiero przeżycie.

Ciągle była zdziwiona faktem, że Luk tak nonszalancko podchodzi do uratowania krowy i jej cielaka. Wsiedli na konia i ruszyli.

- Ile masz sztuk bydła?
- Trzymam zwykle około dwudziestu krów dla jednego byka. Co daje około dwustu tysięcy.
- To znaczy, że byki mają zabawę, a krowy odwalają potem całą

robotę.

- To typowo kobiecy sposób myślenia.

Jechali przez jakiś czas w milczeniu. Potem Luk powiedział:

- Spójrz na te góry. Zawierają srebro i złoto.

- Ale nie widzę żadnego sprzętu wydobywczego.

- Jeżeli geologowie uznają, że opłaca się otworzyć kopalnie, to złożę odpowiednią ofertę.

- Ale od czego to zależy?

- Mimo, że kraina jest pustynna, w górach jest mnóstwo wody.

Wypompowanie jej pomnaża koszty. Z dzisiejszą ceną pracy i fluktuacją rynku nie zawsze opłaca się otwierać stare kopalnie. Ale ktoś przyjdzie się temu przyjrzeć.

- No, popatrz - powiedziała ze śmiechem. - Być może jadę teraz z przyszłym królem Midasem.

- A póki co jedziesz z brudnym kowbojem. Przed nami jest rzeczka.

Zrobiła zabawną minę i roześmiała się. Uderzyło go, że już od lat nie czuł się tak rozluźniony i tyle się nie śmiał. Sassy była dobrym towarzyszem i to pod każdym względem. Zapisał sobie w pamięci, by zadzwonić do Petera i podziękować mu.

Po kąpieli w strumieniu Sassy położyła się pod drzewem i wystawiła twarz do słońca. Wiedziała, że do końca życia nie zapomni, jak Luk pomagał krowie przy porodzie. Z siebie też była dumna, chociaż jej rola w tym wydarzeniu była niewielka.

- No, chodź leniuszku, chcę ci coś pokazać. - Pomógł jej wstać, zostawił konia i po chwili dotarli do rzędu jabłoni. Rosły na nich małe, zielone jabłuszka. - Spróbuj, Sassy, są naprawdę dobre.

Tak też i zrobiła. Najpierw ostrożnie, a potem z przyjemnością.

- Wspaniale. Uśmiechnął się do niej.

- Na brodzie masz sok. Nie, poczekaj - powiedział powstrzymując jej dłoń. - Mam dużo lepszy pomysł.

Czuła jego męski zapach, gdy przyciągał ją do siebie. Pocałunek był długi i powolny.

- Luk, to jest taki cudowny dzień. Oczy mu świeciły radośnie.

- Takim go wymyśliłem - powiedział. Potrząsnęła wiszącą nisko gałęzią.

- Zabierzemy trochę jabłek ze sobą. Upiekę ci szarlotkę.

Obraz Sassy piekącej coś w jego kuchni podrażnił mu wyobraźnię. Szybko jednak porzucił obraz Sassy w roli pani swego domu. Postanowił brać to, co zdąży w tym krótkim czasie. Przecież ona wkrótce wyjedzie robić karierę w filmie.

- Uwielbiam szarlotkę - powiedział, pomagając zbierać owoce.

- W takim razie nazbierajmy, ile się da - powiedziała, poruszając się z wrodzonym wdziękiem.

Krajobraz pustyni był piękny. Chociaż wielokrotnie odwiedzała Metropolitan Museum of Art i inne muzea świata, nic co tam widziała, nie mogło równać się z matką naturą. Gdy przyglądała się pulsującej zieleni wzgórz i przytłumionym kolorom roślinności pustynnej, bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie ma ze sobą szkicownika.

- Te kolory są po prostu wspaniałe. Jeśli ci to nie przeszkadza, to jutro pojedę do miasta i kupię szkicownik.

- Rysujesz? - spytał, unosząc ją na konia.

- Projektuję stroje - odpowiedziała, lecz zaraz poprawiła się: - Kiedyś, kiedy przestanę być modelką, chciałabym zarabiać na życie projektowaniem ciuchów.

Nie dodała, że pragnęła, by stało się to raczej wcześniej niż później.

- A co z twoją karierą w filmie? Czy ta perspektywa nie wydaje się interesująca?

- To jest bardziej interesujące dla mojej matki. Obawiam się, że jestem jedyną kobietą w Stanach, która nie chce zobaczyć się na ekranie.

Brzmiało to tak nieprzekonywająco, że był pewien, iż Sassy po prostu nie jest pewna, czy da sobie radę.

- Zostaniesz gwiazdą, jestem tego pewien - powiedział.

Teraz on był poważny. Sassy wsparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się, gdy pocałował ją w czubek nosa.

- Potrafisz pięknie się przytulić, wiesz o tym? Obdarzyła go słodkim uśmiechem.

- Dziękuję panu. Robię, co mogę, żeby się przypodobać mężczyznom.

Twarz mu nagle spochmurniała.

- Przestań. Nie mogę nawet myśleć o tym, że jesteś z innym mężczyzną.

Odwróciła się. Oczy miała błyszczące, twarz jej płonęła.

- Powiedz mi - rzekła równie poważnie. - Czy rzeczywiście uważasz, że mogłabym robić z kimś innym to, co robię z tobą? Bo jeśli tak, to nasza wspólna podróż kończy się tutaj, Luku Cassidy.

Zatrzymał konia, lecz nie po to, by ją z niego zsadzić, lecz by pocałować jej pełne bólu oczy. Dokąd nie poznał Sassy, zazdrość była mu obca, lecz teraz aż kipiała w nim. Wiedział, że ona wkrótce wyjedzie. Nienawidził tej myśli, ale pogodził się z nią.

- Przepraszam, kochanie. Wydaje mi się, że już za tobą tęsknię. Nie miałem prawa tak powiedzieć.

Przytaknęła smętnie.

- Luk, co zrobimy?

Przytulił ją, myśląc o chwili, kiedy będzie musiał wsadzić ją do samolotu do Kalifornii.

- Musimy cieszyć się teraźniejszością. A dziś będziemy myśleć tylko o nas...

Sassy poczuła się tak, jakby słońce przygasło. W tym, co powiedział, była okrutna prawda. Nie mógł wiedzieć, jak te słowa raniły jej serce. Nie wspomniał ani słowem o miłości, ani o ich wspólnej przyszłości. Lecz czemu niby miałby to zrobić? Przecież od początku wyjaśnił, że poruszają się na różnych płaszczyznach.

- Masz rację, Luk - przybrała swobodny ton, by pokryć rozczarowanie. - Będziemy żyli dniem dzisiejszym.

Zdała swój pierwszy egzamin z aktorstwa.

## Rozdział 9

Małe, postrzępione chmurki przesuwały się po lazurze nieba. Było umiarkowanie ciepło. Kryształowe jezioro leżało w zagłębieniu skał zasilane wpadającym weń wodospadem. Zdawało im się, że znaleźli się w innym czasie i przestrzeni. Sami, chronieni w dolince przez sosny, osiki i strome szczyty gór. Tutaj roślinność była bardziej zielona, miękka i bujniejsza. Pachniało wilgocią, kwiatami i mchem. Sassy oparła głowę o pierś Luka i wsłuchiwała się w miarowy rytm jego serca. Była zdecydowana nie dopuścić, by cokolwiek zakłóciło piękno ich dnia. Zakochała się i zamierzała ponieść konsekwencje. Czy była samolubna, chcąc jeszcze więcej? Uczucia Luka do niej nie były równie silne. Jego miejsce było na ranczo. Gdzie było jej miejsce? Tego jeszcze nie wiedziała, lecz jednego była pewna - nie tam, gdzie dotychczas mieszkała i pracowała. Ani w Nowym Jorku, ani w Los Angeles, ani w Rzymie, ani w Paryżu. Przytuliła się mocniej do Luka. Jakie to dziwne, myślała, że mężczyzna o tak różnym od niej stylu życia pokazał jej, co znaczy być naprawdę wielbioną. Gdy na nią patrzył i mówił, że jej pragnie, czuła w sobie piękno, którego nie uchwyciłaby żadna kamera. To tak, jakby każda z komórek jej ciała zmieniała się pod jego wpływem. Gdyby mogła, zatrzymałaby czas i pozostała z Lukiem w tym jego świecie na zawsze. Z tymi ptakami ćwierkającymi na drzewach, z przemykającymi gdzieś zajaczkami i wiewiórkami, z kołyszącymi się drzewami, z wiatrem igrającym we włosach i z górami zmieniającymi się pod wpływem słońca. I z Lukiem, który tuliłby ją i kochał się z nią po nocach. Luk - silny i dobry, niewiarygodnie miły i łagodny. Uśmiechnęła się. Nie spodobałoby mu się nazywanie go łagodnym, ale taki właśnie był.

- O czym myślisz? - Luk przejechał dłonią po jej udzie. Przyjrzał się jej twarzy. Jak może pozwolić jej odejść zaraz po tym, jak się odnaleźli?

"Myślałam o tym, że cię kocham" - pomyślała, lecz odpowiedziała tylko:

- Och, to nie takie proste. A ty o czym?

"Myślałem o tym, że cię kocham" - powiedział w myślach, lecz szybko, również w myślach dodał: "Spokojnie, Luk".

- To nie fair. Spytałem pierwszy - odparł.

Chciał się z nią kochać. Tu, w tym miejscu, gdzie nie była z nim dotąd żadna kobieta. Położył ją na ziemi. Na jej ciele igrały promyki słońca. Sassy powąchała fioletowy kwiatek.

- To przykre, że większość ludzi uważa, że na pustyni nie ma kolorów. Tracą to piękno podarowane ziemi przez Boga. Ich strata.

Luk nie mógł powstrzymać uśmiechu. Był szczęśliwy, że Sassy w ten właśnie sposób odbierała to, co chciał jej pokazać. Większość dziewcząt z miasta patrzyłaby na otwarte przestrzenie i widziała tylko pustkę. Ale Sassy była inna.

- Większość ludzi widzi tylko brązy, cienie i przestrzeń. Czy wiesz, że jesteś wyjątkowa?

- Oczywiście - odpowiedziała pociągając go za wąsy. Był przygotowany na to, że Sassy zada mu kilka pytań, ale to co nastąpiło, było zdumiewające. Zalała go potokiem pytań. Męczył się, usiłując przypomnieć sobie nazwy roślin występujących na poszczególnych wysokościach. Przekonał się, że Sassy widziała piękno w każdej skale, roślinie i w każdym krzewie.

- Niektórzy ludzie kolekcjonują znaczki. Inni zbierają klejnoty. Ja chodzę po muzeach. W Metropolitan Museum of Art często są organizowane wystawy strojów. - Z entuzjazmem paplała o tym, co interesowało ją najbardziej. - Są również inne miejsca. W każdym razie najlepsi projektanci mody czerpią natchnienie z natury. Spójrz na przykład na niebo. Co widzisz?

- Błękit.

- Och, ty! - zaśmiała się, znów pociągając go za wąsy. - No, tylko nie wąż się powiedzieć, że chmury są białe - powiedziała zadziornie.

- Są - powiedział zdecydowanie.

Zapadła spokojna cisza. Przejechał palcami po jej policzku. Kciukiem okrążył czubek jej nosa, zjechał w dół do ust i obrysował jej wargi. Potem zanurzył go w słodkiej linii, rozdzielającej jej usta.

- Gdzie demonstrujesz swoją kolekcję? - zapytał po chwili.

Nad ich głowami przeleciało stado przeraźliwie żółtych ptaków. Sassy śledziła wzrokiem lot przywódcy stada, aż wszystkie zniknęły z pola widzenia. Natychmiast wyobraziła sobie wiosenny kostiumik w tym kolorze, z dodatkiem niebieskiego. Wracając do rzeczywistości, odpowiedziała:

- Nie pokazałam do tej pory nic, z tej prostej przyczyny, że na razie dysponuje tylko rysunkami...

Trudno jej było zebrać myśli, skoro Luk zaczął właśnie gładzić jej udo.

- Moim problemem jest brak czasu - powiedziała po chwili. - Oprócz tego potrzebuję krojczego i szwaczki.

Luka kusiło, by powiedzieć Sassy, jak Maria sobie świetnie radzi z maszyną do szycia. Ale co by to dało? Nawet gdyby Sassy zrezygnowała z modelowania i aktorstwa, lepiej by jej się wiodło wmieście. Słynni projektanci mody jakoś nie mieli zwyczaju chować się po zapadłych mieścinach. Zdał sobie sprawę, że Sassy stawała się dla niego coraz ważniejsza i że tym trudniej będzie mu się z nią rozstać. Tymczasem nie chciał jednak o tym myśleć. Chciał jedynie czuć.

Nagle przeniknął go zapach jej perfum i poruszył ton jej głosu. Zaczął się bawić złotymi pasmami włosów, przesiewał je przez palce i patrzył, jak oświetla je słońce. Uniosła rzęsy okalające niebieskawozielone oczy. Wyglądała bardzo ładnie i bardzo, bardzo ponętnie.

- Od lat nie byłem tak rozleniwiony.

- Mmm, ja też nie - powiedziała.

Czuła zapach wody. Pomyślała, że jeśli zbierze w sobie dość energii, to podejdzie do przytroczonej do siodła torby, wyjmie kostium kąpielowy i pójdzie popływać.

- Posłuchaj, jak gra woda - powiedziała do Luka. - Ona śpiewa piosenkę.

- Wolę słuchać ciebie - odpowiedział, unosząc jej podbródek i obdarzając ją rozbrajającym uśmiechem.

- Jak to się stało, Luk, że nigdy się nie ożeniłeś? - spytała.

Nastrój prysł. Twarz Luka stężała na chwilę. Skonce-trował wzrok na ptaku, który nad brzegiem jeziora wygrzebywał dżdżownicę.

- Dawno temu ktoś przekonał mnie, że jestem zatwardziałym kawalerem.

- Bzdura - odparła Sassy. Słyszając nutę cynizmu w jego głosie, zniechęciła osobę, która ten cynizm w nim obudziła. Luk był zbyt ciepły i zbyt dobry, by spędzić życie samotnie. Dla podkreślenia swych słów wymachiwała zerwanym kwiatkiem. - Tacy mężczyźni jak ty są przeznaczeni do małżeństwa.

Tymi słowami sprawiła, że ze zdziwienia uniósł brew.

- A co masz na myśli, panno Mądralińska? - zapytał rozbawiony.

- Naśmiewasz się ze mnie, a ja mówię poważnie - poskarżyła się Sassy. Postanowiła, że teraz, gdy on jej słucha i gdy ona ma odwagę, powie wreszcie to, co chce.

- A więc wal - powiedział zrezygnowany. - Coś mi się wydaje, że tak czy inaczej rozwiniesz ten temat.

- Po pierwsze, twój dom jest za duży.

- Mój dom? A co ma do tego mój dom? - zapytał bardzo zdziwiony.

Sassy natychmiast usiadła i mówiła dalej, gestykułując:

- Ty mówisz o nim jak o budynku, a ja jak o domu. To zasadnicza różnica.

- Więc?

- Więc jaki pokój, jako jedyny jest porządnie umeblowany? - zapytała słodko. - Być może teraz jest to dom dla kawalera. Ale gdy go budowałeś, zamysł był inny. Jeśli zechcesz być szczerzy, to przyznasz, że tak było. Wysłuchaj mnie, zanim mi przerwiesz - powiedziała świadoma, że nie podoba mu się to, co mówi.

- A jednak się streszczaj. Ta rozmowa prowadzi do nikąd.

- Dlatego, że chodzi o ciebie. Nie chciałeś nawet mówić o książce o kaskaderach, którą napisałeś. Pogrzebałeś przeszłość, ale nie uporałeś się z nią.

Przecesał palcami włosy. Na policzku drgał mu mięsień. Wydawało się, że obojgu jednakowo szło rozliczanie się z



przeszłością.

-A więc...

- A więc - powiedziała widząc skupienie w jego oczach - ten budynek powinien być prawdziwym domem. Jest idealny dla dużej rodziny. Dla twoich dzieci, które rosłyby jak topole na twoich oczach i którym mógłbyś wpajać zasady, mówić o miłości, o zaangażowaniu, o wartości ciężkiej pracy. To rancho jest dla ciebie idealne. Wyobraź sobie, że wybierasz się z rodziną na piknik w takie miejsce jak to i nie musisz przedzierać się w tym celu przez zatłoczone ulice.

- I to jest powód, dla którego powinienem był się ożenić? - zapytał.

- Dom, dziura do pływania i akry?

Jej wyrazista twarz była rozpalona od emocji. Ten sam ogień widział w jej oczach już wcześniej, gdy trzymał ją w ramionach.

- Jeżeli tylko tyle dotarło do ciebie z tego, co mówiłam, to wielka szkoda. - Z westchnieniem rozwarła palce i kwiatek upadł.

Czuła, że Luk zręcznie zaprowadził ją w ślepy zaułek własnej argumentacji. Jeżeli nadal będzie go przekonywać o tym, że powinien był się ożenić, to wartość ich zbliżenia spadnie do zera. Jeżeli powie mu prawdę, że jest szczęśliwa, że się nie ożenił, i doda, że teraz powinien to zrobić, to zabrzmi to jak oświadczyzny.

- Owszem, to jednak jest dość mizerny powód - powiedziała po zastanowieniu.

Luk zauważył buntowniczy wyraz jej twarzy. W ciągu zaledwie kilku dni ta cudowna dziewczyna przewróciła jego życie do góry nogami. Zaczęło się od pożądania, potem współczuł jej, gdy spadła z Sindbada, aż do momentu, kiedy zdał sobie sprawę, że zależy mu na niej tak bardzo, że nie chce nawet myśleć o tym, że będzie musiała wyjechać. Odgrzebała w nim dawne zapomniane uczucia i zakwestionowała jego status kawalera. I złożyła mu największy dar, jaki może dać kobieta. Jego niezwykła Sassy rzeczywiście wierzyła w miłość. Nie miał zamiaru otrzeźwiać jej prawdą. Bardzo niepokoił go fakt, że ją pokochał. Ich drogi życiowe były zupełnie różne. Znajdował się więc między młotem a kowadłem i nie wiedział, co robić.

- Zakładając, że miałbym się ożenić - powiedział Luk, celowo obojętnym tonem - jakiej, według ciebie, kobiety powinienem szukać? - skierował na nią swe ciemne oczy i czekał.

Serce Sassy waliło jak młot.

- W każdym razie nie tej kobiety, która zrobiła z ciebie cynika - wyrzuciła z siebie. Nie chciała tak łatwo zdradzić się z tym, że sama pragnęła zająć to miejsce.

- Uważasz, że jestem cyniczny? - spytał szczerze zdumiony, że po tych wszystkich razach, kiedy się kochali, ona może jeszcze tak myśleć.

- Opowiedz mi o niej.

- O kim?

Poczuła, że zeszywniał, ale gdy już zaczęła, nie miała zamiaru się wycofać.

- O tej, która zrobiła z ciebie cynika.

W innych okolicznościach uśmiechnąłby się i poprosił Sassy o rękę.

- Nie ma nic do opowiadania. To było dawno.

- W porządku. Jeśli dawno, to czemu nie możesz o tym mówić? - zapytała Sassy.

- No, dobrze. Dawno temu byłem zaręczony z bardzo ambitną aktorką. Pracowaliśmy razem przy kilku filmach. Po moim wypadku zdecydowaliśmy się zerwać. Koniec historii.

Koniec historii. Poczuła wielki żal na myśl, że narzeczona porzuciła go w chwili, gdy jej potrzebował.

- Jak doszło do wypadku? Wzruszył ramionami.

- Zapłon materiału wybuchowego nastąpił za wcześnie. Nie dotarłem jeszcze w bezpieczne miejsce. Gdyby nie Peter, który był tego dnia na planie, prawdopodobnie by mnie tu nie było. Bardzo dużo mu zawdzięczam. Gdyby nie on, nie mógłbym chodzić, a już na pewno nie mógłbym jeździć konno. Od tego czasu się przyjaźnimy. Zwykle przyjeżdża tu dwa razy do roku. W każdym razie, gdy wypuszczono mnie ze szpitala, kupiłem to ranczo.

Domyśliła się, że na jej użytek opisał swój straszny wypadek

bardzo łagodnie. Serce Sassy wyrywało się do niego. Współczuła mu, że jego kariera skończyła się tak nagle. Szczerze go podziwiała. Pozbierał się i żył dalej.

- A Chester przyjechał tu z tobą - powiedziała. - Mówił mi, że grywaliście razem w filmach.

Luk otarł policzek o jej włosy.

- Maria także. Jej kariera również podupadła, więc gdy przyjechaliśmy tu z Chesterem, zgodziła się być naszą kucharką. Czasami wydaje mi się, że nie chciała spuścić Chestera z oczu.

Oczy Sassy rozwarły się szeroko.

- Chcesz powiedzieć, że Marię i Chestera coś łączy?

Luk zaśmiał się i uścisnął ją mocno.

- Chester nigdy by się do tego nie przyznał. Ale gdy Maria wróci, zauważysz, że stara się być zawsze w pobliżu. Mogę tylko ich ku sobie popchnąć. Mam nadzieję, że Chester już wkrótce zmądrzeje i ożeni się z nią.

Sassy zastanawiała się, kiedy zmądrzeje i ożeni się ten, który potrafi się z nią tak ognić kochać. Ale nic nie powiedziała.

- Gdzie jest twoja rodzina, Luk?

Uśmiechnął się do niej. Nawet teraz, gdy rozmawiali o przeszłości, pragnął jej.

- Moja rodzina jest rozsiana po całym świecie. Mam siostrę, Pam, która wyszła za mąż za faceta nazwiskiem Jerry Hickson. Jest kapitanem lotnictwa i stacjonuje w Niemczech. Ku rozczarowaniu moich rodziców nie mają jeszcze dzieci. Ojciec jest weterynarzem. Niedawno przeszedł na emeryturę. Kupili z mamą autobus i przerobili go tak, że może służyć jako dom na kółkach. Wyruszyli, póki jeszcze są wystarczająco młodzi, w podróż. Z ostatnich wiadomości od nich wynika, że są w starym mieście Quebec i ćwiczą francuski. To dobrzy ludzie. Staramy się wszyscy spotykać na Boże Narodzenie. Póki co, Jerry'emu udawało się to załatwić. A jak jest z twoją rodziną?

Sassy z trudem przełknęła ślinę, zaskoczona jego powiązaniem z rodzinnymi. Ona takich nie miała. Ani żadnych wspomnień. Spuściła

głowę.

- O mnie już wiesz.

Luk uniósł jej głowę. Oczy miała smutne. Domyślił się, że porusza się po niebezpiecznym gruncie.

- Gdzie jest twój ojciec? Mówiłaś tylko, że matka jest twoją agentką.

Przez pełną minutę milczała. Pomyślał już, że nie ma zamiaru odpowiedzieć. Gdy zaczęła mówić, głos miała lodowaty. Nie było śladu sympatycznej Sassy, jaką znał.

- Ojciec opuścił dom, gdy byłem mała. Nigdy nie wrócił. Jak powiedziałaś: koniec historii.

- Ale chyba byliście w kontakcie, gdy dorostaś? - spytał Luk zaskoczony.

Przypomniały jej się te chwile, gdy patrząc na fotografię ojca, przemawiała do niego, mając nadzieję, że zadzwoni. Zagryzła wargę. Oddaliła się do miejsc niedostępnych dla Luka.

- Nie. Mama dawała mi na urodziny i na Boże Narodzenie prezenty, mówiąc, że to od niego. Wymyślała powody, dla których musiał wyjechać. Posunęła się nawet do tego, że pisywała w jego imieniu listy. Pewnego dnia chciałam pobawić się jej torebką i myszkowałam w szafie. Na górnej półce znalazłam prezenty. Następnego dnia miałam urodziny. Był również list. Otworzyłam go. To było orzeczenie o rozwodzie. Jako powód podano porzucenie. Po tym nie było sensu udawać.

Sassy zadrżała, a Luk instynktownie przytulił ją mocniej.

- To moja kariera stanęła im na drodze. Matka zapoczątkowała ją, gdy miałam dwa lata. Dobrze płacili. Ciągłe pracowałam. Mój ojciec, noo... nie podobało mu się, że zarabiam więcej pieniędzy niż on. Dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że mój ojciec jest człowiekiem łaknącym zainteresowania.

W Luku zagotowała się krew. Z miejsca znienawidził tego człowieka i nie spodobała mu się wiara matki Sassy w kłamstwo. Oboje rodzice wykorzystali ją. Ojciec Sassy faktycznie zdobył zainteresowanie - dzięki niemu dziewczyna miała poczucie winy.

Nadal nie mogła wymazać z pamięci jego perfidnego zachowania. "Zakończenie małżeństwa to jedna sprawa - pomyślał Luk - ale zostawienie dziecka jest niewybaczalne." Uniósł podbródek Sassy zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. Była cicha i zamknięta w sobie ze swoimi wspomnieniami. Stłumił przekleństwo, zmuszając się do zachowania spokoju.

- Kochanie, cokolwiek zaszło pomiędzy twoimi rodzicami, powinno to być ich problemem, a nie twoim. Pewnie już teraz wiesz, że byłaś niewinną ofiarą.

Strzepnęła z nogi owada.

- W zasadzie tak. Zawsze dzieci są ofiarami rozwodów.

Poradziłam sobie z tym, jak umiałam.

- To znaczy?

- Dostosowałam się. Przepraszam. To złe słowo. Wiele kobiet chciałoby być na moim miejscu. Usiłuję wypracować sposób, w jaki ja i moja matka mogłybyśmy rozstać się w dobrych stosunkach. Tak, żeby mogła być agentką kogoś innego. Nie zostawię jej na lodzie. Pomimo wszystko, zawsze miała dla mnie czas i kocham ją. Nie zawiodę jej. Nie mogłabym.

Serce w nim stopniało. Była taka troskliwa w stosunku do matki. Odgarnął złote kosmyki z jej czoła. Ujmując jej twarz w dłonie, powiedział:

- Sassy, twój ojciec był mięczakiem. Zamiast coś zrobić i dźwigać spoczywającą na nim odpowiedzialność, po prostu zwiął. Jego strata. Czy wiesz, co się z nim stało?

Oczy jej pociemniały.

- Nie żyje. Umarł. Umarł biedny i samotny na Hawajach.

Wspaniała wyspa. Luksusowa. Mój ojciec był czarusem, któremu po prostu skończył się czar. - Warga jej drżała. Luk nie przerywał jej, wiedział, że ona musi to w końcu z siebie wyrzucić. - Nasze sprawy były niedokończone, a on umarł.

Luk uważał, że ten facet na nic innego nie zasługiwał, ale zachował to dla siebie.

- Przed tobą przyszłość. Gdybyś robiła to, na co masz ochotę,

gdybyś projektowała stroje, Peter nigdy by cię do mnie nie przysłał.

- Żałujesz? - szepnęła, podnosząc ku niemu oczy. Uśmiechnął się.

- Czy wyglądam, jakbym żałował?

- Bądź poważny.

- Jestem. Co by nie mówić o naszym wspólnym przyjacielu

Peterze, trzeba mu podziękować, że nas zapoznał.

Przez jakiś czas Luk i Sassy trzymali się w objęciach, myśląc o tym, co o sobie nawzajem usłyszeli. Powiedzenie Lukowi o ojcu było dla Sassy jak katharsis.

- A teraz, panienko - powiedział w końcu, rozładowując nastrój - nie wiem jak ty, ale ja idę popływać.

Przebrała się w swój dwuczęściowy kostium, подарowany przez Beth. Luk aż gwizdnął, gdy ją zobaczył. Kostium składał się z dwóch skrzyżowanych pasków lycry, przykrywających ją w miejscach strategicznych.

- Czy kiedykolwiek prezentowałaś ten kostium?

- Nie. Dostałam go od przyjaciółki. Powiedziała mi, że dzięki niemu zdobędę kowboja. Czy miała rację? - zapytała Sassy, z trudem kryjąc emocje.

Jego spojrzenie prześliznęło się w dół po jej ciele. Znow poczuł znajome mrowienie w lędźwiach.

- Twoja przyjaciółka nie jest zbyt bystra. Jesteś zniewalająca we wszystkim, co masz na sobie.

Luk wiedział, że to nie tylko uroda. Sassy posiadała wewnętrzne piękno, które dodawało jej blasku. Zastanawiał się, jak kiedykolwiek zdoła się z nią pożegnać. Kiedy mówiła o domu, widział w jej oczach tęsknotę. Teraz, kiedy poznał ją lepiej, mógł ją lepiej zrozumieć. Miała silne poczucie lojalności i odpowiedzialności. Jak na osobę wychowywaną przez matkę i osobę, która od zawsze była w świetle reflektorów, twardo stała na ziemi. Z ociąganiem musiał przyznać, że pani Shaw dobrze wychowała swoją córkę.

Nadszedł czas, by nadać właściwy wymiar ich związkowi. Zanim, jakkolwiek ostrożnie, zacznie myśleć o przyszłości, musi się dowiedzieć, jak bardzo pociąga ją czar srebrnego ekranu. Wiedział,

że udział w filmie uderza do głowy. Nawet jeśli Sassy twierdzi, że jest na to odporna. Wszystko może się zdarzyć, gdy wróci do świata. Może również spotkać innych mężczyzn. Zatrzymał się nim dotarli do jeziora.

- Posłuchaj - powiedział tonem tak poważnym, że Sassy aż drgnęła.

- Luk - spytała zdumiona jego dziwnym wyrazem twarzy. - O co chodzi?

Chrząknął.

- Uważam, że powinienem podzielić się z tobą swoimi doświadczeniami.

- Doświadczeniami? - zapytała, na co odpowiedział jej poważnym skinieniem głowy. Zupełnie zdezorientowana, zarówno jego zachowaniem, jak i zmianą nastroju, Sassy patrzyła na przystojnego, silnego mężczyznę, który wyglądał tak, jakby chciał zadusić niewidzialnego przeciwnika.

- Może się okazać - powiedział poważnie - że kiedy pojawisz się na planie, zjawią się ludzie, mężczyźni, którzy będą chcieli cię wykorzystać.

- Wykorzystać mnie?

Jego wyprostowana postawa, zaciśnięte usta i nastroszone wąsy zaniepokoiły ją. Luk wyglądał tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Zaciśnęła wargi, starając się zachować powagę.

Luk znów w wyobraźni zobaczył, jak naga wije się w jego ramionach, odwzajemniając jego czułe uściski.

- Tak - wykrzywił się. - Mężczyźni bez skrupułów, którzy będą chcieli cię poderwać, bo jesteś piękna, urocza, namiętna, bo...

Raptem Sassy zachichotała i przykryła szybko usta ręką.

- Czemu się śmiejesz? - zapytał.

Oczy jej błyszczały. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Chciałam się tylko upewnić, że to wszystko dla mojego dobra.

- A jaki mógłby być inny powód? - zapytał znowu. Wstrzymała oddech. Luk ją kochał. Bał się do tego przyznać. Ponieważ kochała go tak mocno, postanowiła, że poczeka, aż sam znajdzie właściwe

słowa. A tymczasem wystarczyło jej, że pożądanie miał wypisane na swej błyszczącej, wspaniałej, wściekle zazdrosnej twarzy.

- Powiedz mi, kochanie, jeśli chodzi o tych mężczyzn bez skrupułów, czy jak pracowałeś w filmie, to byłeś jednym z nich?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział, świadom tego, że wcale nie był świętym. I to właśnie martwiło go jeszcze bardziej.

Zalotnie spuściła oczy, a potem obdarzyła go uśmiechem.

- A teraz? Wykorzystując, jak to ująłeś, mój urok, urodę i namiętność?

- Sassy - powiedział ostro, zdejmując jej rękę ze swojej szyi. - Mówię ci to dla twojego dobra. Mogłabyś to chociaż docenić.

- Och - powiedziała z westchnieniem - doceniam to.

- Nie zgrywaj się. A teraz słuchaj uważnie.

Sassy, która świetnie wiedziała, jak bronić się przed różnymi zakusami, zafascynowana obserwowała rozognioną twarz Luka. Wygłosił wykład o samoobronie, a nawet zademonstrował kilka chwytów. Nie mogła już dłużej znieść komizmu tej sceny i zaczęła się histerycznie śmiać. Luk spojrzał na nią groźnie. Próbował ją ostrzec, ale teraz miał ochotę ją udusić.

- Sassy, jesteś impertynencką, nieznośną i przemądrzałą kobietą. Chyba już czas, żebyś poszła popływać.

Sassy pisnęła i zrobiła krok do tyłu. Luk skoczył ku niej z wdziękiem pantery i wziął ją na ręce, po czym zarzucił ją sobie na plecy jak worek kartofli. Głowa jej podskakiwała, włosy opadały bezwładnie.

- O nie, nie uda ci się - powiedziała, chichocząc i wymachując rękami i nogami. Było oczywiste, że chciał ją tylko postraszyć, więc grała swoją rolę, waląc go pięściami po plecach. Luk odkaslnął tylko i niósł ją dalej. Na gałęziach świergotały ptaki. Wydawało się, że bawi je to świetne przedstawienie, grane przez ciemnowłosego mężczyznę i blond piękność. Luk wszedł do jeziora.

- Chyba się nie odważysz? - jęknęła Sassy. Ignorując jej protesty, uniósł do góry śmiejącą się dziewczynę, po czym opuścił z pluskiem do wody. Wynurzała się, prychając i odgarniając długie pasma



włosów z oczu i z ust. Z diabelskim wyrazem twarzy Luk otoczył jej kibić ramieniem, a potem wyciągnął ją z wody i z kostiumu. Jak iluzjonista.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Ułatwiam ci pływanie - powiedział jedwabistym głosem.

- Ty diable - wybuchła.

Uśmiechnął się i szybko pozbył się także swego ubrania. Sassy domyślała się, co będzie dalej. Serce biło jej szybciej. Luk zanurzył rękę pod wodę. Gdy zaczął pieścić jej gładką skórę, eksplodowała w niej dzika rozkosz.

- Luk - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. - Nie zrobisz tego.

A jednak... Do końca. Umiejętnie. I mocno. Gdy zaspokoił już swe namiętności, zaniósł ją z powrotem na koc i pochylił się nad nią.

- Czy wiesz, jak bardzo pragnąłem wpaść do łazienki, gdy się kąpałaś? - zapytał.

Była zadowolona. Zamknęła oczy i rozpamiętywała to, co przed chwilą wydarzyło się w wodzie. Luk ożywił jej świat. Luk. Siła Luka. Zapach Luka.

Wpatrywał się w jej twarz, a potem znowu jej zapragnął. Pożądał z mocą, która jemu samemu wydawała się nieprawdopodobna.

Dotknął ustami jej piersi i zamienił wszechświat w namiętny raj.

- Jak się czujesz? - zapytał dużo później.

Spojrzała w jego niespokojne oczy. Cieszyła się, że posiada moc, która sprawia, że ten twardy facet dygocze z pożądania.

- Czuję - powiedziała zamierającym z emocji głosem - czuję się... spełniona.

Luk był pewny, że gdy wróca, zastaną już Marię w domu. Chłopcy przyjdą na kolację i wszystko wróci do normy. Musieli wracać, choć oboje woleli zostać w tej niezwykłej świątyni, w której byli jedynymi ludźmi.

## Rozdział 10

Tak jak się spodziewali, Maria powitała ich na progu. Miała kruczoczarny warkocz stanowiący kontrast dla blond włosów Sassy. Liczyła sobie niewiele ponad czterdzieści lat i z dumą nosiła swe indiańskie i hiszpańskie dziedzictwo. Brązowymi oczami przyjrzała się Sassy i wyciągnęła rękę.

- Wdziałam cię w telewizji i na okładkach czasopism. Chester mówił mi, że spadłaś z Sindbada. Cieszę się, że nic ci się nie stało.

- Luk dobrze się mną zajął - odpowiedziała Sassy. Zauważyła, że głos Marii zmieknął, gdy wymawiała imię Chestera. Zastanawiała się, czy Maria mogła wyczytać z jej i Luka oczu, że byli kochankami.

Maria wzięła od Sassy torbę z jabłkami i zaniósła do kuchni. Sassy poszła za nią.

- Sassy, dzwoni twoja matka.

Sassy poczuła powiew zimna; rzeczywistość dopadła jej tak gwałtownie. Spojrzała na Luka. Wyglądał tak, jak ona się czuła.

- Idź do telefonu w pokoju. Będiesz mogła swobodniej rozmawiać.

Phyllis Shaw przeszła od razu do rzeczy:

- Sassy, wyjeżdżając wiedziałas, że ludzie Jamie Rudolpho poszukują ranczo do zdjęć w plenerze. Pomogłam im, sugerując posiadłość Cassidy'ego. Myślę, że jesteś zadowolona.

Sassy nie była zadowolona. Nie miała zamiaru pozwolić, by jej stosunki z Lukiem stały się biznesem.

- Mamo, pojedę gdzie indziej.

- Sassy, już jest za późno. Jamie Rudolpho jest zachwycony tym pomysłem. Prosił mnie, bym poparła go osobiście. Nie muszę ci chyba mówić, że on jest w tej chwili najbardziej wziętym projektantem mody. Wierzy w ciebie. To jest bardzo ważne dla twojej kariery. Wszystko jest doskonale zgrane. Reklamy otworzą przed tobą wszystkie drzwi. Czy nie zdajesz sobie sprawy, jakie to jest ważne? Twoje imię będzie na całej kolekcji. Czy to nie o to

**zawsze ci chodziło?**

**- Na mojej własnej kolekcji, a nie na czyjejs. - Jako osoba z branży Sassy wiedziała, że co do kariery, matka ma rację. - Nawet gdybym chciała, to nie mogę się narzucać - upierała się jednak. - Nie postawię Luka w takiej sytuacji.**

**- W jakiej sytuacji?**

**Na dźwięk głosu Luka, Sassy odwróciła się w jego stronę. Oklapła. Zakryła słuchawkę, wciągnęła haust powietrza i powtórzyła, o co chodziło w rozmowie z matką. W jej oczach błyszczały łzy.**

**- Odpowiedziałam "nie". Będę musiała wyjechać wcześniej, niż się spodziewałam.**

**- Daj mi z nią porozmawiać - powiedział Luk cicho, lecz stanowczo. Sassy potrząsnęła głową. - To moja sprawa. Sama dam sobie z tym radę.**

**Luk odebrał jej słuchawkę. Mijały minuty i Sassy denerwowała się coraz bardziej. Luk odpowiadał tylko "tak" lub "nie".**

**- Twoja matka jest rozsądną kobietą - powiedział Luk, gdy skończył rozmowę. - Powinniśmy znaleźć wspólny język. - Dłońmi gładził jej zatroskaną twarz.**

**- A co byś powiedziała na to, żebyśmy poszli do kuchni i wznieśli toast szampanem?**

**Sassy zerwała się z krzesła, odepchnęła ręce Luka i zaczęła przemierzać pokój. Luk stracił rozum. Musiał być szalony. Jeśli zgodził się na ten nonsens i pozwolił na zdjęcia na jego ranczo, to zjawi się tu zgraja ludzi. Będą wymagali od niego robienia rzeczy, których on nienawidzi. O nie, zdecydowała. Prędzej wyjedzie, niż dopuści do czegoś takiego. A co do toastu, to wcale nie miała ochoty oblewać swojego wyjazdu.**

**- Toast? A co takiego mamy do oblewania? - zapytała wymachując rękoma.**

**Uśmiechnął się szeroko.**

**- A czy możesz wskazać kogoś, kto lepiej zagra typowego amerykańskiego kowboja? Chyba przyznasz, że potrafisz wykonać kilka niezłych kaskaderskich numerów na koniu?**

Rumieniąc się przytaknęła nadal wściekła. Luk kochał się z nią, galopując przez pustynię. Zaskoczona własną reakcją przywarła do niego, przechodząc nieoczekiwanie od gniewu do ekstazy. Luk chciał poznać matkę Sassy i przekonać się, jaką ma konkurencję. Żadna kobieta zdecydowana wspiąć się na szczyty nie ustąpi tak po prostu, szczególnie jeśli będzie chodziło o jej własną córkę. A tymczasem najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić dla Sassy, było niekomplikowanie jej życia.

- A jeśli chodzi o ten wypadek z Sindbadem - powiedziała Sassy przy kolacji, wciągając Luka do rozmowy - to była moja wina. Nie miałam dość doświadczenia i nie wiedziałam, co robić, gdy wąż go spłoszył. Jutro zamierzam spróbować ponownie.

Luk zatrzymał rękę z widelcem w pół drogi do ust. Nie miał zamiaru nawet rozważać możliwości, że Sassy znów mogłaby spaść z konia.

- Nie, jutro nie dosiędziesz Sindbada - powiedział.

Gdy odmówił, Sassy natychmiast postanowiła się bronić. Odmówił jej przecież bez podania jakiegokolwiek przyczyny. Rozmowy ucichły. Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku Sassy. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak poradzi sobie z Lukiem. Jej twarz zabarwił rumieniec.

- Sam mówiłeś, że każdy spada. Prawda, chłopcy? - spytała. Poczowała jednak mizerną satysfakcję, gdy przytaknęli. - A nawet przyznałeś, że powinno się zaraz potem wsiąść z powrotem.

- W twoim przypadku nie miałem racji.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak uniósł widelec i poprosił Merrimana, by podał suchary.

- Czy to znaczy, że jeśli za pierwszym razem nie pojechałam jak wołyżerka, to już koniec? Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie durnego. Musisz wymyślić coś mądrzejszego - zażądała.

Przysłuchujący się chłopcy milczeli. Luk wysunął krzesło spod siebie i rzucił serwetkę na talerz.

- Czyżby?

W podobny sposób Sassy również znalazła się na nogach. Stała naprzeciw Luka z rękami na biodrach. Wyprostowała ramiona i

obrzuciła go spojrzeniem, z którego jasno wynikało, że zamierza postawić na swoim i że jeśli Luk Cassidy dokądś się wybiera, to najpierw musi sobie poradzić z nią.

W głosie Luka brzmiała złość, lecz także troska. Położył ręce na jej ramionach.

- Sassy, nie wsiądziesz na Sindbada. Nie chcę być odpowiedzialny, jeśli spadniesz i coś sobie zrobisz. - Tyle mógł jej powiedzieć.

Odetchnęła z ulgą.

- Czy to wszystko? - uśmiechnęła się pewnie i odprężyła. Położyła dłonie na jego piersiach. - Nie jesteś odpowiedzialny...

- I - kontynuował, żałując, że wszyscy ich słuchają - nie chcę być odpowiedzialny za jakiegokolwiek opóźnienie filmu.

Sassy zeszywniała. Powinna była wiedzieć. Ostrzegał ją przecież uczciwie. Stałość i angażowanie się nie należały do jego zwyczajów. Ale nie przypuszczała, że po tym wszystkim, co ich połączyło, zostanie jej to w taki sposób przypomniane. Umarła w niej nadzieja, że Luk może ją pokochać. Przy świadkach Luk uświadomił jej, że jego główną troską było odstawienie jej całej i zdrowej na lotnisko i pozbycie się jej ze swego życia. Cholera. Jeśli pozostanie z nim w tym samym pomieszczeniu jeszcze przez chwilę, to wybuchnie. Zmusiła się do zachowania spokoju. Z tonu jej głosu wynikało, że docenia jego troskę, lecz wyrazu oczu nie zdołała zmienić. Płonęły złością. Luk widział to i akceptował. Postanowił zająć się tym, gdy zostaną sami. Opuściła ręce i rozluźniła palce. Wykorzystując swoje zdolności aktorskie, zmobilizowała się, by nie wybuchnąć płaczem.

- Masz absolutną rację, Luk. Dziękuję, że mi przypomniłeś, że ryzykuję moją karierą.

Uśmiechnęła się do kowbojów, ale nie spojrzała na Marię, wiedząc, że jej nie zdoła oszukać.

- A jeśli już mówimy o mojej karierze, panowie, to muszę dbać o wygląd i dużo spać. Więc przepraszam, to był naprawdę pouczający dzień.

Luk wpakował ręce do kieszeni. Patrzył w ślad za nią, gdy wychodziła. Sassy zostawiła go jak zakochanego nastolatka. Jeśli

była przed nimi jakaś przyszłość, a modlił się, by tak było, to dopiero po tym, jak Sassy zasmakuje aktorstwa. Jeśli kiedykolwiek tu wróci, nauczy ją wtedy wszystkiego, czego zechce. Sindbad był dla niej zbyt narowisty. Kupi kobyłę, trochę przygłuchą. Taka nie usłyszy grzechotnika. Albo po prostu sam będzie jej pilnował.

Buster powędrował za Sassy, a potem pierwszy wśliznął się do łazienki i położył na macie koło wanny. Sassy puściła wodę i oparła się o drzwi, by przemyśleć to, co powiedział Luk. Przeczesała rękoma włosy. Jakaż była głupia. Dała Lukowi swój najcenniejszy dar, a on ją odtrącił.

Dzięki matce była uziemiona. Zrobi zdjęcia dla Jamie Rudolpho, będzie pozowała z Lukiem na koniu. A potem wyjedzie tak dumnie, jak tylko to będzie możliwe. Zachowa się grzecznie. Przyśle mu prezent i liścik z podziękowaniem. To może podłe, ale przyśle Lukowi pierwsze zdjęcie ze studia z podpisem: "Miałeś rację".

W końcu pozwoliła sobie na łzy. Problem w tym, że on rzeczywiście miał rację. A tak dobrze było im razem. Spięta włosy i zanim weszła do wanny, nastawiła głośno radio, chcąc zagłuszyć własne myśli.

Para gromadziła się na kafelkach i spływała w dół. Siedząc w wannie, Sassy podkurczyła nogi. Namydliła gąbkę i zaczęła się szorować. Pochyliła się i oparła głowę o kolana. Zamknęła oczy.

Nie słyszała, kiedy wszedł Luk. Przez chwilę stał i wpatrywał się w jej szczupłe ciało. Znał wszystkie jego zakątki. Była taka piękna, że aż zapierało mu dech.

- Buster, nienawidzę twojego pana - wymamrotała Sassy. Luk wyłączył radio.

- Nadal rozmawiasz ze zwierzętami?

Sassy poderwała głowę. Chwyciła myjkę, próbując się nią wstydliwie zakryć.

- Zamknęłam drzwi.

- Zamknęłaś jedno drzwi - uściślił. Podwinął rękawy i usiadł na brzegu wanny. Skinął głową w kierunku drzwi do swojej sypialni. - Wszedłem przez te drugie. - Podniósł gąbkę i przesunął nią po

plecach Sassy.

- Sprytnie - powiedziała. - Więc po prostu wyjdź tą samą drogą.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Myjka nic nie zakrywała.

Przejechał ręką w wodzie pomiędzy jej piersiami.

- Trochę na to za późno. Czy ty wyjdiesz, czy ja mam wejść do ciebie?

Nie miała zamiaru być jego zabawką.

- Czy na tym polega gościnność? Właściciel bierze, co chce?

Jego palce zacisnęły się lekko na jej szyi. Przemógł chęć wyznania, że ją kocha i błagania, by została.

- Z tego co pamiętam, właściciel wziął, co mu oferowano.

Odrzącała jego ręce. Czuła się bezsilna.

- Wyjdź, do cholery. Dżentelmen nie przypominałby damie jej głupoty.

Umieścił kciuk na czułym punkcie za jej uchem. Odsunęła się.

- Sassy, czy nie uważasz, że mogłabyś przestać zachowywać się jak dziecko? Nie byłabyś taka wściekła, gdybyś przyjęła do wiadomości, że nie chcę, byś jeździła na Sindbadzie, bo boję się, że zrobisz sobie krzywdę.

Popatrzyła na niego smutno.

- Postawiłeś to bardzo jasno. I to wobec świadków. Gdy będę odbierać Oskara, nie omieszkam ci podziękować.

Zaklął.

- Mogłem się tego spodziewać.

Kółka, które kreślił na plecach Sassy, zeszły teraz niżej. Znow wciągnęła powietrze.

- Czy rzeczywiście bałeś się o mnie, czy o to, że nie wyjadę na czas?

Luk odpowiedział jej pocałunkiem. Całował i całował, aż zupełnie straciła oddech. Gdy znow mogła oddychać, oboje byli mokrzy.

- A jak myślisz?

- To nie usprawiedliwia twojego zachowania - powiedziała, mając na myśli pocałunek, który tak ją rozpałił.

- Lubię twój zapach - wymruczał. Językiem objechał linię jej ucha

aż zadrżała.

- W tym jesteś dobry.

Rozluźnił skórzane ochraniacze na spodniach i zanurzył twarz w jej włosach.

- Twoje włosy są jak złoto - powiedział, całując jej szyję. - W czym jestem dobry?

Zaczynała topnieć.

- W zmienianiu tematu. Przy wszystkich zachowałeś się podle. Nie mogę cię rozgryźć. Zgadzasz się z moją matką i pozwalasz, by to miejsce zmieniono w cyrk. A potem mówisz, że muszę dbać o zdrowie, bym mogła wyjechać. Jesteś wspaniały w wysyłaniu różnych sygnałów.

- Przepraszam. Miałem powody.

Starając się zachować twarz, Sassy wstała ociekając wodą i moczając nią Luka. Wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem jak szatą.

- Nie musisz się obawiać, że natknę się na jakieś kanale w Hollywood. Już spotkałam mistrza.

Przyszedł tu, by jej wygarnąć, co myśli. I powstrzymał go sam jej widok. Dotychczas żadna kobieta nie sprawiała, że w jednej chwili był wściekły, a zaraz potem chciał znaleźć się z nią w łóżku. Sassy usiadła przy toalecie i zaczęła czesać włosy. Spotkali się wzrokiem w lustrze.

- Luk, wyjdź, proszę. Chyba, że przyszedłeś mnie przeprosić - powiedziała i wzdrygnęła się.

Luk to zauważył. Czy wiedziała o tym czy nie, był odpowiedzialny za jej złe samopoczucie. Potrzebował jej wściekle i wcale go to nie cieszyło. Był zbyt wielkim realistą, by nie wiedzieć, że była nim po prostu zauroczona, bo był jej pierwszym mężczyzną. Na myśl, że mogliby być inni, dostawał gęsiej skórki. Wiedział również, że sam czuł do niej więcej, niż chciał i trudno mu było sobie z tym poradzić.

- Za dużo pracowałaś - powiedział. - Wyjeżdżam. Chester i ja wrócimy pojutrze.

Powiedział to tak mimochodem, że informacja ta prawie umknęła jej uwadze. Dotarła jednak do niej. Milczała chwilę.



- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Właśnie to zrobiłem. Dziś miałem wolne.

- Dla swojej przyjemności. - Mówiąc to, czuła się okropnie.

Mógłby ją udusić. Oczy pociemniały mu z gniewu. Odczekał chwilę, by się uspokoić.

- Mam nadzieję, że dla twojej również.

Sassy powstrzymała złośliwą uwagę. Zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, a nie jak dorosła kobieta. W tym tkwił problem. Dzięki Lukowi była teraz kobietą. Odrzuconą. Po raz pierwszy stwierdziła, że miłość boli. Bolało ją, że nie wiedziała o tym, że on wyjeżdża i to, że nie wspomniał nic o miłości. Ironia. Przed kamerą odstawiała zimną obojętność i klasę. Znała właściwych ludzi i wiedziała, co i kiedy powiedzieć. A teraz nie. Czy tak czuła się jej matka, gdy odszedł ojciec? Nieszczęśliwa, lecz robiąca dobrą minę do złej gry?

Luk widział jej chłód i odgadł, co za tym stoi. Chciał odwrócić ją ku sobie i potrząsnąć nią. Chciał zdjąć z niej szlafrok i całować, aż będzie jęczała z rozkoszy. Czy myślała, że on nie cierpi?

Pocałował ją szybko, zanim mogła zaprotestować. Drżała, jakby trzepotał w niej motyl. Chciała mu powiedzieć, by został i pojechał rano. Pragnęła go, chciała, by przytulał ją w nocy. Pragnęła obudzić się w jego ramionach i od pocałunku rozpocząć dzień. Jej włosy pachniały kwiatami. Ten zapach kazał mu ją puścić. Bał się zatracić w niej.

- Muszę się pakować. Zaraz wyjeżdżam - powiedział cicho.

Wiedział, że jeśli tego nie zrobi, nie wyjedzie nigdy.

Po ciemnym, majestatycznym, rozświetlonym księżycem niebie krążył orzeł. Chester i Luk obserwowali go, aż znikł w ciemnościach. Ognisko już zgasło. Jarzył się tylko koniuszek cygara Chestera. Obaj mężczyźni leżeli w śpiworach, z głowami wspartymi na siodłach. Obok nich konie skubały trawę. Z oddali dochodziło wycie kojotów.

Luk nie powiedział Sassy, że jedzie do opuszczonej kopalni złota, spotkać się z przedstawicielami spółki wydobywczej, którzy mieli o świcie przylecieć z Reno helikopterem. Gdyby okazało się, że woda

nie stanowi problemu i będzie można wznowić wydobywanie, to jego ranczo teraz ma pokaźny zastrzyk pieniędzy.

Chester zaciągnął się cygarem. Strzepnął popiół. Dym unosił się w górę.

- Robię się za stary, by sypiać na twardej, zimnej ziemi. Luk, obaj wiemy, że dziś uciekłeś. Obaj wiemy, że Sassy wkrótce wyjedzie do tej krainy marzeń. Wtedy powiesz sobie, że się spóźniłeś. Nie podoba mi się to, co zrobiłeś. Podeptałeś jej serce.

Luk przyłożyłby każdemu innemu, kto ośmieliłby się na taką uwagę, lecz nie Chesterowi.

- To nie ma szans - powiedział.

- Dlaczego nie? - nalegał Chester po przyjacielsku. Luk nie śpieszył się z odpowiedzią, ale w końcu rzekł z przekonaniem:

- Jest milion powodów, dla których Sassy i mnie nie powinna łączyć miłość. I następne dwa miliony, dla których nie powinniśmy się pobrać. Chester wypuścił kóleczo dymu.

- Pierwsze masz z głowy. A drugie?

Luk czuł, jak tężeje w nim każdy mięsień. Zaplątał się okropnie. Chodziło mu o stworzenie Sassy możliwości manewru. Gdyby to zależało tylko od niego, byłby z nią teraz w łóżku, a ona, przytulona do niego, mruzczałaby z zadowolenia.

- Jej praca i ranczo nie pasują do siebie.

- Bzdura - prychnął Chester. - Więc dlaczego pozwalasz bandzie tych obcych ludzi spaść na nas jak szarańcza?

Jeśli nie po to, by zatrzymać tu Sassy, to już nic nie rozumiem. Lepiej się pozbieraj, stary.

Luk przykrył twarz kapeluszem. Nie wspomniał nic o tym, że chciał poznać matkę Sassy.

- Zapominasz, przyjacielu - powiedział - że mam dość doświadczenia, by wiedzieć, co robię. To absurd przywieźć tu na stałe taką kobietę jak Sassy. Poza tym, nie ufam facetowi, który nie żeni się z kobietą, którą kocha, a zajmuje się udzielaniem rad.

- A to co ma znaczyć? - zapytał Chester.

- To znaczy, stary ogierze, że pewnego dnia ktoś ci zgarnie Marię

sprzed nosa. Zbyt długo byłeś jej pewny.

Chester prychnął, lecz nic nie powiedział. Ku zadowoleniu Luka... Przyznanie się przed samym sobą, że kocha Sassy, to było już i tak za dużo jak na jedną noc.

Następnego dnia, gdy Sassy i Maria zrobiły już, co do nich należało, Sassy postanowiła zająć się szkicowaniem, by nie myśleć o Luku. Pokazała Marii wszystkie projekty strojów, jakie przywiozła ze sobą.

- Są naprawdę wspaniałe - powiedziała Maria znad maszyny do szycia. Zszywała podarte džinsy Sassy.

- To wyglądałoby wspaniale, gdyby było uszyte z leżącej się lamy. - Maria wskazała na projekt sukienki koktajlowej.

- O czym myślałaś szkicując tę?

- Nazywam ją Gorąca Noc. Ma być cała z czarnych cekinów - powiedziała Sassy.

Maria oglądała białą suknię.

- Ten fason mogłabyś uszyć ze spranego džinsu. Świetna jako kreacja całodzienna. Ten sam wzór, niższy koszt, większy zysk.

- Mario, dokładnie to samo pomyślałam. Skąd wiedziałaś?

- Luk ci nie mówił? Szycie to moja miłość. Kiedy skończyła się moja kariera, chciałam podjąć pracę jako kostiumolog. Ale - dodała wstydliwie - miałam osobiste powody, by tu przyjechać.

Sassy uściśnęła dłoń Marii.

- Chester. Widziałam, jak wczoraj na niego patrzyłaś. Maria uśmiechnęła się.

- Rozumiesz to, bo kochasz Luka - rzekła.

Sassy zarumieniła się na wspomnienie swego pierwszego zbliżenia z Lukiem.

- To też widać?

- Widać. Po Luku również.

- Luk jest zatwardziałym kawalerem. - Sassy zaśmiała się krótko.

- Musisz zrozumieć, Sassy, przez co Luk przeszedł. Całe miesiące spędził na rehabilitacji, ucząc się podstawowych czynności. Leżał w szpitalu i planował wszystko jak dziecko. On pragnie mieć rodzinę i

to bardzo. Nie mieliśmy serca powiedzieć mu, że jego ukochana jest egoistyczną suką. Wiedzieliśmy, że musi mieć jakiś cel, żeby wyzdrowieć. Kiedy kupił to ranczo, patrzyliśmy z Chesterem, jak w urządzanie go wkłada całe swe serce. Zbyt wiele marzeń mu się rozprysło.

Sassy poczuła, że z przejęcia rozboleła ją żołądek. Luk nadal tęsknił za tą kobietą.

- Kochał ją tak bardzo?

- Co tam kochał. Cynthia go odrzuciła, a potem jeszcze mu dokopała. Jedyne co osiągnęła to to, że Luk boi się małżeństwa. Moja droga, na zdobycie zaufania potrzeba czasu. Wydaje mi się, że Luk nie chce się przyznać do swoich uczuć nawet przed samym sobą. Wie, że przed tobą otwiera się perspektywa kariery. Jest pewien, że będziesz gwiazdą. Nie zrobi nic, by stanąć ci na drodze.

- To zauważyłam - powiedziała Sassy gorzko.

Upłynął dopiero dzień, odkąd pozwoliła sobie na zatracenie się w odczuciach, jakie tylko on potrafił wywołać. Jeśli tak trudno było jej znieść rozłąkę z nim na krótko, jak mogłaby znieść całe tygodnie lub miesiące bez niego?

- A co z twoją karierą? - zapytała Maria delikatnie.

- Jestem gotowa zająć się projektowaniem strojów. To prawda, że jestem młoda, ale pracując jako modelka wiem, w co kobiety w moim wieku chciałyby się ubierać. A mogą to przecież robić u kogokolwiek. Nie chcę wielkiej firmy.

Maria zamknęła maszynę.

- Sassy, jeśli kochasz go naprawdę, to będziesz ó niego walczyć. Tak się składa, że znam w mieście cztery krawcowe, które chętnie zarobią coś ekstra. Mogłybyśmy uszyć kilka modeli i to szybko. Reszta zależy od ciebie.

W oczach Sassy zabłysła nadzieja i determinacja.

- Masz rację. A gdzie kupię materiały?

Maria podniosła maszynę i ruszyła w kierunku domu.

- W Las Vegas - powiedziała po prostu. Poczekała, aż Sassy otworzy jej drzwi. - Moja znajoma ma firmę, która szyje stroje

hotelowe. Ma przeróżne materiały.

Maria wykonała kilka telefonów. Do znajomej w Las Vegas i do czterech krawcowych. Wszystkie wyraziły chęć współpracy.

W Vegas Sassy kupiła wszystko, co było potrzebne, by zacząć szycie kolekcji. Wieczorem wróciły z Marią na ranczo, zmęczone, lecz szczęśliwe. W kuchni uprzątnęły stoły, by było gdzie skroić wzory. Znając swoje tajemnice i respektując nawzajem swoje umiejętności, Sassy i Maria bardzo się zaprzyjaźniły. Przed położeniem się spać popijały razem lemoniadę.

- Sassy, gdzie pokażesz pierwsze modele? - zapytała Maria.

Sassy odłożyła zwój czarnej tafty.

- To zależy. Prasa musi być obecna i musi to być miejsce dogodne dla kupujących. Nowy Jork byłby idealny, bo tam jest serce przemysłu odzieżowego. Ale możemy wysłać to, co zrobimy, tam gdzie będzie potrzeba.

Sassy musiała również zawiadomić matkę. Zdała sobie sprawę, że Peter i Beth mieli rację. Matka jest jeszcze młoda i ma świetną reputację. Zdobędzie innych klientów.

Tej nocy przed zaśnięciem Sassy przemyślała wszystko do końca.

Znajome Marii zjawiły się punkt dziewiąta gotowe do pracy. Wycinano szablony odpowiadające rozmiarowi Sassy, najpierw z muślinu, a potem z materiałów przywiezionych z Vegas. Kobiety szybko zrozumiały, o co chodzi i wkrótce słychać było szum maszyn do szycia. Maria zręcznymi palcami wykańczała stroje. Sassy parzyła kawę, piła ją litrami. Upiekła też szarlotkę i zaczęła spacerować nerwowo.

- Usiądź, bo doprowadzisz nas do szału - powiedziała Maria i odcięła nitkę. - Proszę.

Dzięki Marii Gorąca Noc stała się dziełem sztuki. Łzy wdzięczności zabłyły w oczach Sassy.

- Dziękuję, dziękuję wam wszystkim.

Kobiety zauważyły, że Sassy docenia wysiłek każdej z nich. Natychmiast założyła strój na siebie. Leżał jak ulał. Uśmiechnęła się i uścisnęła wszystkie kobiety.

- Słuchajcie, to nie jest katorżnia. Wiem, że chcecie już wracać do domu. Zobaczymy się jutro.

Mimo protestów pożegnała się z nimi do następnego ranka. Jak na skrzydłach, Sassy pobiegła do swego pokoju. Obejrzała się w dużym lustrze. Przymknęła oczy i zrobiła kilka kroków, jakby była na wybiegu. A potem potrząsnęła głową. Włosy opadły jej na twarz. Wycięta suknia bez ramion połyskiwała. Śmiejąc się, Sassy rozebrała się ostrożnie.

- Nieźle - usłyszała.

Tak naprawdę uważał, że Sassy wygląda wspaniale. Stał oparty o drzwi i rozkoszował się jej widokiem w czarnej haleczce wysoko wyciętej na udach. Sassy wstrzymała oddech na jego widok. Zobaczył w jej oczach wahanie, ale i radość.

- Tęskniłem za tobą, Sassy. Wygląda na to, że wiele się tu zmieniło. Czyjzego manekina przewróciłem? - zapytał.

Szybko powiesiła suknię.

- Znajomej Marii. Czy masz coś przeciwko temu? Czy słyszał, jak wali jej serce? Bała się popełnić błąd, bała się zachować jak dziecko. Kiedyś czule ją tak nazwał, ale teraz była kobietą w każdym calu. I będzie walczyć o swego mężczyznę.

Luk uniósł brwi. Tęsknił za nią okropnie. Nie wiedział, co było gorsze - marzenie o niej, gdy była w jego łóżku, czy marzenie o niej, gdy jej nie widział. Dużo przemyślał, leżąc na twardej, zimnej ziemi po rozmowie z Chesterem. Wiele też zaplanował.

- Co się tu dzieje? - zapytał. Sassy usiadła na łóżku i opowiedziała. Prosto, unikając emocji. Pochwaliła też Marię i jej współpracownicy, że pomagają tworzyć jej kolekcję. Oczy błyszczały jej z zadowolenia.

- Chcemy mieć to gotowe, zanim przyjedzie Jamie Rudolpho.

Luk wetknął ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach. Miała w sobie dużo siły. I coś jeszcze. Poczucie, że da sobie radę z tym nowym przedsięwzięciem. Zastanawiał się, jak jej matka przyjmie te zmiany.

- Wygląda na to, że rozpoczęłyście tu produkcję. Sassy, suknia jest wspaniała. Nigdy nie wyglądałaś piękniej. - Wziął ją za rękę i

przyciągnął do siebie. - Nie, to nieprawda. Bardziej podobasz mi się, gdy leżysz naga w moim łóżku.

Jej nerwy napięły się. Oczy Luka były ciemniejsze niż kiedykolwiek. Włosy opadały mu w lokach na kołnierzyk. I był najbardziej na świecie pożądanym mężczyzną. Wciągnęła jego zapach.

- A jak wypadło spotkanie? - spytała.

- Dobrze - odpowiedział.

Oczy miała jeszcze bardziej niebieskie, a skórę miękką jak atlas. Nie chciało mu się rozmawiać o spotkaniu. Kopalnia złota zostanie otwarta za miesiąc. Chciał tylko pędzić do domu. Niewiarygodne, ale zaczął myśleć o tym budynku jako o domu.

- Poszło dobrze. Wydzierzałem kawałek gruntu przedsiębiorstwu wydobywczemu. I mam zamiar zbudować oddzielny dom dla Marii. Już czas, by chłopaki jadali gdzie indziej.

Miał nadzieję, że Sassy zrozumie, co chciał przez to powiedzieć. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w oczy. Musiał się upewnić, czy ona wciąż go pragnie. Niemalże desperacko przywarł do jej ust. Czuł, jak wali jej serce, gdy jego namiętność spotkała się z jej namiętnością. Ale gdy chciał ją przytulić, wymknęła się z jego objęć.

- Nie - odepchnęła go wzburzona. - Nie możesz mi tego robić, nie, zanim powiem, co mam do powiedzenia. Siadaj, Luk, bo tego będzie dużo. - Owinęła się płaszczem kąpielowym i spacerując po pokoju dla odzyskania równowagi, zaczęła. - Po pierwsze nie będę podręczną receptorką twoich chuci.

Słyszając takie słowa, Luk zaklął gwałtownie.

- Nie jechałem pięciu godzin do receptorki chuci. Jeszcze nie jest tak źle.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Rady Marii zadudniły jej w głowie.

- Po drugie - kontynuowała - wiem, że zrobiono ci przykrość, ale nie ma powodu uważać, że wszystkie kobiety są takie jak Cynthia.

Zacisnął usta.

- Nigdy tak nie mówiłem.

- Nie, ale tak się zachowujesz. Proszę, Luk, siedź cicho, zanim nie skończę. - Wzięła głęboki oddech. - Uważam, że powinnam ci powiedzieć, że cię kocham. - Uniosła rękę, gdy Luk otworzył usta. - Nie, nie waż się nic mówić. Zdecydowałam się wyłożyć karty na stół. Gdybym miała więcej czasu, a matce i tobie zawdzięczam, że nie mam, nie powiedziałabym tego. Sprawiałabym, że zakochałbyś się we mnie i myślałbyś, że to wszystko twój pomysł. Siedź cicho, Luku Cassidy.

Luk stłumił chęć wzięcia jej w ramiona. Była wspaniała - ogień i kobiecość, namiętność i czystość.

- Po trzecie - mówiła Sassy z oczami błyszczącymi od łez - żadna kobieta nie będzie cię kochać bardziej ode mnie. Przez całe lata marzyłam o własnej rodzinie i myślałam o tym, czego pragnę od życia. Przepraszam, pewnie nie chcesz tego słuchać, ale kiedy zobaczyłam, jak pomagasz krowie i cielakowi, niczym mąż i ojciec, stało się. Wiem, że chcę cię za męża.

Luk z niedowierzaniem uniósł brwi. Nie mógł się już dłużej powstrzymać. Pragnął jej, ale równocześnie był rozbawiony. Wąsy drgały mu niekontrolowanie.

- To raczej nie jest miłe, Sassy. Mężczyzna nie lubi być w romantyczny sposób porównywany do byka.

- Cicho - powiedziała. Wiedziała, że zaczęła się płatać, ale nie mogła się powstrzymać. - To rzeczywistość, Luk, a nie bajeczka, w której facet pokonuje przeszkody, by poderwać dziewczynę.

- Wybacz - wymamrotał. Serce mu śpiewało. Później Sassy dowie się, jak zamierza pokonać przeszkody.

- Widziałam, jak zachowujesz się w stosunku do zwierząt w potrzebie, a kowboje powiedzieli mi już, jaki jesteś dobry dla nich. Nie wspomnę o Chesterze i Marii. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, Luk. Jednakże niezupełnie miłym, bo nie pozwalasz mi jeździć na Sindbadzie - powiedziała z uśmiechem. - Ale to drobiazg. Zamierzam robić to tak czy inaczej. Masz dobre serce, nawet jeśli pokrywasz to cynizmem. Jesteś niesamowicie przystojny, chociaż kochałabym cię nawet wtedy, gdybyś nie miał jednego włosa na



głowie. Będiesz ojcem pięknych dzieci. Czy wiesz o tym, czy nie, jesteś romantykiem. Ten pokój jest tego dowodem. Ale powinieneś wiedzieć, że moją główną wadą jest upór...

Zamilkła. Wyglądało na, to, że zastanawia się, czy coś przeoczyła. Uśmiechnął się, pragnąc pocałunkiem zetrzeć troskę z jej twarzy.

- Nie zauważyłem. Podeszła do okna.

- Obawiasz się, że żadna kobieta nie będzie chciała mieszkać na tym pustkowiu. No więc, to głupie. Nie ma tu samolotów, pociągów, samochodów, autobusów, a nawet ciężarówek. Nie wyobrażam sobie lepszego miejsca do wychowywania dzieci. Ostrzegam cię, że chcę mieć ich dużo. To jest niemodne, ale nie dbam o to. Już sprawdziłam liczbę mieszkańców Humboldt Country. Nawet jeśli ludzie w Winnemucca stanowią czterdzieści procent, to i tak daje to tylko jedną i trzy dziesiąte człowieka na kilometr kwadratowy.

Wytrzymają więc kilkoro więcej. Kocham cię, niedźwiedziu, i jestem najlepszą możliwością, jaka ci się przytrafiła. Jeśli pozwolisz mi odejść, pożaluj się tego. Zdecydowałam, że trzeba to powiedzieć otwarcie.

Pociągnęła nosem, sięgając po chusteczkę. Luk podszedł do niej powoli i z czułością otarł jej łzy. Położył palec na jej wargach, by powstrzymać potok słów, po czym czule przeczesał palcami jej złote włosy.

- Sassy, kochanie, zamknij się. To już deklamacja. Po pierwsze, moja mała wiedźmo, wiem, że jesteś najlepszą możliwością, jaka mi się przytrafiła. Wiem o tym od dawna. Odkąd wysiadłaś z samolotu. Po drugie, ja też mam pragnienia. Wszystkie zaczynają się i kończą na tobie. Chcę, by twoje imię widniało w rodzinnej Biblii. Będziemy musieli użyć twego prawdziwego imienia: Serena. I niech Bóg broni, by nasze pra-pra-prawnuki wiedziały, że ich wspaniała przodkini, która mogła być znakomitą aktorką, dała mi taki wycisk, po tym, jak jechałem na złamanie karku, by prosić ją o rękę.

Sassy była zaskoczona.

- Naprawdę?

- Zdecydowanie. - Pocałował ją w czoło.

- Więc czemu - zapytała cicho - mi nie przerwałeś? Zaśmiał się.  
- Z tego co pamiętam, nakazywałaś mi się zamknąć, gdy tylko otwierałem usta. Oczywiście teraz, kiedy wiem jaka jesteś popędliwa, mogę się wycofać.

Rzuciła mu się w ramiona. Całowała jego policzki, oczy, usta.

- Spróbuj tylko, a nie wyjdiesz stąd żywy, kowboju. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Zbliżyła usta do jego ust, równocześnie rozpinając mu koszulę. Dopiero gdy ciało dotknęło ciała, zadrżała z radości.

- Taką cię widziałem w marzeniach wczorajszej nocy - powiedział Luk z westchnieniem, pieszcząc uwielbianą kobietę. Mógłby przysiąc, że kwiaty na prześcieradle zakwitły. Pokój należał teraz do niej i tylko ona będzie ła z nim mieszkać.

- Och, Luk - powiedziała Sassy z westchnieniem, oddając mu się bez reszty - kocham cię.

- A ja ciebie.

Długo potem, gdy zasnęła, Luk leżał i myślał. Jeśli pani Shaw im nie pobłogosławi, Sassy nie będzie w pełni szczęśliwa.

# Rozdział 11

Jamie Rudolpho, fotograf, fryzjer, oświetleniowcy i ludzie od makijażu pojawili się w dniu, kiedy kolekcja Sassy została ukończona. Chudy i spięty Jamie Rudolpho, urodzony jako John Rudolph, sprawiał wrażenie, że jest w ruchu, nawet gdy stał w miejscu. Jego żywe, niebieskie oczy wędrowały po pustyni wybranej na plener zdjęć.

- Wspaniale - uścisnął rękę Luka i zwrócił się do Sassy: - Twoja matka świetnie wybrała.

Ani Sassy, ani Luk nie starali się go oświecić, że matka nigdy tu nie była i że napięcie Sassy spowodowane jest oczekiwaniem na to, co nastąpi, gdy matka tu dotrze.

- Luk, gdzie są konie? Wydaje mi się, że macie tu konie ćwierć krwi. - A widząc pole uprawne, dodał: - Widzę, że jesteście samowystarczalni. Bardzo rozsądnie.

Entuzjazm Jamiego do koni zadziwił Luka. W wytartych dzinsach i starych kowbojskich butach Rudolpho wyglądał zupełnie inaczej, niż Luk go sobie wyobrażał. Rozbawiony gospodarz uświadomił sobie, że Jamie Rudolpho jest sfrustrowanym kowbojem. Śmiejąc się zaprowadził projektanta do korralu, gdzie stał osiodłany Sindbad. Koń parsknął na widok nieznanego.

- To jest Sindbad. Już chce być gwiazdą. Jamie obejrzał konia i spytał:

- Czy mogę go dosiąść?

- A potrafisz? Jamie uśmiechnął się.

- A czy woda jest mokra?

Otworzył bramę i łagodnie przemówił do konia, głaszcząc jego bok. Przerzucił nogę przez jego grzbiet, zasiadł w siodle i teatralnym gestem ujął lejce.

- To na razie - rzucił, po czym koń i jeździec ruszyli galopem, znikając w tumanach kurzu.

Luk roześmiał się.

- Kto by pomyślał?

Jamie wrócił po dwudziestu minutach, pokrzykując z radości. Zdobył szacunek Luka i pozostałych i zyskał wielu nowych przyjaciół. Otrzepał spodnie z kurzu. Oczy błyszczały mu z radości.

- Oddałbym połowę pieniędzy, żeby móc tu projektować swoją kolekcję. Rany, te przestrzenie. Czy zdajesz sobie sprawę, że pomiędzy tobą a niebem nic nie ma? To daje poczucie siły.

- Skąd pochodzisz, Jamie? - spytał Luk, podając mu schłodzone piwo. Jamie otarł czoło chusteczką.

- Kuchnia Piekieł w Nowym Jorku. To nie najlepsza dzielnica. Bawiliśmy się pistoletami i nożami. Jak na mnie, było tego stanowczo za dużo. Ale, będąc dzieckiem, pojechałem na dwa tygodnie na obóz sponsorowany przez Fresh Air Fund. Oni pomagają biednym dzieciom. Był tam szetlandzki konik. Zanim wróciłem do domu, potrafiłem jeździć na normalnym koniu. Byłem zauroczony. Poza projektowaniem strojów mam czas tylko na to. Naprawdę, Luk, jesteś szczęściarzem.

A Luk wiedział, że ma więcej powodów do szczęścia. Nadal jednak martwił się o Sassy. Powiedział do Jamiego:

- Zapraszam cię, kiedy tylko zechcesz. Czy tak, kochanie? - Zaborczym gestem objął Sassy w tali, tym ruchem potwierdzając swe zamiary.

Maria i Chester wymienili zadowolone spojrzenia. Jamie pociągnął spory łyk piwa. Twarz Sassy była zaróżowiona z emocji.

- Czy twoja matka już wie?

- Dowie się - odpowiedział za nią Luk. - Przyjedzie ostatniego dnia zdjęć razem z ludźmi z agencji reklamowej.

Jamie odmówił kolejnego piwa i poprosił o mineralną.

- Sassy, kto zaprojektował twój strój? Ostrzegam, że jestem zazdrosny.

Sassy miała na sobie śliwkowe spodnie i bluzkę, a także bolerko w kolorze mięty.

- Jesteś pierwszym z branży, który widzi oryginał z kolekcji SASSY.  
- Uśmiechnęła się, a jej turkusowe oczy błyszczały. - Potrzebuję

twojej rady.

Jamie skoczył na nogi i roześmiał się.

- Wspaniale! W końcu ci się udało! Luk, znam ją od dwudziestu lat. Zadręczała mnie, pożyczła ołówki i papier. Rysowała, kiedy tylko miała chwilę czasu. - Chwycił Sassy za rękę, nalegając, by pokazała mu resztę kolekcji. - Jutro, młoda damo, pracujesz dla mnie. Dziś jeszcze mogę udzielać ci rad. W tym biznesie trzeba czegoś więcej, niż kreślić linie na papierze. Zapytaj matkę. Powie ci to samo.

Ten komentarz przypomniał Sassy, jak wiele zawdzięcza matce, i to trochę przyćmiło jej szczęście. Luk uśmiechnął się do niej mówiąc:

- Wszystko się ułoży.

Gdy byli chwilę sami, zapewnił ją, że bardzo ją kocha.

Maria, uczesana w koronę z warkoczy, miała na sobie kolejny wzór z kolekcji Sassy. To ona nalegała, by ubrały się w nowo uszyte stroje.

- Nie ma nic lepszego niż chodząca reklama.

Rozcięta spódnica z karmazynowego denimu przepasana była luźno pasem ze złotą sprzączką. Całość, przy ciemnej karnacji Marii, prezentowała się wspaniale. Jamie bacznie przyglądał się Marii roznoszącej kanapki. Obok stał Chester z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Maria przeszła obok.

- Kim ona jest? - spytał Jamie, nie odrywając wzroku od Marii. - Ma wspaniałą twarz.

Sassy zauważyła minę Chestera i uśmiechnęła się.

- Mario, poznaj proszę Jamie Rudolpho.

- Mario, może później moglibyśmy razem obejrzeć kolekcję - powiedział Jamie znacząco i zwrócił się do Sassy: - Mam nadzieję, że ty i Luk nie będziecie mieli nic przeciwko temu.

Luk aż uniósł brwi na taką szybkość działania. Maria spojrzała na Sassy, która dyskretnie skinęła w kierunku Chestera.

Jamie odsunął okulary na głowę, wstał i ujął Marię za rękę.

- Mario, to stary numer. Ale czy ja cię już gdzieś nie widziałem?

- Może na ekranie - odparł Luk.

Chester odsunął się od ściany. Luk chwycił rękę Sassy i zobaczyli,

że Chester się krzywi.

- Mario, pozwól na chwilę. - Chester wziął ją za ramię i pociągnął za sobą, zanim mogła odpowiedzieć Jamiemu.

- Czyżbym coś przeoczył? - zapytał Jamie. Luk poklepał go po ramieniu.

- Zdaje się, że udało ci się osiągnąć to, o co Maria i ja staramy się od lat.

Jamie wzruszył ramionami, czując przegraną.

- Taak. Wyglądał, jakby chciał mnie zabić. Czy mam się nadal przystawiać, aż założy jej pierścionek?

- Tak - odpowiedzieli Sassy i Luk zgodnie.

We trójkę weszli do domu i Sassy pokazała Jamiemu resztę ciuchów. Luk zauważył troskę na twarzy Sassy, gdy Jamie znów wspomniał o jej matce.

- Zawsze uważałem, Sassy, że za ciężko pracujesz. Jak skończymy zdjęcia, musimy porozmawiać. Może coś wymyślimy.

- Bardzo bym chciała - zapewniła Sassy.

Sassy wstała o piątej rano, zostawiając Luka śpiącego w ciepłym łóżku. Poszła się umyć. Ubrała się i na palcach chciała wyjść. Gdy przechodziła obok łóżka, Luk ją złapał.

- Chodź tutaj.

- Cicho. Nie chciałam cię budzić. Śpij dalej.

- Tylko pocałuj. - Zrobiła to. - To miłe. Ile chcesz mieć imion w rodzinnej Biblii? - zapytał.

Wstrzymała oddech.

- Czy po takim pytaniu spodziewasz się, że sobie pójdę?

- Chcę, żebyś o tym myślała. Możesz mi dać odpowiedź wieczorem. Kocham cię, śmieszostko. Myśl o mnie, gdy będą cię robić na bóstwo.

Musnęła wargami jego usta, a potem pocałowała go gorąco. Czy kiedykolwiek będzie miała dość jego przekomarzań? Cieszyło ją, że Luk pragnie dzieci. Święto Dziękczynienia będzie bardzo rodzinne. Oby tylko matka chciała je spędzić razem z nimi.

- Ja też cię kocham, kowboju. Ale jeśli mnie nie puścisz, to za

chwilę będzie tu tłum ludzi.

Pieścił jej pierś.

- Czy nie mówiłem ci już, że jak wrócisz z Kalifornii, to skryjemy się gdzieś razem na miesiąc? Bardzo się niecierpliwie, by ujrzeć zapisane w naszej Biblii imię naszego pierwszego dziecka.

Sassy pracowała bezustannie od świtu do zmroku. Pod koniec dnia nikt na farmie nie myślał już, że praca modelki jest łatwa. Gdy rzuciła się na łóżko po długiej gorącej kąpeli, Luk zrobił jej masaż i trzymał ją w ramionach dotąd, aż zasnęła.

Sassy siedziała na stołku, a ludzie z ekipy kręcili się wokół niej, szykując ją do zdjęć. Fotograf, Mike Kincaid, zarządził na ten dzień powiew wiatru.

Luk miał na sobie dzinsy i koszulę w kratę z zakasanyimi rękawami, ukazującymi muskuły. Na plecach zwisał mu kapelusz. Szybko uścisnął dłoń Sassy.

- Kochanie, czy będziesz się mogła uśmiechać, kiedy będę cię uwodził? Będziemy galopować. Mike chce, by twe włosy trzepotały na wietrze. Skoro nie ma wiatraka, trzeba jechać szybko. - Luk pochylił się, by szepnąć jej do ucha: - Mam spore doświadczenie w galopowaniu z tobą na złamanie karku.

Twarz Sassy płonęła, a oczy jej błyszczały. Zdjęcie zrobiono za pierwszym ujęciem.

Przez resztę dnia Sassy i Luk pracowali na innym obszarze ranczo.

Phyllis Shaw pojawiła się dużo wcześniej, niż jej oczekiwano i czekała u boku Jamie Rudolpho, gdy Luk wstrzymał przy nich konia. Starsza pani promieniała, gdy Luk pomagał Sassy zsiąść z Sindbada.

- Kochanie, to było wspaniałe. Niech no ci się przyjrzę. - Odsunęła Sassy do siebie. - Widać, że górskie powietrze ci służy. Nigdy nie wyglądałaś piękniej.

Luk czekał obok. Oddał lejce Juniorowi, który miał zająć się koniem.

- Mamo, to jest Luk Cassidy. Luk, moja matka, Phyllis Shaw - przedstawiła ich Sassy. Zwązając oczy, Phyllis Shaw spojrzała na jedno i na drugie. Prądy przepływające między młodymi były

ewidentne. "A więc tak się sprawy mają" - pomyślała.

- Cieszę się, że cię poznałam, Luk. Dziękuję, że zająłeś się moją córką. Za rok będziesz mógł się chwalić, że zajmowałeś się gwiazdą.

Sassy wzięła matkę pod rękę.

- Chodźmy do środka. Tam możemy poplotkować. - Idąc przedstawiła swą matkę innym. - Mam ci coś do powiedzenia - szepnęła, gdy tylko matka usiadła.

Phyllis Shaw pogłaskała dłoń córki. W białym, lnianym kostiumie wyglądała godnie i sztywno.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Dostałaś już drugi kontrakt filmowy. Czyż to nie wspaniałe? Tak się starałam, by go załatwić.

Sassy poczuła, że zniknęło jej poczucie winy. Już niejednokrotnie słyszała te słowa - zawsze, gdy matka chciała ustawić ją po swojemu.

- Powinnaś była mnie najpierw zapytać. Nie chcę tego kontraktu.

- Zwariowałaś? - Phyllis Shaw zerwała się z miejsca. - Czy zupełnie straciłaś głowę? Kto odrzuca życiową szansę?

Te słowa były właściwym wstępem do tego, co Sassy zamierzała powiedzieć. Ujęła dłoń matki.

- Nikt rozsądny nie odrzuca życiowej szansy. Dlatego nie chcę drugiego filmu. Nie chcę już stać przed kamerą. - Zaciśnęła dłoń. - Kocham Luka.

- Kowboja?! - krzyknęła Phyllis Shaw, unosząc brwi.

- Mężczyznę - skorygowała Sassy. - Proszę mamó, kocham was oboje, ale to z Lukiem chcę iść przez życie.

- Przeprowadź go tu - rozkazała matka.

Gdy młodzi wrócili, Luk obejmował Sassy ramieniem. Sassy, choć blada i drżąca, trzymała się dzielnie. Jej oczy napełniły się łzami.

- To twoja robota, młody człowieku. Powinnam była się domyślić, dlaczego zgodziłeś się na przyjazd Jamie Rudolpho.

Luk obiecał sobie, że będzie traktował panią Shaw z szacunkiem.

- Proszę pani, nie zaprzeczam, że miałem swoje powody. Wiedząc, jak mało Sassy i ja mamy czasu, zrobiłbym wszystko, by ją zatrzymać. Proszę się zastanowić, co pani zamierza zrobić. Sassy opowiedziała mi, jak opuścił ją ojciec i jak z tego powodu cierpiała.



Czy ona nie powinna sama decydować o swojej przyszłości? Wiem, że pani ją kocha, ale zastanawiam się, czy tak bardzo jak ja. Widzi pani, bez pani błogosławieństwa nie poślubię jej.

Sassy krzyknęła. Natychmiast zwrócił się do niej i złagodniał.

- Kochanie, matka jest całą twoją rodziną. Nie chcę stawać pomiędzy wami. To, że nie miałaś ojca, było okrutne, ale nic nie można na to poradzić. Pamiętasz, jak opowiadałaś, że matka dawała ci prezenty, utrzymując, że pochodzą od ojca. Uważam, że twój ojciec dużo stracił, nie widząc, jak wyrastasz na piękną kobietę. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnę cię poślubić i mieć z tobą dzieci.

Ale nie mogę zwiększać twojego bólu. Z czasem znienawidziłabyś mnie za to, że babcia nie odwiedza wnuków.

- Luk, nie rób nam tego. - Serce Sassy było złamane. Widziała, jak pryskają jej marzenia. - Dlaczego, Luk? Kocham cię. Nie rób nam tego.

Postanowił wyzwać los, nie mówiąc jej o tym. Musiał przekonać jej matkę, że mają rację!

- Kochanie, tak trzeba. Zaufaj mi. - Uniósł dłoń i otarł jej łzy.

- Pani Shaw, kocham Sassy tak bardzo, że przedkładam jej szczęście nad własne. Tak, że nie chciałbym przeszkadzać jej w karierze, ani też narzucać jej, gdzie ma mieszkać. Czy może pani powiedzieć to samo? Czy kocha ją pani aż tak bardzo?

Phyllis Shaw milczała. Wydawało się, że ponownie przeżywa przeszłość.

- Czy rzeczywiście tego pragniesz, Sassy?

- Bardziej niż czegokolwiek innego. Zanim jeszcze zakochałam się w Luku, chciałam ci powiedzieć, że chcę iść własną drogą.

Phyllis Shaw nie miała zamiaru utracić córki tak, jak utraciła męża. Samotność byłaby nie do zniesienia. Spojrzała najpierw na Luka, a potem na Sassy. Może nie wszystko było jeszcze stracone.

- Rozumiem teraz, dlaczego moja córka się zakochała. Jesteś draniem, Luku Cassidy. Użyłeś właściwej argumentacji.

Kamień spadł Lukowi z serca.

- Jakiej?

- Od pewnego czasu wiedziałam, że Sassy nie jest zachwycona rolą modelki. Nigdy nie chciała grać w filmie. Zawsze interesowała się projektowaniem mody. Więc przyjechałam już kilka nowych modelek. Miałam ci o tym powiedzieć, Sassy.

Sassy wstrzymała oddech. W ten sposób matka dawała jej swoje błogosławieństwo.

- Mamo, tak się cieszę. - Objęła matkę za szyję.

Luk uśmiechnął się. Mógł być cierpliwy w stosunku do swej wkrótce już teściowej.

- A jaki to był argument, pani Shaw? - zapytał. Wyciągnęła do niego rękę.

- Phyllis. Skoro mamy być spokrewnieni, możesz mówić do mnie Phyllis.

- Co za argument, mamo? - Spytała Sassy, stając obok matki.

- Być może, gdyby twój ojciec patrzył na mnie z taką miłością, sprawy potoczyłyby się inaczej. Któż to wie? Gdy Luk powiedział, że odejdzie ze względu na twoje szczęście, uświadomił mi, jaka byłam samolubna. Może gdybym nie uparła się przy twojej karierze, bylibyśmy rodziną? Ale, Sassy, między twoim ojcem a mną były sprawy, o których ci nigdy nie mówiłam. Wierz mi, pragnęłam, byście się spotkali, zanim zmarł. Ale, kochanie, chciałam dla ciebie tego, co najlepsze.

- Mamo - powiedziała Sassy łamiącym się głosem - kocham cię.

Teraz obie kobiety stały na jednej płaszczyźnie i ich życie wzbogaciło się o wzajemne zrozumienie. Luk spojrział na jedną i na drugą i objął je obie.

- Moje panie, wydaje mi się, że Sassy będzie potrzebowała swojego przedstawiciela w Nowym Jorku, kiedy skończy film. Oczywiście, taki ktoś będzie musiał być z nami w stałym kontakcie. I często nas odwiedzać. Gdyby tym reprezentantem była równocześnie babcia naszych dzieci, to upiekłaby dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zawsze będzie na nią czekał pokój gościnny, kiedy tylko zechce odwiedzić dzieciaki.

Phyllis Shaw otarła mokre policzki.

- A jeśli dzieci będą śliczne, to może od czasu do czasu uda mi się załatwić jakieś zdjęcia. Uskładają sobie pieniądze na college. Jak myślisz, Luk?

Luk ucałował ją głośno.

- Wspaniały pomysł.

- Taaak. Nie spodziewaj się tylko, że gdy tu przyjadę, będę jeździć konno. To zostawiam mojej córce.

Luk przytulił Sassy.

- Teraz już wiem, po kim masz ten upór.

- O czym on mówi, Sassy? - zapytała pani Shaw. Sassy śmiejąc się spojrzała na Luka.

- Nic, co mogłoby cię zainteresować.

Potrząsając głową, Phyllis Shaw zostawiła młodych i wyszła. Młodzi potrzebują tajemnic. A ona potrzebowała ciszy i drinka, by móc spokojnie pomyśleć o przyszłości.

- Uparta, tak? - Sassy zarzuciła Lukowi ręce na szyję, a potem, przyciągając jego twarz ku swojej, powiedziała: - Kocham cię, kowboju. Ale co byś zrobił, gdyby matka nie dała nam swojego błogosławieństwa?

Chwilę trwało, nim Luk odpowiedział. Był zbyt zajęty całowaniem swej przyszłej żony.

- Wtedy pokazałbym wam obu, co naprawdę znaczy uparty